



Temat dnia

Jak podsłuchiwano w PWPW

W procesie o zakładanie nielegalnych podsłuchów prokuratura oskarżyła tylko wykonawcę. Były prezes państwowej spółki jest jedynie świadkiem, choć według ABW to on zlecił inwigilację ► 4-5

Kraj

Nawrocki wetuje, Czarzasty zamraża



FOT. DOMINIK GAJDA

– Duża grupa ludzi o poglądach lewicowych odda głos na Nową Falę. Przecież widzą, że Lewica Czarzastego, zamiast programu, ma kilka niespójnych hasełek i dba tylko o stołki – mówi prof. Joanna Senyszyn ► 6

Kultura

Zawsze pod prąd



FOT. MARTYNA NIECKO

Zdrowia, szczęścia winszuję, za kolędy dziękuję. Mam koncertową płytę Nicka Cave'a i to mi wystarczy. Cichą noc grudniową skracam sobie piosenkami Nicka Cave'a, który bywa głośny, bo „Live God” jest albumem koncertowym – i czasem trzeba huknąć, żeby tłum poczuł, że żyje. Choć od razu wyjawię, że największym atutem koncertowego wcielenia australijskiego pieśniarza jest nieustraszona postawa wobec ciszy ► 14

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



FOT. REUTERS/JONATHAN ERNST

Wojna w Ukrainie

ROZMOWY BEZ PRZEŁOMU

Spotkanie prezydentów USA i Ukrainy zakończyło się bez wyraźnych konkluzji. Ale prezydent USA tradycyjnie przedstawił je jako sukces, wygłaszając przy tym kuriozalne uwagi o Rosji. Zapytany, czy Rosja będzie współodpowiedzialna za odbudowę Ukrainy, Donald Trump odparł: – Będą pomagać. Rosja chce, by Ukrainie się powodziło. Mimo nieustających ataków rosyjskiej armii na ukraińską infrastrukturę wspominał o gotowości Władimira Putina, by dostarczać Ukrainie „energię, elektryczność i inne rzeczy po bardzo niskich cenach” ► 3; Komentarz ► 2

Co dalej z wyrokiem TSUE w sprawie par LGBT

Miasta chcą wdrażać, a rząd?

Kolejne miasta i urzędy stanu cywilnego pytają ministrów, jak rejestrować małżeństwa par jednopłciowych zawarte za granicą.

Paulina Nodzyńska

Gabriela i Dobromiła pobrały się za granicą, po czym złożyły w krakowskim Urzędzie Stanu Cywilnego wniosek o transkrypcję aktu ich małżeństwa w naszym kraju. Zgodnie z wyrokiem Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu (TSUE) z końca listopada powinny taki dokument dostać. TSUE orzekł bowiem, że Polska łamie prawo unijne, nie uznając małżeństw jednopłciowych zawartych legalnie w innych państwach członkowskich.

W odpowiedzi otrzymały zaproszenie na spotkanie do urzędu miasta. Odbędzie się przed świętami.

– Dowiedzieliśmy się, że prezydent Krakowa Andrzej Miszański wysłał zapytanie do ministra spraw wewnętrznych Marcina Kierwińskiego oraz ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego o to, jak zrealizować nasz wniosek – opowiadają kobiety

na filmie udostępnionym przez stowarzyszenie Miłość Nie Wyklucza. Podczas tej samej wizyty usłyszały także, że po stronie urzędników „jest duża wola”.

Wdrożyć, ale jak?

Tym samym Kraków dołączył do miast, które domagają się od rządzących wytycznych, jak wdrożyć wyrok TSUE w praktyce. Wcześniej „gotowość do realizacji orzeczenia” zadeklarował Wrocław. Apel do ministrów „o zintensyfikowanie działań zmierzających do dostosowania przepisów polskiego porządku prawnego do wymogów orzeczenia TSUE” podjęli też radni Sosnowca. Na regulację czekają też m.in. Rzeszów, Zielona Góra i Szczecin. Po raz pierwszy zapytała o nie publicznie prezydentka Świdnicy Beata Moskał-Słaniewska.

Instrukcje chcieliby też znać urzędnicy stanu cywilnego. W tej chwili rozkładają ręce, bo system nie

przewiduje wpisania w rubrykach dwa razy obok siebie słowa „kobieta” czy „mężczyzna”. Jako Stowarzyszenie Urzędników Stanu Cywilnego RP wystosowali więc do szefa MSWiA prośbę o przygotowanie wytycznych.

Dwa kliknięcia w systemie

Rozstrzygnięcie TSUE miało być przełomem dla par LGBT. Ale po ogłoszeniu wyroku premier Donald Tusk powiedział, że „Unia nie może nam niczego narzucać”. Przypominał o toczących się w rządzie pracach nad projektem o „statusie osoby najbliższej”. Dziś rząd ma przesądzić o jego dalszym losie.

Według prof. Ewy Łętowskiej, członkini Polskiej Akademii Na-

uk, Polska musi wykonać wyrok, a sprawa jest prosta i wymaga jedynie zmiany druków aktów małżeństwa. – Takie rozwiązanie nie wymaga ani zmiany ustawowej, ani podpisu prezydenta. Wystarczy rozporządzenie wykonawcze do ustawy o aktach stanu cywilnego wydane przez MSWiA – mówiła „Wyborczej”.

Zdaniem stowarzyszenia Miłość Nie Wyklucza, które wysłało do trzech resortów (także sprawiedliwości) blisko 3 tys. listów, to zaledwie „dwa kliknięcia w systemie”. I mógłby je wykonać kierowany przez lewicę resort cyfryzacji. – Zaraz po ogłoszeniu wyroku zlecilem w Ministerstwie Cyfryzacji przygotowanie analizy prawnej, jakie dokumenty powinny być zaktualizowane, aby ten wyrok mógł być w Polsce wdrożony – zapewniał „Wyborczą” minister Gawkowski.

Minister Kierwiński deklarował z kolei, że „wyrok zostanie wdrożony, ale w zgodzie z polskim prawem”. Trwają prace. W Sejmie pojawił się nawet taki punkt dyskusji podczas prac podkomisji ds. wdrażania wyroków ETPC i TSUE, ale wkrótce potem zniknął. ●

**Polska łamie prawo,
nie uznając małżeństw
jednopłciowych
zawartych
w innych państwach
członkowskich**

Michał
Olszewski



Trump jest nagi

Stężenie bzdur, jakie wypowiedział Donald Trump po zakończeniu rozmów z prezydentem Ukrainy, przekracza niebotycznie poziom dopuszczalny w światowej dyplomacji, chyba że punktem odniesienia będzie doroczna konferencja prasowa Władimira Putina dla grona starannie wyselekcjonowanych dziennikarzy.

19 grudnia prezydent Rosji przekonywał po raz kolejny, że to Ukraina rozpoczęła wojnę, a główną jej przyczyną jest NATO, które walczy z pragnącą spokoju Moskwą za pomocą ukraińskich nacjonalistów.

Do twarzy Putina, twarzy mordercy i zeka, który udaje skrzywdzone przez los niewiniątko, zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Twarz Donalda Trumpa ciągle jednak zdumiewa. Oto polityk, pretendujący do miana cesarza świata, szczywany lis i gracz nad graczami (we własnym mniemaniu, rzecz jasna), staje przed kamerami i wygłasza piramidalne kłamstwa. Przekonuje, że „Rosja chce, by Ukrainie się powodziło”, a Władimir Putin jest gotowy, by dostarczać Ukraińcom „energię, elektryczność i inne rzeczy po bardzo niskich cenach”.

Dlaczego Trump kłamie?

Są tylko trzy odpowiedzi, a każda z nich jest dla niego równie niekorzystna.

Albo jest człowiekiem nad wyraz mało rozgarniętym, który dał się nakarmić papką kremłowskiej propagandy.

Albo też zdaje sobie sprawę, że wbrew bu-

czucznym zapowiedziom nie ma mocy, by zakończyć wojnę. Nie jest w stanie wyrzucić odpowiedniego nacisku na gospodarczych sprzymierzeńców Rosjan, żeby wysuszyć źródła, którymi na Kreml płyną pieniądze. Z obawy przed gniewem elektoratu nie chce opowiedzieć się za heroiczną Ukrainą. Boi się chwycić Putina za twarz. W efekcie to Putin śmieje się w kulak i wodzi Trumpa za nos.

Trzecia odpowiedź – Trump gra na czas, ponieważ wie, że gospodarka rosyjska słabnie, a na horyzoncie widać głęboki kryzys gospodarczy, który zmiecie Putina z tronu – wydaje mi się zbyt makiiaweliczna. Rosja krok po kroku zmierza na zachód, a zasoby mięsa armatniego, mimo gigantycznych strat, nadal ma potężne. Ukraina broni się resztkami sił, Rosja ma tych sił jeszcze pod dostatkiem.

Spotkanie na Florydzie nie przyniosło przełomu, ponieważ przynieść go nie mogło. Trump nie przekona Putina do okrojonej wersji planu pokojowego, Zelenski (słusznie) nie godzi się na kapitulację Ukrainy, której żąda Moskwa. Putin może robić dobrą minę do złej gry, udając, że negocjacje są w toku.

Można też powiedzieć dosadniej, że po prostu gra w durnia. Zaplątany we własne nogi, rozdarty między potrzebami polityki wewnętrznej, marzeniem o wielkości i coraz wyraźniej widoczną słabością USA, może jedynie grać na czas. Jest to gra żałosna, na którą Putin z pewnością nabrać się nie da.

Trump chciał być królem, ale widać, że jest nagi. Ani zakłęcia, ani optymistyczne slogany tej nagości nie przysłonią. ► 3

Andrzej rysuje



Ukraina Szkolenie wojska



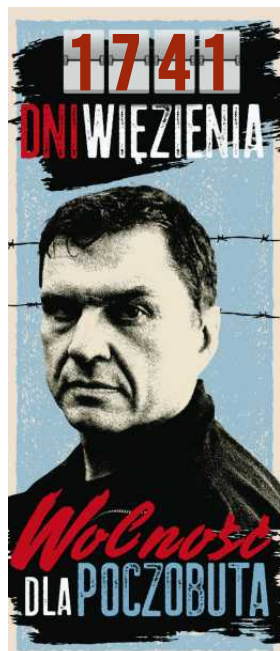
29.12.2025 r. – 1405. dzień rosyjskiej pełnoskalowej inwazji na Ukrainę. W obwodzie charkowskim trwa szkolenie kolejnych oddziałów ukraińskich żołnierzy.

Cytat dnia

*Chyba każdy
przutomnie
rozumujący
człowiek wie,
że dzisiaj realne
zagrożenie nie jest
na Zachodzie, tylko
na Wschodzie*



PIOTR ZGORZELSKI (PSL)
w „Rozmowie Piaseckiego”
w TVN24



Bubo scandiacus – sowa śnieżna Hedwiga z Harry’ego Pottera uznana za wymarłą w Szwecji

Sowa śnieżna została uznana w Szwecji za regionalnie wymarłą. Po raz pierwszy od 20 lat kraj oficjalnie stracił gatunek ptaka – ogłosiła uznana organizacja ornitologiczna BirdLife.

„Hedwiga” – takie imię nosiła towarzysząca Harry’ego Pottera ze słynnej serii o Hogwarcie, szkoły dla młodych czarodziejów. W historii, którą napisała J.K. Rowling, dostarczała pocztę.

Puchacz śnieżny (w Polsce nazywany także sową śnieżną) to niezwykle dostojny i wysoce inteligentny ptak drapieżny. Jest jedną z największych sów na świecie. W Europie poluje daleko za kołem podbiegunowym. Kiedy jednak ma ku temu sprzyjające warunki (dużo pożywienia w postaci lemingów), gniazduje także na południe od Arktyki – w skandynawskich górach.

Jego życie nigdy nie było łatwe – wskazują ornitolodzy. W XIX w. w niektórych częściach świata puchacz śnieżny należał do najbardziej prześladowanych sów. Zabijano je po to, by wypchać i postawić sobie na półce jako trofeum, ale także zabierano im jaja, które potem wykorzystywano w kuchni.



Jak wskazują eksperci z BirdLife, jeszcze w latach 70. XX w. w szwedzkich górach żyło kilkaset par sów śnieżnych. Rozmnażały się jednak nieregularnie, a odchowanie młodych szło im coraz trudniej. Po 2015 r. – jak relacjonuje BirdLife – gniazda zniknęły i legi się skończyły. Dlatego zapadła oficjalna decyzja, by Bubo scandiacus uznać w Szwecji za gatunek regionalnie wymarły.

Obecnie na świecie żyje zaledwie około 14-28 tys. sów śnieżnych. Gatunek ten figuruje dziś na Czerwonej Liście IUCN jako narażony na wyginięcie, a jego liczebność nadal spada – alarmuje BirdLife. ●

Aleksander Gurgul

www.nekrologi.wyborcza.pl/34413834

Andrzej Paweł Wojciechowski

odszedł 23 grudnia 2025 roku

Wieloletni spiker Polskiego Radia,
lektor i producent programów muzycznych.
Wieloletni właściciel i dyrektor MJM MUSIC PL,
odkrywcą m.in. Wilków, O.N.A., Myslovitz i Brathanków.

O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

Gocha, Tomek, Zuzia, Adam, Zach i Rufus

Donald Trump: Rosja chce, by Ukrainie się powodziło

Spotkanie prezydentów USA i Ukrainy zakończyło się bez wyraźnych konkluzji. Ale prezydent USA tradycyjnie przedstawił je jako sukces, wygłaszając przy tym kuriozalne uwagi o Rosji.

Maciej Czarnecki

Tym razem miejscem rozmów prezydentów USA i Ukrainy nie był Gabinet Ovalny Białego Domu, a luksusowa posiadłość Donalda Trumpa na Florydzie.

Komentarze obu przywódców po ok. 2,5-godzinnych obradach były utrzymane w optymistycznym tonie, ale sugerowały, że nie osiągnięto przełomu w negocjacjach, w których Białe Dobre ustawił się w roli mediatora między Moskwą a wspieranym przez resztę Europy Kijowem.

Trump ocenił, że rozmowa była „doskonała” i bardzo przybliżyła zakończenie wojny. Nie krył jednak, że negocjacje są „bardzo skomplikowane”. Zapytany o sporne kwestie, które pozostały jeszcze do uzgodnienia, rzucił, że chodzi o terytoria.

Wołodymyr Zełenski podziękował mu za spotkanie, dodając, że rozmawiali „o wszystkich aspektach planu pokojowego”. Zapowiedział kolejne narady negocjatorów w najbliższych tygodniach. – Ukraina jest gotowa na pokój – zapewnił.

Jako kluczową kwestię dla trwałego pokoju wymienił gwarancje bezpieczeństwa. On też nie krył, że sporna pozostaje kwestia terytoriów, a konkretnie Donbasu, którego przekazania chce Rosja. Zełenski podkreślił, że „musimy szanować nasze ziemie i ludzi”, którzy na nich mieszkają. Ostatecznie, zaznaczył, o jakichkolwiek sprawach terytorialnych zadecyduje referendum, w którym wzięliby udział także Ukraińcy mieszkający poza granicami kraju.

Trump wygłosił kilka uwag, które można uznać za kuriozalne. Zapytany, czy Rosja będzie współodpowiedzialna za odbudowę Ukrainy, odparł: – Będą pomagać. Rosja chce, by Ukrainie się powodziło.

Mimo nieustających ataków rosyjskiej armii na ukraińską infrastrukturę wspominał o gotowości Władimira Putina, by dostarczać Ukraińcom „energię, elektryczność i inne rzeczy po bardzo niskich cenach”. W jego ocenie Rosjanin nie zgadza się na rozjem dlatego, że nie chce wstrzymać walk, by zaraz znów musieć je wznowić. – Rozumiem to stanowisko – stwierdził Trump.

W innym momencie wspominał o okupowanej przez Rosjan zaporoskiej elektrowni atomowej, przyznając, że rozmawiał o niej z Putinem. – Prezydent Putin faktycznie współpracuje z Ukrainą nad jej otwarciem. Jest pod tym względem bardzo dobry. Chce, żeby to było otwarte. Nie trafił tego rakieta – powiedział amerykański prezydent.

Trump: Zarówno Zełenski, jak i Putin chcą pokoju

Podczas wstępnych uwag wygłaszanych przed reporterami Trump ocenił, że obaj prezydenci – Zełenski i Putin – „chcą po-

• **Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski i prezydent USA Donald Trump po spotkaniu w Mar-a-Lago w Palm Beach na Florydzie**

FOT. REUTERS / JONATHAN ERNST



koju”. Zełenski chwalił „wspaniałą robotę” nad planem pokojowym wykonaną przez ekipy negocjacyjne USA i Ukrainy. – Albo się to skończy, albo będzie trwało długo, a kolejne miliony zginą. A tego nikt nie chce – rzucił Trump.

W odpowiedzi na pytanie reportera, czy liczy na zakończenie negocjacji przed końcem roku, odparł, że nie narzuca sobie żadnych terminów, tylko chce po prostu zakończyć wojnę. Z kolei pytanie o gwarancje bezpieczeństwa, Trump zbył jako „głupie”, dodając: – Zostanie podpisane porozumienie w sprawie bezpieczeństwa. To będzie mocne porozumienie. Europejskie narody są w to bardzo zaangażowane.

Na koniec obaj prezydenci zadzwonili do najważniejszych europejskich przywódców, z którymi Zełenski naradzał się w sobotę wieczorem, przed wylotem do Ameryki. Ci ostatni od tygodni aktywnie wspierali Kijów w zabiegach, by wyperswadować Trumpowi poparcie dla rosyjsko-amerykańskiej, 28-punktowej propozycji pokojowej, która w praktyce realizowałaby interesy Moskwy.

W grupie adwokatów Ukrainy jest Donald Tusk, który uczestniczył w sobotniej naradzie, a gdy Zełenski zaczął spotkanie z amerykańskim prezydentem, opublikował na X krótki wpis, oznaczając profil Ukraińca: „Powodzenia”. Z kolei w gronie osób, z którymi dzwonił się podczas spotkania z Zełenskim, Trump wymienił Karola Nawrockiego.

Nowy, 20-punktowy plan, przedstawiony przez ukraińskiego prezydenta w Wigilię, jest korzystniejszy dla Kijowa: nie przewiduje już oddania przez Ukrainę Rosji całego Donbasu ani zakazu wejścia Ukrainy do NATO, konkretyzuje też gwarancje „podobne do tych z Artykułu 5”, które zapewniłyby Ukraińcom Stany Zjednoczone, NATO i państwa europejskie.

Jednak Moskwa wylała na niego kubel zimnej wody, a i Trump zasygnalizował pewną rezerwę. W wywiadzie dla portala

lu Politico powiedział o ukraińskim prezydencie: – Nie ma nic, dopóki tego nie zatwierdzą.

Trump spotyka się z Zełenskim, wcześniej rozmawia z Putinem

Przed spotkaniem, o które Ukraińcy zabiegali od tygodni, Trump napisał na swojej platformie społecznościowej Truth Social, że odbył „dobrą i produktywną” rozmowę telefoniczną z Władimirem Putinem. Nie zdradził żadnych szczegółów.

Te podał doradca Putina ds. polityki zagranicznej Jurij Uszakov. Według niego kontakt zainicjował Trump i trwał on ponad godzinę. Trump i Putin mieli rzekomo zgodzić się, że tymczasowe zawieszenie broni zaproponowane przez UE i Ukrainę tylko przedłuży konflikt. Uszakov dodał, że Kijów musi podjąć „odważną, odpowiedzialną decyzję polityczną” w sprawie Donbasu.

Podczas uwag u boku Zełenskigo Trump rzucił, że porozmawia z Putinem także po niedzielnej ikonwersacji z ukraińskim przywódcą.

Przed wizytą w Mar-a-Lago Zełenski zapowiadał, że głównymi tematami jego rozmowy z Amerykaninem będą losy Donbasu oraz kontrola nad zaporoską elektrownią atomową, obecnie okupowaną przez Rosję. Zamierzał także poruszyć tematy odbudowy Ukrainy po wojnie oraz gwarancji bezpieczeństwa i mechanizmów monitorowania zawieszenia broni.

– To jedno z najbardziej aktywnych dni dyplomatycznych w roku i wiele może zostać postanowione jeszcze przed Nowym Rokiem – stwierdził prezydent Ukrainy. – To, czy zostaną podjęte decyzje, zależy od naszych partnerów – zarówno tych, którzy pomagają Ukrainie, jak i tych, którzy wierają presję na Rosję – dodał.

„Rosja wciąż dręczy nasze miasta i naszych ludzi. Moskwa odrzuciła propozycję zawieszenia broni nawet na Boże Na-

rodzenie i nasila brutalność ataków rakietowych i dronów”, „To wyraźny sygnał, jak naprawdę traktują tam dyplomację. Jak dotąd, niewystarczająco poważnie”, napisał na X w drodze na Florydę.

Szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow w wywiadzie dla państwowej agencji TASS za główną przeszkodę w wypracowaniu pokoju uznał Europę. W jego ocenie Unia Europejska przygotowuje się do wojny z Rosją, a jeśli europejskie wojska znajdą się w Ukrainie jako siły stabilizacyjne, to będą stanowić dla rosyjskiej armii uprawnione cele.

Plan pokojowy dla Ukrainy i Rosji

Zełenski w zeszłym tygodniu powiedział reporterom, że jest gotów wycofać ukraińskie jednostki z części Donbasu, która nadal znajduje się pod ich kontrolą, i przekształcić ją w strefę zdemilitaryzowaną, jeśli tylko Rosja wycofa swoich żołnierzy z odpowiadającego temu wielkością obszaru pod swoją kontrolą.

Jeśli chodzi o elektrownię, w planie pokojowym przedstawionym przez Zełenskigo zapisano, że USA proponują, by kontrolę nad elektrowniami mieli Amerykanie, Ukraińcy i Rosjanie – po 33 proc. Zaś Ukraina proponuje, by mieli ją Amerykanie i Ukraińcy – po 50 proc.

Tymczasem Putin miał stwierdzić w zeszłym tygodniu, że USA są zainteresowane wspólnym zarządzaniem elektrownią bez udziału Ukrainy oraz wykorzystaniem jej mocy do wydobywania kryptowalut. Sprawa miała być omawiana z Amerykanami.

Pod presją Białego Domu Zełenski wyraził też gotowość przeprowadzenia wyborów w kraju. Jako warunek wskazał jednak zagwarantowanie bezpieczeństwa ich uczestnikom. Legitymację Zełenskigo do rządzenia od dawna podważa Moskwa, choć ukraińska konstytucja pozwala na przedłużenie kadencji prezydenta w przypadku stanu wojennego. ●

Jak podsłuchiowano pracowników PWPW

Oskarżony detektyw, zlec

W procesie o zakładanie nielegalnych podsłuchów w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych prokuratura oskarżyła tylko wykonawcę. Były prezes państwowej spółki jest jedynie świadkiem, choć według ABW to on zlecił inwigilację.

Dominika Wielowiejska
Wojciech Czuchnowski

Jesienią 2017 r. nielegalne podsłuchy w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych były bezpośrednim powodem zwolnienia z funkcji prezesa spółki Piotra Woyciechowskiego. Sprawę inwigilacji ujawniły niezależne media („Wyborcza”, „Fakt”, „Newsweek”). Nigdy nie podano, ile kosztowała i kto za to zapłacił. „Wyborcza” jako pierwsza publikuje te informacje. Pochodzą z akt toczącego się od sześciu lat procesu, o którym wszyscy zapomnieli...

Proces w sprawie PWPW „rociągnięta w czasie parodią”

17 grudnia 2025 r. o godz. 14 w sali Sądu Rejonowego dla Warszawy-Śródmieścia stawia się sędzia i adwokatka Szymona S. Prywatny detektyw, oskarżony o zakładanie podsłuchów w PWPW, nie przyszedł. Prawniczka dopiero niedawno zajęła się sprawą i jest obrończynią z urzędu, bo detektyw żadnego adwokata nie zatrudnił. Na ławie dla publiczności siedzi tylko jedna osoba: szczupły mężczyzna w wieku emerytalnym. Dlaczego przyszedł? – Po sprawiedliwość – uśmiecha się blade.

Jerzy Banaś przychodzi do sądu od sześciu lat. I czeka. W 2017 r. był w grupie pracowników PWPW represjonowanych przez prezesa Woyciechowskiego. Miej więcej w tym samym czasie w spółce podsłuchiowano pracowników, a ten proceder posłużył do przeprowadzonej w PWPW operacji skłócenia działaczy związkowych. To jeden z nich zawiadomił o sprawie prokuraturę.

Sprawców nielegalnej inwigilacji wskazała Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dotarliśmy do jej notatki w tej sprawie, jeszcze do niej wrócimy.

Akt oskarżenia poszedł do sądu w 2019 r. O postępowaniu napisał do nas jeden z pokrzywdzonych: „Proces jest jakąś rociągniętą w czasie parodią. Oskarżonym został tylko wykonawca [detektyw], a nie zleceniodawcy. Jeden ze zleceniodawców został świadkiem, a o drugim w ogóle się nie wspomina. Kwestia finansów wyprowadzonych ze spółki na ten cel kompletnie pominięta. Nikt z prokuratury rejonowej nigdy nie stawiał się na żadną rozprawę. Ani oskarżony, ani jego obrońca nie stawiają się na rozprawę. A świadkowie dopiero po wielokrotnych wezwaniach”.



• Piotr Woyciechowski w 2016 r., jeszcze jako prezes Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zanim rada nadzorcza PWPW podjęła decyzję o zwolnieniu Woyciechowskiego, zarzuty o nielegalną inwigilację zbadała ABW. Zastosowane przez prezesa metody były nie do przyjęcia nawet dla służb, które wtedy kontrolował PiS

„Strach w fabryce dokumentów”

Jak się to wszystko zaczęło? W 2015 r. PiS wygrał wybory, a niedługo potem odwołano zarząd PWPW. W ramach podziału wpływów spółka dostała się pod skrzydła Antoniego Macierewicza, który został ministrem obrony narodowej. Szef MON wysłał tam swojego człowieka – Piotra Woyciechowskiego.

Woyciechowski w latach 90. był dyrektorem gabinetu politycznego Macierewicza. Przygotowywał dla niego listę domniemyanych agentów SB, ujawnioną w czasie „nocy teczek”, co zakończyło się odwołaniem rządu. Od tego czasu był związany z prawicą i Macierewiczem na dobre i na złe. Pełnił m.in. funkcję prezesa spółki zarządzającej nieruchomościami miejskimi na warszawskiej Ochocie (prezydentem Warszawy był wtedy Lech Kaczyński), za pierwszych rządów PiS stał na czele rady nadzorczej spółki Nafta Polska, a gdy Macierewicz został likwidatorem Wojskowych Służb Informacyjnych, Woyciechowski razem ze Sławomirem Cenckiewiczem (dziś szefem BBN w Kancelarii Prezydenta) prowadził weryfikację żołnierzy, był wiceprzewodniczącym komisji likwidacyjnej WSI.

W PWPW Woyciechowski objął funkcję prezesa. I zaczął zwalniać masowo pracowników, by wprowadzić swoich zaufanych ludzi. To wywołało sprzeciw związków zawodowych, w tym „Solidarności”.

Właśnie tę atmosferę w 2016 r. opisał „Newsweek” w artykule „Wielki strach w fabryce dokumentów”. Autor, Michał Krzymowski, opisywał w nim metody zarządzania spółką przez Woyciechowskiego: zastraszanie, zwolnienia niepokornych pracowników, intratne zlecenia dla firm prowadzonych przez osoby z tego samego obozu politycznego, nakłanianie do udziału w praktykach religijnych.

„Odkąd prezesem zarządu został Piotr Woyciechowski ma miejsce duża ilość zwolnień dotyczących osób znajdujących się w okresach ochronnych, na ich miejsce zatrudniane są osoby bez doświadczenia, nawet na bardzo wysokie stanowiska. Panuje psychoza strachu przed prezesem, że ludzie nie rozmawiają ze sobą i nie pomagają sobie z obawy przed utratą pracy, masowo przebywają na zwolnieniach lekarskich związanych z problemami psychicznymi” – pisali związkowcy do Państwowej Inspekcji Pracy.

Na początku 2017 r. został zwolniony dyscyplinarnie szef „Solidarności” w PWPW Jacek Trabczyński.

Tekst „Newsweeka” wstrząsnął Woyciechowskim. Z dokumentów, do których dotarł tygodnik, wynikało, że ze spółki wychodziły przelewy do firmy consultingowej byłego posła Zbigniewa Girzyńskiego i agencji PR związanej z eks-rzecznikiem PiS Adamem Hofmanem. W planie sponsoringowym firmy znalazły się też wydatki na wydanie drugiego tomu biografii Lecha Kaczyńskiego autorstwa Sławomira Cenckiewicza, przyjaciela Woyciechowskiego, oraz na klub uczniowski działający przy szkołach, do których uczęszczały dzieci jednego z członków zarządu Wytwórni.

W dniu publikacji artykułu pracownicy PWPW znaleźli w firmowym intranecie list

od prezesa spółki. Woyciechowski przyznawał, że informacje „Newsweeka” były precyzyjne: „Dziennikarz uzyskał bardzo rozległą wiedzę o wewnętrznych sprawach naszej firmy: od spraw personalnych po zagadnienia handlowe. Zakres i szczegółowość zadanych pytań wskazuje jednoznacznie, że powstały one na podstawie informacji, które mogły zostać uzyskane tylko z jednego źródła – od pracowników PWPW. Tematyka pytań, ich ogromna ilość, a przede wszystkim szczegółowość zawartych w nich informacji dowodzą, że dziennikarzowi udostępnione zostały dokumenty źródłowe”. Dalej Woyciechowski straszył pracowników spółki: „Za ujawnienie takich informacji grozi odpowiedzialność dyscyplinarna, cywilna i karna – także po ustaniu zatrudnienia. Zarząd będzie z całą stanowczością egzekwował przestrzeganie zasad ochrony tajemnicy przedsiębiorstwa, a w szczególności będzie zwalczał wszelkie przypadki jej nieuprawnionego ujawniania”.

Woyciechowski uznał, że tekst zawiera informacje „zagrożające interesom spółki”. Nieoficjalnie zlecił zaś wykrycie sprawców przebiegu. Jak się to odbyło, zrekonstruowała ABW.

ABW wskazuje sprawców

Bo zanim rada nadzorcza PWPW podjęła decyzję o zwolnieniu Woyciechowskiego, zarzuty o nielegalną inwigilację zbadała ABW. Zastosowane przez prezesa metody były nie do przyjęcia nawet dla służb, które wtedy kontrolował PiS. W aktach znaleźliśmy odtajnioną notatkę, którą 30 maja 2018 r. sporządził Departament Zwalczania Terroryzmu i Zagrożeń Strategicznych ABW. Odtworzył, jak doszło do tego, że pracownicy wytwórni zostali „objęci działaniami operacyjnymi, które były całkowicie nielegalne”.

Dokument potwierdza, że bezpośrednim powodem rozpoczęcia rozpracowywania związkowców był artykuł w „Newsweeku”, po któ-

Jak podsłuchiwano pracowników PWPW

eniodawców brak

rym Wojciechowski zlecił wykrycie informatorów dziennikarza.

Polecenie wykonywał Piotr Wroński, emerytowany pułkownik ABW z przeszłością jeszcze w służbach specjalnych PRL. Dziś jest skłócony ze środowiskiem Wojciechowskiego, ale w początkach rządów PiS należał do zaufanych ludzi ekipy Antoniego Macierewicza.

Wroński wskazał jako wykonawcę zlecenia Szymona S., prywatnego detektywa prowadzącego agencję o nazwie Ćma. W notatce ABW czytamy, że detektyw wcześniej współpracował z firmą Wrońskiego „New Media Business”. Umowę z detektywem podpisała zaś kancelaria adwokacka Grzegorza Zaborowskiego, która miała z PWPW kontrakt na obsługę prawną.

To w tej umowie ABW znalazła punkt zawierający bezpośrednie zlecenie na „rejstrowanie rozmów osób wskazanych przez zleceniodawcę”. „Nagrania realizowane były za pomocą urządzeń podsłuchowych umieszczonych w miejscu publicznym (kawiarnia Bombonierka) bez wiedzy osób nagrywanych” – czytamy w notatce Agencji.

Inwigilacja trwała cztery miesiące. Wobec pracowników stosowano: podsłuch, bezpośrednią obserwację i lokalizację przy pomocy urządzeń instalowanych w samochodach. Znajdująca się w sądowych dokumentach umowa z detektywem obejmowała oprócz rejestracji rozmów „monitoring osób wskazanych przez zleceniodawcę, wykonywanie fotografii osób”.

Z dokumentów zgromadzonych przez policjantów i prokuraturę wynika, że w ramach tej umowy inwigilowano czterech związkowców oraz szefa zakładowej „Solidarności” Jacka Trabczyńskiego. Detektyw podłożył w jego samochodzie – a także w samochodzie żony Trabczyńskiego – lokalizatory GPS. Żona Trabczyńskiego nie miała żadnego związku z PWPW. Mimo to detektyw szczegółowo opisywał jej zachowania w trakcie dnia.

ABW ustaliła, że nazwiska osób do inwigilacji wskazał Wojciechowski. Razem z Grzegorzem Zaborowskim i Piotrem Wrońskim wiedzieli też o metodach zastosowanych przez detektywa i się na nie zgadzali. Według ABW cała trójka kwalifikuje się do poniesienia odpowiedzialności karnej z art. 18 Kodeksu karnego. To przepis mówiący o „sprawstwie kierowniczym, poleceniowym lub podżeganiu”. ABW podaje też, że kancelarii prawnej wypłacono z kasy PWPW „ponad 1 milion złotych”.

Wojciechowski: Nie znam Szymona S.

Raport ABW stał się jednym z kluczowych dowodów w śledztwie, które nadzorowała warszawska prokuratura. Ale zakończyło się ono skierowaniem do sądu aktu oskarżenia jedynie wobec detektywa Szymona S. Prokuratura oskarżyła go z artykułu 267 Kodeksu karnego, który za „bezprawne uzyskanie informacji przy pomocy nielegalnie zakładanych urządzeń podsłuchowych” przewiduje do dwóch lat więzienia.

Wskazani przez ABW zleceniodawcy podsłuchów uniknęli odpowiedzialności. Sam Wojciechowski, który jesienią 2017 r. został odwołany z funkcji prezesa PWPW, ma w procesie jedynie status świadka. „Nie znam detektywa Szymona S. Nigdy i w żadnym wypadku nie zlecałem jakichkolwiek działań polegających na inwigilacji związkowców działających w spółce” – mówił w sądzie.

Wojciechowski dziś pracuje w Narodowym Banku Polskim, gdzie prezesem jest Adam Głański, jeden z najbardziej zaufanych ludzi PiS.

Początkowo został doradcą prezesa, razem z innymi działaczami i politykami prawicy, odstawionymi z różnych przyczyn na boczny tor. W 2021 r. powołano go na stanowisko dyrektora Centrum Pieniądza NBP, jednocześnie nadając centrum rangę departamentu. Jak pisaliśmy, jako dyrektor Wojciechowski zarabia ok. 30 tys. zł miesięcznie.

Wojciechowski jest też publicystą i aktywnym użytkownikiem serwisów społecznościowych. Za rządów PiS był komentatorem w TVP, dziś pisze dla tygodnika „Do Rzeczy” i wydawnictw IPN, specjalizuje się w tekstach lustracyjnych. Walczy z „agenturą”, szczególnie zajadłe atakuje Lecha Wałęsę, nazywając go „Bolkciem”. Regularnie bierze udział w „Męskim różańcu”. W sieci można znaleźć zdjęcia, jak klęczy na Krakowskim Przedmieściu.

Jerzemu Banasiowi, którego spotkaliśmy w sądzie, Wojciechowski wytoczył proces o zniesławienie. Przegrał go. Ale jeszcze w 2023 r. opublikował na X kopie materiałów oskarżających Banasia o współpracę z SB. Banaś twierdzi, że to nieprawda i że jego oświadczenie lustracyjne

Wskazani przez ABW zleceniodawcy podsłuchów uniknęli odpowiedzialności

ne zostało uznane za prawdziwe. Skierował przeciwko Wojciechowskiemu akt oskarżenia i czeka na pierwszą rozprawę. Wojciechowski tuż przed grudniową rozprawą powtórzył na X swoje oskarżenia.

Prokuratura: Akt oskarżenia jest uproszczony

Zapytaliśmy prokuraturę, dlaczego jest bierna w sprawie PWPW i dlaczego oskarżony jest tylko bezpośredni wykonawca.

„Akt oskarżenia w przedmiotowej sprawie został skierowany do sądu 14 lutego 2019 r. Postępowanie było prowadzone w formie dochodzenia, zaś obowiązujące przepisy procedury karnej nie obligują prokuratora do uczestnictwa w takiej sprawie. Orzekający w sprawie sąd nie uznał także udziału oskarżyciela publicznego za konieczny i nie zarządził jego stawienia. Akt oskarżenia w tej sprawie jest uproszczony, tj. nie zawiera uzasadnienia. Reasumując, udzielenie odpowiedzi, dlaczego inne osoby nie są objęte aktem oskarżenia będzie możliwe po uzyskaniu akt z sądu i zapoznaniu się z nimi” – poinformował nas rzecznik prokuratury okręgowej w Warszawie Piotr Skiba. I dodał, że „celem usprawnienia przewodu sądowego poprzez zapewnienie udziału prokuratora na rozprawie zostanie podjęta decyzja co do wspomżenia Prokuratury Rejonowej Warszawa-Wola w Warszawie przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie”.

Pytamy w Prokuraturze Krajowej, czy rozliczenia tego, co działo się w PWPW, kiedyś nastąpią. „My jesteśmy tak zawałeni pracą, jest tyle patologii, że nie możemy zajmować się wszystkim naraz. Tę sprawę prowadziła jakaś policjantka, bo to uproszczony akt oskarżenia i nikt u nas się nad tym nie pochylał. Być może do tego wrócimy” – pada odpowiedź.

Jesienią 2019 r. sąd pracy przywrócił do pracy Jacka Trabczyńskiego. Od 2022 r. Trabczyński jest członkiem zarządu PWPW. ●

Rozmowa z Jerzym Banasiem

DOMINIKA WIELOWIEYSKA: Jest pan pracownikiem PWPW?

JERZY BANAŚ: Bylem. Pracowałem tam 20 lat, od 1997 roku. W 2017 zostałem zwolniony przez Wojciechowskiego z powodu niewykonania polecenia służbowego.

Jakiego polecenia?

– Polecił mi, żebym objął stanowisko redaktora tygodnika „Życie Wytwórni”. Wtedy ten tygodnik był wydawany pod auspicjami Wojciechowskiego i na jego cześć. W każdym numerze musiało się ukazać pięć informacji o tym, jak wspaniałym jest menedżerem. Ja nie chciałem tego robić.

Na jakim stanowisku pan pracował?

– Bylem naczelnym kwartalnika „Człowiek i dokumenty”. To było czasopismo wydawane w Wytwórni od 2006 roku. Zajmowaliśmy się tam tematyką bezpieczeństwa dokumentów. Miało zupełnie inny charakter niż tygodnik, który miał wychwalać Wojciechowskiego. Zostałem więc zwolniony, ale sąd pracy przywrócił mnie, wygrałem tę sprawę. Wojciechowski został w końcu wyrzucony, ale następcy Wojciechowskiego postanowili, że nie wykonają wyroku sądowego. Wróciłem do pracy, jednak zarząd podjął decyzję, że nie dadzą mi tego samego stanowiska i w zasadzie nie mają dla mnie propozycji. Chwilę czekałem, chodziłem do pracy, ale nic z tego nie wynikało. W końcu miałem dość i poszedłem na emeryturę.

Dlaczego śledzi pan sprawę sądową inwigilacji związkowców w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych?

– Wtedy, gdy Piotr Wojciechowski był prezesem Wytwórni, działy się dantejskie sceny. Opisał to kilka lat temu Michał Krzymowski w „Newsweeku”.

Zacytuję początek: „Zwolnienie wdowca z trójką dzieci i ojca umierającej dziewczynki; strach pracowników przed masowymi zwolnieniami, przelew dla firmy byłego posła PiS – tak działa państwowa spółka zarządzana przez współpracownika Antoniego Macierewicza”.

– O tym, że to prywatny folkwark prezesa, pisała i „Polityka”, i „Rzeczpospolita”. W Wytwórni były dwa silne związki zawodowe: „Solidarność” i Związek Pracowników Poligrafii. To było nie na rękę Wojciechowskiemu, za jego namową założono trzeci, kadłubowy związek, żeby mógł rozbić działalność tamtych dwóch związków. A głównym celem było skłócenie działaczy.

Po co?

– Bo związki były skonsolidowane i występowały przeciwko jego planom zwolnień. Broniły osób, które wyrzucono za to, że się źle uśmiechnęły albo zabrały głos w dyskusji i polemizowały z Wojciechowskim. Chodziło o wyrzucenie ludzi i wstawienie na ich miejsce swoich. Wojciechowski, jako człowiek Macierewicza, przyszedł tu bez żadnego konkursu, chciał mieć swoje królestwo ze swoimi poddanymi, którzy jemu zawdzięczają posady.

Nowy prezes swoje credo wyraził na posiedzeniu rady nadzorczej, mówiąc, że dano mu do zarządzania imperium i nikt mu nie będzie przeszkadzał. Po tym posiedzeniu zwolnił przedstawicielkę pracowników wybraną do rady nadzorczej, Ewę Morawską-Sochacką.

Zwolnił też przewodniczącą tego „S” – aby pokazać, kto rządzi w firmie. Wtedy w firmie pojawiło się podziemne pismo „Wolny Głos Wytwórni”. Pierwsze ukazało się w kwietniu 2017 roku. Tam podawano informacje, co się dzieje w spółce, ilu ludzi zwolniono, w jaki sposób, jak się zachowuje Piotr Wojciechowski wobec pracowników. To było mu nie na rękę. Pojawił się wtedy Piotr Wroński, były oficer Służby Bezpieczeństwa. Wojciechowski chciał się dowiedzieć, kto wydaje pismo, a poza tym chciał skłócić związki zawodowe.

Na 1900 pracowników do związków należało ponad tysiąc osób. Dlatego związki były silne. Jednak i tak zwolniono wtedy kilkaset osób i to w bardzo perfidny sposób. Gdyby zwalniano co miesiąc 30 osób, to pracownikom przysługiwałyby dodatkowe prawa w ramach zwolnień grupowych. Dlatego zwalniano po 29 osób miesięcznie. Były „czarne czwartki” w Wytwórni: Wojciechowski zapraszał na mszę do pobliskiego

kościół, mszę za zarząd, czyli za siebie, i za pracowników. To były „czarne czwartki”, a po nich przychodziły „krwawe piątki”, bo wtedy Wojciechowski podpisywał zwolnienia. Bardzo nieludzkie praktyki. Ludzie szli na mszę, bo myśleli, że dzięki temu ten fanatyk religijny ich nie zwolni. Ale następnego dnia dowiadawali się, że już nie pracują.

Pracownicy uważali, że w Wytwórni wszędzie są podsłuchy. Wroński miał kontrolować, co się dzieje w firmie. I z obaw o podsłuchy związkowcy spotykali się na mieście w kawiarni Bombonierka. No ale ludzie Wojciechowskiego to wysledzili, więc w Bombonierce zaczął urzędować Wroński oraz Szymon S. z urzędzeniami podsłuchowymi.

Związkowcy w tej kawiarni byli nagrywani. Ludzie, jak to ludzie, czasami coś nawzajem na siebie powiedzieli nieeleganckiego, skrytykowali tego czy innego kolegę ze związku. Z tych nagrań z Bombonierki zostały wycięte te fragmenty, gdzie związkowcy źle mówili o sobie nawzajem. A następnie wysłano je mailem na adresy służbowe Wytwórni. Chodziło o to, aby związkowcy się znenawidzili.

Takie metody stosowała SB w PRL.

– Myśmy się czuli jak w najgorszych czasach komunizmu. Powstał Komitet Obrony Pokrzywdzonych na wzór KOR-u i było to pismo wydawane i kolportowane w pięciu lokalizacjach, gdzie mieści się PWPW.

Dlaczego pan przychodzi na te rozprawy?

– Bo chcę wiedzieć, jak to się zakończy, i czy sprawiedliwości stanie się zadość. Wie pani, wielu ludzi zostało skrzywdzonych i nikt tych krzywd nie naprawił, a Wojciechowski ma ciepłą posadę w NBP. Mamy szósty rok procesu. Wroński się stawiał po iluś wezwaniach, a każde niestawienie się świadka to kolejne opóźnienie procesu o trzy-cztery miesiące. Następna rozprawa za trzy miesiące. Oskarżonego w ogóle nie widziałem. Po raz pierwszy stawiała się jego adwokatka. A przecież każdy, kto zna szczegóły sprawy, wie, że nie tylko S. powinien siedzieć na ławie oskarżonych. ●

Rozmawiała Dominika Wielowieyska

Nawrocki wetuje, Czarzasty

– Duża grupa ludzi o poglądach lewicowych, zwłaszcza młodych, odda głos na Nową Falę. Przecież widzą, że Lewica Czarzastego, zamiast programu, ma kilka niespójnych hasełek i dba tylko o własne stolki.

ROZMOWA Z

PROF. JOANNA SENYSZYN

byłą postanką i europostanką, ekonomistką, nauczycielką akademicką

TOMASZ NYCZKA: Nie obawia się pani, że wyborcy potraktują Nową Falę wyłącznie jako ciekawostkę, a nie poważną polityczną ofertę?

PROF. JOANNA SENYSZYN: Nowa Fala jest odpowiedzią na polityczne zapotrzebowanie polskiego społeczeństwa wstrząśniętego wynikiem wyborów prezydenckich. 1 czerwca stało się jasne, że KO łącznie z przystawkami już nas nie obroni przed powrotem PiS do władzy i wyborcy, zwłaszcza młodzi, szukają alternatywy.

Na Rafała Trzaskowskiego w pierwszej turze głosowało tylko 13 proc. wyborców do 29. roku życia, a na Karola Nawrockiego – 12 proc. A więc łącznie tylko 25 proc. młodych osób głosowało na PO-PiS. Szukali innych rozwiązań, a część w ogóle do wyborów nie poszła. Młodzi mówili i pisali do mnie, że szli do wyborów z przyjemnością, bo pierwszy raz głosowali nie przeciwko komuś, nie na mniejsze zło, tylko na kogoś kogo lubią, cenią i o kim mają przekonanie, że byłby dobrym prezydentem.

Po wyborach ponad 10 tysięcy osób zaangażowało się w tworzenie nowego politycznego projektu. Latem powstały koła terenowe i grupy eksperckie, które zajmują się gospodarką, przedsiębiorcami, ochroną zdrowia, prawami człowieka, rolnictwem, ochroną zwierząt.

Partia została wpisana do rejestru 9 grudnia, ale żeby rozpocząć formalne zapisy, decyzja musi się uprawomocnić. Chcę, żeby w styczniu Nowa Fala pojawiała się już w sondażach.

W czasie kampanii młodzi panią pokochali, stała się pani internetowym fenomenem. Czerwone korale były symbolem tej kampanii. Ale zdobyła pani tylko 1,09 proc. głosów, mniej niż Krzysztof Stanowski, który startował głównie po to, żeby wypromować swój biznes. To polityczny kapitał, na którym można budować partię polityczną?

• Joanna Senyszyn podczas swojego wieczoru wyborczego w tegorocznych wyborach prezydenckich FOT. MATEUSZ SKWARCEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



– Nie tylko można, ale trzeba, bo Polska wciąż jest podzielona na „PO-PiS”, władza zawłaszczona przez ludzi myślących tylko o sobie, a głosowanie zmonetyzowane. Kto wydaje na wybory – tak jak ja – 70 tys. zł, nie ma szans z tymi, którzy wyłożyli 20 mln czy choćby po kilka milionów zł. Jesienią przeprowadzono pierwsze badanie, w którym moja partia, choć jeszcze oficjalnie nie istniała, miała już 1,6 proc. poparcia. To znaczy, że wyborcy widzą w nas przyszłość.

Nie będzie jednak tak, że za dwa lata, gdy przyjdzie do głosowania w wyborach parlamentarnych, to zwolennicy lewicy postawią na partię Czarzastego albo na Razem Zandberga?

– Duża grupa ludzi o poglądach lewicowych, zwłaszcza młodych, odda głos na Nową Falę, której powstania się domagała. Przecież widzą, że „czarzaści” zamiast programu mają kilka niespójnych hasełek i dbają tylko o własne stolki.

Polacy w poglądach skracają w prawo i z sondaży wynika, że w Polsce jest miejsce, ale na trzecie ugrupowanie prawicowe – Koronę Grzegorza Brauna. A pani w tej sytuacji startuje z nową partią lewicową.

– W tej chwili rzeczywiście istnieje duży PO-PiS i tworzy się mały „PO-PiS”, czyli Konfederacja i Korona. Ale ponad 70 proc.

młodych to nie są zwolennicy tylko Konfederacji czy Brauna. Jeżeli ktoś uważa, że na trzy lewice nie ma w Polsce miejsca, to niech się wycofa. Nie mam nic przeciwko temu, żeby Czarzasty wycofał swoją partię z wyborów. Zresztą żadna z nich partia, to jest spółdzielnia pracy. My o polityce będziemy rozmawiać z wyborcami i poważnymi partiami.

Będzie pani walczyła o młodych wyborców Razem?

– Do Nowej Fali będę przekonywała wszystkich: młodych, ale również tych w średnim wieku, seniorów, studentów, przedsiębiorców i rolników. Do wyborów zostały dwa lata. I jestem przekonana, że programem, uczciwością, autentycznością, antyestablishmentością zbierzemy znaczący antypisowski elektorat, który jest rozczarowany rządami koalicji 15 października.

Czym wasza lewica ma się różnić od dwóch już obecnych w polskiej polityce?

– Będziemy mieć prawdziwie lewicowy program i demokratyczną, a nie wodzowską partię.

Co w nim się znajdzie?

– 70 proc. to kwestie społeczno-gospodarcze, a 30 proc. – dotyczące praw człowieka. Tworzymy partię uczciwą wobec siebie i wyborców, otwartą dla wszystkich, opar-

tą na zdrowym rozsądku, z wizją państwa świeckiego, nowoczesnego, sprawnie funkcjonującego, opartego na solidarności. Podejmiemy działania na rzecz wsparcia słabszych, ograniczenia ubóstwa i ochrony polskiego rolnictwa. Nie może być tak, że ktoś kto ma kilkaset hektarów, korzysta z KRUS.

Zadbamy o to, żeby kobiety samodzielnie decydowały o swoim życiu, o prawa mniejszości, seniorów, osób z niepełnosprawnościami. Przypominam, że o prawa kobiet i mniejszości walczę od lat. Będziemy też dbać o prawa i dobrostan zwierząt.

Skoro partia ma moje nazwisko, to oczywiście, że stawiam na świeckie państwo. Bardzo wiele zła, które dzieje się w Polsce wynika z tego, że żyjemy w państwie klerkalnym, wyznaniowym. Gdy 25-30 lat temu o tym mówiłam, nikt nie chciał uwierzyć. Teraz już wszyscy widzą, że tak jest. Restrykcyjna ustawa antyaborcyjna, brak tej o związkach partnerskich czy równości małżeńskiej to efekt działań Kościoła, który miesza się do stanowienia prawa.

Pani były partyjny kolega Włodzimierz Czarzasty został właśnie szefem Nowej Lewicy. Był jedynym kandydatem na stanowisko. Z decyzją, czy będzie startował, zwlekał do ostatniej chwili. Inni, którzy też mieli takie ambicje, podporządkowali mu się i z rywalizacji zrezygnowali.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34413922

Wyrazy współczucia dla

Agnieszki

od

przyjaciół z Golem Foundation i Octant Labs



OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34413672



BURMISTRZ ROGOŻNA OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY (wyciąg z ogłoszenia)

Na sprzedaż 4 (czterech) działek gruntu, położonych w Międzyzlesiu, gm. Rogoźno (obwód STUDZIENIEC), KW PO10/00028487/2. W planie miejscowym nw. działki oznaczone są symbolem MW-U, o przeznaczeniu – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej lub usług - **Lprzetarg**.

Lp.	nr ew. działki	powierzchnia działki w [ha]	cena wywoławcza netto	termin przetargu / godzina	termin wpłaty wadium
1.	218/2	0,9057	1 095 000,00zł	03 marca 2026 r. / godz. 10:00	26 lutego 2026 r.
2.	218/3	0,9091	1 099 000,00zł		
3.	218/4	0,9019	1 091 000,00zł		
4.	218/5	0,9345	1 130 000,00zł		

(+ 23% VAT naliczony od wylicytowanej w przetargu ceny)

Przetarg odbędzie się w dniu 03 marca 2026 r. w sali nr 20, Urzędu Miejskiego w Rogoźnie, ul. Nowa 2, 64-610 Rogoźno. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium **w wysokości 10% ceny wywoławczej** wybranej działki na konto Urzędu Miejskiego w Rogoźnie w Banku Spółdzielczym w Rogoźnie nr konta **56 8951 0009 3900 0114 2000 0020 do 26 lutego 2026 r.** – za datę wniesienia wadium uznaje się datę wpływu wymaganej kwoty na wskazane konto.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Rogoźnie, opublikowane na stronie internetowej www.rogozno.pl oraz w biuletynie informacji publicznej. Szczegółowe informacje dostępne w siedzibie Urzędu (biuro 19b), pod numerem telefonu 785-009-407 oraz za pośrednictwem e-mail: marta.olederok@rogozno.pl

zamraża

– Czarzasty został szefem partii, bo jest jej właścicielem. Od początku wiedziałam i mówiłam, że bez władzy, bez rozdawania rocznie prawie 10 mln złotych z subwencji i stołków w państwowych spółkach, będzie nikim. Nawet Aleksander Kwaśniewski klaskał, ale się nie cieszył.

Nie można mu jednak odmówić politycznego talentu, wziął całą pulę. Najpierw przeczekał fochy Hołowni i Polski 2050, objął stanowisko marszałka Sejmu, a później rozegrał partyjną konkurencję i ponownie został szefem Nowej Lewicy.

– To polityk o mentalności Kaczyńskiego. Tylko naiwni liczyli na zmianę. Ostatecznie nie miał żadnej konkurencji, bo wszyscy się go boją. Wiedzą że jest mściwy, pamiętliwy i jak ktoś mu podskoczy, będzie zawieszony albo wyrzucony. Znam go.

Z kolegiальной władzy partii zrobił cyrk. Mają więcej wiceprzewodniczących niż Komunistyczna Partia Chin licząca ponad 100 milionów członków. A wśród szefów 16 województw nie ma ani jednej kobiety, choć parytet wypisali na sztandarach. To człowiek biznesu. Partię też traktuje jak interes, który miał go doprowadzić do funkcji marszałka, a jego totumfackich do stanowisk. Widać, jakich ludzi na te funkcje promował. Przecież dymisje w rządzie dotyczyły w zasadzie wyłącznie skandalicznych afer ludzi Czarzastego: Wieczorka, Szejny i Ciążyńskiego.

Utrzymujecie jakieś relacje, rozmawiacie ze sobą?

– Widywaliśmy się w Sejmie, ale tylko służbowo i rzadko. Choć w poprzedniej kadencji byłam wraz z klubem ze dwa razy w jego wicemarszałkowskim gabinecie na wódce.

Czarzasty i Tusk postanowili, że w relacjach z Nawrockim trzeba wcisnąć gaz do dechy. Marszałek mówi, że będzie „weto za weto, wet za wet”. Zapowiedział, że skoro prezydent chce mieć wojnę, to będzie ją miał. To zdecydowanie inny styl marszałkowania niż ten Szymona Hołowni.

– Czarzasty mówi tylko to, co daje mu lajki w serwisach społecznościowych. Robi to pewne wrażenie na wyborcach koalicji 15 października, którzy się cieszą, że Czarzasty „dowała” prezydentowi. Ale z punktu widzenia interesów państwa i społeczeństwa te dwa ośrodki władzy powinny się dogadać. Tzw. weta marszałkowskie, które zapowiedział Czarzasty, to nic innego, jak pisowska zamrażarka. Ich idea jest całkowicie sprzeczna choćby z tym, co powiedział o Okrągłym Stole. Sejm to miejsce, gdzie trzeba rozmawiać, polemizować.

Nawrocki próbuje sparaliżować koalicję 15 października wetami. Inaczej z takim prezydentem się nie da.

– Zamrażając prezydenckie i opozycyjne projekty ustaw, też się nie da. Nawrocki wetuje ustawy, jakie – jego zdaniem – byłyby korzystne dla rządu, bo jego celem jest obalenie władzy Tuska, którego nienawidzi. Chce do tego doprowadzić w 2027 roku lub – gdyby się dało – wcześniej. Człowiek o takiej mentalności jak Nawrocki nie powinien nawet kandydować na prezydenta, a co dopiero nim zostać.

Mijają dwa lata rządów koalicji 15 października. Jak je pani ocenia?

– Z trudem zrealizowali może z 20 proc. wyborczych obietnic. W opozycji mówili jak lewica, a gdy przejęli władzę, zachowują się jak PiS. Postulatu świeckiego państwa nie ruszyli w ogóle. A „czarzaści” w tej koalicji zachowują się tchórzliwie.

Aż tak? Lewica podkreśla, że – mimo bardzo trudnej koalicji – ma wpływ na rzeczywistość. Ministra Agnieszka Dziemianowicz-Bąk zrealizowała kilka punktów z programu: rentę wdowią, „babciowe”, wolną wigilię.

– Renta wdowia okazała się ochłapem w stosunku do tego, czym miała być pierwotnie. Dyskusyjne „babciowe” to program KO. Dłaczego lewica nie walczy o to, żeby 17 mln Polek i Polaków nie żyło w biedzie, żeby nie było głodowych emerytur i głodnych dzieci, aby nie obcinać miliardów na

ochronę zdrowia? Obiecywali do końca tego roku liberalizację ustawy antyaborcyjnej i ustawę o związkach partnerskich. Są te ustawy?

Tematów takich jak aborcja i związki partnerskie nie udało się zrealizować. Tusk tłumaczy, że funkcjonuje w ramach takiej koalicji, jakiej chcieli wyborcy. Jest PSL i potrzeba kompromisów, bo Koalicja Obywatelska nie rządzi samodzielnie. Do tego KO przegrała wybory prezydenckie. Nawrocki i tak zawetuje każdą „światopoglądową” ustawę.

– Mówili już tak, kiedy prezydentem był Andrzej Duda. Że niczego nie uchwalają, bo będzie weto. A na końcu okazało się, że zawetował im zaledwie siedem ustaw, a po-

Do Nowej Fali będą przekonywała wszystkich: młodych, ale również tych w średnim wieku, seniorów, studentów, przedsiębiorców i rolników

nad 90 podpisał. Nawet tę o finansowaniu in vitro ze środków publicznych. Prawdziwym problemem jest to, że rząd Tuska nie ma pomysłu na Polskę, ani nawet na siebie. Koalicja jest skłócona i nie potrafi się dogadać w prawie żadnej sprawie.

Dwa lata temu koalicja 15 października zaoferowała Razem tekę ministra zdrowia, jednak partia nie weszła do rządu. Czy Adrian Zandberg popełnił wtedy błąd?

– Nie podoba mi się przede wszystkim to, że partia Razem chwilami tak bardzo zbliża się do PiS. A do rządu nie chcieli wejść, bo z góry było wiadomo, że nie będą mieli na nic wpływu. Nie można iść

tylko na lep stołków, limuzyn z kierowcami i gabinetów.

Nowa Lewica wysyłała i nadal wysyła sygnały do Zandberga, że chętnie widziałaby Razem na jednej liście. Magdalena Biejał mówiła ostatnio „Wyborczej”, że oferta wspólnego startu w wyborach w 2027 roku jest aktualna. Ale Czarzasty, który nazywał Zandberga przyjacielem i też mówił o jednej liście, teraz Razem przycisnął, bo politycy tego ugrupowania nie poparli jego kandydatury na marszałka. Będzie wspólna lista lewicy w 2027 roku czy nie?

– Do 2027 roku może się wiele wydarzyć. Zobaczymy, jaka będzie sytuacja w sondażach. Jeśli Czarzasty będzie miał marne notowania, to na kolanach pójdzie do Tuska, żeby wziął go na listy i być może wtedy Nowa Lewica nie wystawi swojej.

Nowa Fala stworzy własne listy. Ludzie, którzy się do mnie zgłosili, nie chcą być na niczyjej łasce.

Nie jest tak, że tworzycie partię tylko po to, żeby za dwa lata wystartować z – jak ich pani złośliwie nazywa – „czarzystymi”?

– Absolutnie nie, odeszłam od nich. Chociaż wiedziałam, że gdybym została, byłabym teraz posłanką.

Jeszcze miesiąc temu Czarzasty mówił, że musi być jedna lista i że zarówno Zandberg, jak i Senyszyn są „bliscy jego sercu”!

– Nigdy nie byłam bliska jego sercu. Jeździł po województwach i smętnej resztówce dawnego SLD opowiadał duby smalone, że jest dogadany z Zandbergiem i ze mną. Kłamał. Naprawdę boi się naszego samodzielnego startu, bo wie, że wtedy raczej nie przekroczy progu wyborczego. Mojemu sercu bliscy są obywatelki i obywatele, dla których Nowa Fala ma program na lepsze życie w pokoju i spokoju. Kochani, moc jest z nami, a Nowa Fala zmyje stare, kolesiowskie układy. ●

Rozmawiał Tomasz Nyczka

JUTRO MAGAZYN NOWOROCZNY



RADOSŁAW SIKORSKI

Złożyłem prezydentowi uczciwą ofertę

USA KONTRA EUROPA

Kto, co i dlaczego zrobi dla nas w 2026 roku?

GOODBYE MTV

Koniec telewizji ważniejszej niż myślisz

Kiedy go wynosili, już umierał

„Gazeta Wyborcza” rozmawiała z ukraińskim oficerem, więzionym przez Rosjan w Taganrogu w tym samym czasie, co Krzysztof Galos. Opowiada nie tylko o tragedii Polaka, ale również o katastrofalnych warunkach w rosyjskich więzieniach.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z UKRAINY

Rozmówca „Wyborczej” ma na imię Borys. Jest ukraińskim oficerem Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych. Z niewoli Rosjanie zwolnili go w październiku tego roku. Dotarliśmy do niego dzięki pomocy ukraińskiego Sztabu Koordynacyjnego, który prowadzi wymiany jeńców ukraińskich i rosyjskich.

W 2023 roku Borys był przetrzymywany w areszcie śledczym nr 2 w Taganrogu. To tam wiosną tego samego roku Rosjanie więzili Krzysztof Galosa, który, jak wynika z ustaleń rosyjskich obrońców praw człowieka, do których dotarła „Wyborcza”, zmarł w areszcie na skutek regularnego bicia.

Co najważniejsze – nasz rozmówca potwierdza, że wiosną 2023 roku w Taganrogu Rosjanie więzili Polaka. Nie miał z nim bezpośredniego kontaktu, ale ich cele były położone blisko siebie. Rozmawiał też z innymi więźniami, którzy poznali Polaka.

To świadectwo jest bardzo istotne: Borys jest drugim źródłem, które mówi o śmierci Polaka.

Z Melitopola do Taganrogu

Z naszym rozmówcą spotykamy się w jednej z sypialnianych dzielnic Kijowa.

– Zimno dzisiaj bardzo, szczególnie dla kogoś, kto żył na południu – mówi na powitanie Borys, który najpierw mieszkał z rodzicami na Krymie, a później na południu obwodu zaporoskiego.

Rozmawiamy w niewielkiej osiedlowej kawiarni. Borys ma nieco ponad 40 lat. Prosi, by nie robić zdjęć. Ponad dwa miesiące po zwolnieniu z rosyjskiej niewoli doszedł już do siebie, ale cały czas leczy się i poddaje rehabilitacji. Jak większość torturowanych w rosyjskiej niewoli ma problemy z nogami. Powód? Jedną z metod znęcania się nad jeńcami w rosyjskiej niewoli jest bicie po nogach.

Rezonans magnetyczny wykonany od razu po powrocie z niewoli wykrył u niego również guz mózgu. W niewoli rosyjscy strażnicy bili Borysa także po głowie. To nie wszystkie tortury, jakim był poddawany. O tym, co go spotkało podczas trwającej trzy i pół roku rosyjskiej niewoli, opowiada spokojnie. Po powrocie do kraju złożył już zeznania przed policją, w których wspominał również o obywatelu polskim, który był więziony w areszcie śledczym nr 2 w Taganrogu.

Jak Borys trafił do Taganrogu?

Kiedy rozpoczęła się rosyjska inwazja w 2022 roku, mężczyzna służył jako ofi-

cer cywilnej Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS) w Melitopolu. Wykonywał swoje obowiązki, rozkazu na wyjście z miasta nie było, więc dalej pomagał ludziom i wyjeżdżał do pożarów.

On sam jest etnicznym Rosjaninem z rodziny wojskowych, w której tradycja służby przechodziła z pokolenia na pokolenie. Kiedy podawał podczas przesłuchań nazwisko panieńskie swojej matki, wywoływał zaskoczenie u rosyjskich śledczych, bo jest ono takie same jak jednego z rosyjskich generałów, który dowodził rosyjskimi wojskami w Ukrainie w 2022 roku.

– Najpierw mnie wzięli w marcu 2022 roku na jeden dzień. Rosjanie ściągnęli nasze flagi z masztów, a ja wywiesiłem z powrotem flagę państwową. Za to mnie zatrzymali i zawieźli do komendatury wojskowej. Przesłuchiwali mnie współpracownicy Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej (FSB). Pytali: „a dla ciebie ukraińska flaga jest tak ważna?”. Odpowiedziałem, że tak, bo składałem przysięgę na wierność narodowi Ukrainy. Stwierdzili, że skoro tak, to jeśli szybko nie wyjadę do Zaporozża, a wtedy była jeszcze taka możliwość, to jeszcze się z mną zobaczą – opowiada Borys.

Tak też się stało. 29 kwietnia 2022 roku FSB przyszło po niego do domu o 6 rano. Rosjanie postawili mu zarzut wykonywaniu działalności rozpoznawczej na rzecz Ukrainy. Łącznie zatrzymali wówczas sześć osób. Niektórzy z nich zostali później osądzeni na kilkanaście lat więzienia i znajdują się w tej chwili w rosyjskich więzieniach. Borys miał szczęście: jak mówi, nie korzystał z komunikatorów i jego telefon był „czysty”.

– Po zatrzymaniu wywieźli mnie na null [najdalej wysunięte pozycje na linii frontu] na zaporoskim odcinku frontu w rejonie Polohowa. Przebrali w rosyjskie mundury i tam zmuszali nas do kopania okopów pod ostrzałami, czterysta metrów od naszych ukraińskich pozycji – mówi dalej Borys.

Rosjanie wykorzystywali go do pracy na froncie od 5 czerwca 2022 roku do marca 2023 roku. Później jego oraz wszystkich pracujących z nim Ukraińców przewieźli do aresztu w Taganrogu.

„Nazywaliśmy go Christopher”

Nasz rozmówca początkowo nazywa Krzysztofa „Christopherem”. Od „Wyborczej” dowiaduje się o pełnych personaliach Polaka. – Tak mówiliśmy o nim w areszcie, nazwiska, niestety nie poznałem – opowiada. – Wiem, że początkowo siedział w celi z dwoma ukraińskimi żołnierzami. Potem ich zabrali i przez pewien czas pozostawał w celi sam.



– On po rosyjsku nie rozmawiał. Rozumiał niektóre frazy, ale rozmawiać nie potrafił. Siedziałem od niego około pięć cel dalej. Rosjanie znęcali się nad nim, wyzywali go: „Polak, lach, kurwa...”. Ja to wszystko dobrze słyszałem. A on niewiele rozumiał, w związku z tym ciągle go bili, przy poraniach i wieczornych kontrolach. Zmuszali go do uczenia się hymnu rosyjskiego. Ciągłe wypytywali, co robił na południu Ukrainy. Z tego, co zrozumiałem, odpowiadał,

Według naszego rozmówcy do śmiertelnego pobicia miało dojść pod koniec czerwca 2023 roku

że przyjechał zobaczyć zabytki historyczne Ukrainy, trafił na rosyjski posterunek i tam go zatrzymali – przypomina sobie Borys i dodaje, że w celach było dobrze słychać, co dzieje się w innych pomieszczeniach i na korytarzu.

Uwolniony Ukrainiec wspomina, że któregoś dnia do celi Krzysztofa przenieśli innego więźnia (będzie jeszcze o nim mowa). Obaj mężczyźni razem uczyli się rosyjskiej pieśni wojennej.

– Zapomniałem jej nazwy, ale nawet śmialiśmy się trochę, bo on tak śmiesznie śpiewał. To był taki śmiech przez łzy. Wiedług moich informacji codziennie go bili: w tył głowy i po nogach – dodaje Borys.

Śmierć Polaka w rosyjskim więzieniu

Do śmiertelnego pobicia według naszego rozmówcy miało dojść pod koniec czerwca 2023 roku. Dokładnej daty Borys nie pamięta.

– Zapamiętałem ten moment, bo jakoś pod koniec czerwca wszystkich nas przenieśli do innych cel. Krzysztof i inni, z którymi siedział, mieli ze swojej nowej celi widok na wewnętrzne podwórze, gdzie spacerowali specnazowcy. W więzieniu Rosja-

nie chodzili w maskach, a tam zdejmowali je, żeby odpocząć. Specnazowcy zorientowali się, że więźniowie obserwują ich z celi, a wyglądanie przez okna więzienne było surowo zabronione. Wpadli tam i wszystkich bardzo mocno pobili. Słyszałem, jak niedługo później więźniowie z tej celi zaczęli wzywać lekarza. Krzyczeli, że do Polaka.

Z późniejszych rozmów z więźniami, którzy siedzieli wówczas w celi z Krzysztofem, Borys dowiedział się, że osadzeni nacierali Polakowi nogi. Były mocno spuchnięte od uderzeń. Po pobiciu przychodził do niego również kilka razy medyk.

– To był albo poniedziałek, albo wtorek. Usłyszałem z korytarza jakieś krzyki, przybiegli oficer dyżurny ochrony aresztu i medyk. Słyszałem, że kogoś wynoszą na korytarz, a potem zabierają. Potem wzywali na przesłuchanie chłopaków z tamtej celi – kontynuuje opowieść Ukrainiec. Wówczas nie wiedział jeszcze, że Polak umarł.

Dowiedział się o tym nieco później, kiedy siedział już w jednej celi z więźniem, który poznał się bezpośrednio z Krzysztofem. To ten chłopak, który musiał śpiewać z Polakiem rosyjską pieśń wojskową. „Wyborcza” zna jego personalia, ale nie może ich podać.

– Opowiedział mi, co tam się stało. Krzysztof obudził się rano i powiedział „ja chyba umrę”. Czuł się bardzo źle. Kiedy zapał jeść śniadanie, nagle wdrugał się i upadł. Współwięźniowie od razu wezwali ochronę. Kiedy go wynosili, już umierał – Borys przekazuje słowa usłyszone od współwięźnia, który widział moment śmierci Polaka.

Z naszych informacji wynika, że władze aresztu zmusiły współwięźniów Galosa podczas przesłuchań, by podpisać oświadczenia, że Polak nie był bity, a administracja aresztu nie stosowała wobec niego przemocy fizycznej. Według informacji Borysa oficjalną przyczyną śmierci miał być udar.

Opowieść Borysa może rzucać nowe światło na okoliczności zatrzymania Krzysztofa przez Rosjan.

– Z Taganrogu przenieśli mnie do Kraju Permskiego i tam przed wymianą sie-



• **Korytarz
więzienia
w Wołogdzie**

FOT. MAXIM MARMUR /
AFP / AFP

działem z Oleksandrem, cywilem z obwo-
du dnipropietrowskiego. Powiedział mi,
że Krzysztof przyłączył się do wolontariu-
szy. Sam Oleksandr wcześniej zajmował się
ewakuacją dzieci z Mariupola i jego Rosja-
nie również zatrzymali na zaporoskim od-
cinku frontu – dodaje Borys.

**Jak w więzieniach katują
rosyjską literaturą**

Borys mówi, że kiedy czyta dyskusje o sto-
sunku do kultury rosyjskiej podczas woj-
ny i o twórcach, którzy nie odpowiadają
za inwazję, przypomina mu się, jak pod-
czas niewoli obcował z klasykami rosyj-
skiej literatury.

– Był w Taganrogu jeden strażnik, który
ciągle nas bił książkami po głowie. Gruby-

mi, ciężkimi, rosyjską klasyką. Wyprowa-
dzali nas na korytarz, stawaliśmy w szere-
gi z pochylonymi głowami, twarzą do ścia-
ny. On chodził i wykrzykiwał „strona taka
i taka”, podawał akapit i pytał, co tam jest
napisane. I bił tą książką po głowie, wszyst-
kich, którzy stali. Po czym uprzedzał, że
jutro też przyjdzie i sprawdzi, czy już się
dowiedzieliśmy – wspomina rozmówca.

Rozmowy między jeńcami w wielu
aresztach są zabronione. Kiedy strażni-
cy w jednym z tych, przez które przeszedł
Borys, usłyszeli, że ktoś w celi rozmawia,
otwierali okienko w drzwiach celi i kazali
więzionym wystawić ręce, po których bili
plastykowymi rurkami albo razili je parali-
zatorem elektrycznym. Niekiedy kazali wy-
stawiać głowy. Bili po nich, czym popadło.

– I oni nas nazywają faszystami. Kiedy
wróciłem z niewoli, to zobaczyłem, w jakich
warunkach przebywają rosyjscy jeńcy u nas.
Ich dobrze karmią, oni pracują, jeśli chcą.
A nasi chłopcy, którzy wracają, wszyscy wy-
glądają jak zdjeci z krzyża – dodaje Borys.

Osobna sprawa to wyżywienie. W Ta-
ganrogu według jego słów było ono „tragicz-
ne”. Na przykład na kolację więźniowie do-
stawali zalaną wrzątkiem kaszę pszenicz-
ną z niedogotowanym śledziem.

Borys był przetrzymywany w Taganro-
gu do końca sierpnia 2024 roku. Później
został przetransportowany do aresztu nr
3 w mieście Kiziel w Kraju Permskim. Kie-
dy tam trafił, ważył 47 kilogramów. Ale je-
go zdaniem areszt w Taganrogu nie był naj-
gorszym miejscem.

– Do aresztu w Kiziel przywieźli nas
o godz. 10 rano, a do celi trafiłem dopiero
około 16. Przez cały ten czas nas bili. Zor-
ganizowali nam takie przyjęcie, że bur-
mistrz miasta Dniprorudne [znajduje się
od 2022 roku pod okupacją] Jewhenij Ma-
twiejew nie przeżył go, zmarł po pobiciu
– opisuje Borys. I znowu wraca do wątku
literatury. Opowiada, że w Kraju Perm-
skim cały dzień ukraińscy jeńcy musieli
stać, czytać klasykę, uczyć się na pamięć
rosyjskich wierszy i piosenek.

– Przychodzili od rana przepytować
nas po kolei. Recytowaliśmy wiersze, po
6-7 razy dziennie śpiewaliśmy hymn Fe-
deracji Rosyjskiej – mówi Borys.

Opowiada, że w aresztach ma miejsce re-
gularne znęcanie się fizyczne nad więziony-
mi Ukraińcami. Na przykład strażnicy mo-
gą kazać jeńcom zrobić pięćset przysiadów.
Borys wspomina, że najwięcej z tego co za-
pamiętał, to było półtora tysiąca przysiadów
w Taganrogu. Taką karę wymierzono jedne-
mu z jeńców za to, że pomylił się podczas
raportowania, ile było osób w celi.

**Trzy i pół roku
w rosyjskiej niewoli**

Do domu wrócił dzięki wymianie jeńców
między Rosją i Ukrainą w październiku
2025 roku.

– Mnie i Oleksandra, który znał Krzys-
tofa, przetransportowali samolotem naj-
pierw do Rostowa, a stamtąd do Moskwy.
Tam znajdowaliśmy się ponad tydzień w ja-
kiejś kolonii karnej. Pewnego wieczora
przyszli i dali nam odzież wojskową. Przy-
wieziono nas na lotnisko, było nas tam wie-
lu i załadowano do dwóch samolotów. Po

wylądowaniu zobaczyłem, że jesteśmy na
białoruskim lotnisku Homel – wspomina.

Borys od powrotu przeszedł już trzy
kursy rehabilitacji.

– Ja sam mam odbite nogi od bicia, do
tego dochodzą zaburzenia pracy zastawek
naczyni krwionośnych. Ciągłe bolą mnie
nogi, nie mogę uklęknąć – mówi nasz roz-
mówca. – To nie ludzie, to po prostu kaci,
oni z bicia czerpią przyjemność. Im jest we-
soło. Kiedy mnie najpierw trzymali w Me-
litopolu, to dwie doby mnie katowali prą-
dem. Prosiłem ich, żeby mnie zastrzelili. Po
drugiej dobie nie wytrzymałem i przecią-
łem sobie żyły na rękach. Zaszywali mnie.

Opowiada, że bicie w Taganrogu było
normą, a najgorzej mieli żołnierze Azo-
wa, którzy bronili Mariupola. Rosjanie
przetrzymywali też bardzo wielu cywili,
w tym Krzysztofa.

– Oni nie są żołnierzami, nie można ich
brać do niewoli. A Rosjanie przypisują im
jakieś fałszywe zarzuty, na przykład szpie-
gostwo. Zeznania wymuszają torturami.
Tam każde przesłuchanie, nawet rozmowa,
zaczyna się od tego, że cię biją, a potem
dopiero z tobą rozmawiają – mówi Borys.

Nasz rozmówca twierdzi, że biciem i tor-
turowanie zajmują się przede wszystkim
pracownicy rosyjskiej Federalnej Służby
Więziennej (FSIN), oficerowie FSB nie chcą
sobie brudzić rąk taką robotą.

– Kiedy siedziałem w Taganrogu i był
tam jeszcze Krzysztof, to nikt go nie wzy-
wał na przesłuchania – wspomina.

I dodaje: – On po prostu siedział w celi.
A oni go bili, aż zabili. ●

Pomóż z nami Ukrainie

• Jako dziennikarze „Wyborczej” od począt-
ku rosyjskiej inwazji z 2022 r. pomagamy
Ukrainie i osobiście zawozimy daleko na
wschód pomoc humanitarną. Byliśmy wiele
razy w Chersoniu, Mikołajowie, Zaporozu,
Słowiańsku, Izjum, Kupiańsku, Charkowie
czy Sumach. I będziemy nadal pomagać
i jeździć.

• Możesz wspomóc naszą akcję, wpła-
cając pieniądze w serwisie zrzutka.
pl, nasza zbiórka to: „Wyborcza” dla
Ukrainy”. Numer konta do przelewów:
39 1750 1312 6883 8774 8180 4583.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34413888

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34412809

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34413667

NEWSLETTER





Nowości
w przepisach,
zamówienia
publiczne,
porady ekspertów,
raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców,
urzędników,
zainteresowanych
gospodarką.

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl**
lub użyj kodu QR





PREZYDENT
MIASTA BYDGOSZCZY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy
oraz
Prezydent Miasta Bydgoszczy
jako starosta wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej
informuje o II przetargu ustnym nieograniczonym
na sprzedaż nieruchomości zabudowanej, stanowiącej własność Miasta Bydgoszczy,
oraz nieruchomości niezabudowanej stanowiącej własność Skarbu Państwa
położonych w Bydgoszczy przy ul. dr. Emila Warmińskiego 11

1. Oznaczenie nieruchomości:

- działka nr 150/1 o powierzchni 0,0397 ha, obr. 128, zapisana w księdze wieczystej kw nr BY1B/00143236/4 – własność Miasta Bydgoszczy

- działka nr 150/3 o powierzchni 0,0011 ha, obr. 128, zapisana w księdze wieczystej kw nr BY1B/00063188/7- własność Skarbu Państwa

2. Cena wywoławcza:

- **działka nr 150/1 - 1 485 000,00 PLN** (zw. z VAT)

- **działka nr 150/3 - 9 000,00 PLN** (+ obowiązuje VAT)

3. Termin i miejsce przetargu:

10 marca 2026r. o godzinie **11⁰⁰** w Urzędzie Miasta Bydgoszczy w Ratuszu przy ul. Jezuickiej 2, sala Łochowskiego

4. Wysokość wadium:

150 000,00 (PLN), Termin wpłaty wadium : 03 marca 2026r.

5. Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:

- na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 w budynku A.

- na stronach internetowych:
- <http://bip.um.bydgoszcz.pl> (w zakładce Ogłoszenia o przetargach na zbycie nieruchomości),
- <http://www.bydgoszcz.pl> (w zakładce Nieruchomości Miejskie),

6. Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta, przy ul. Grudziądzkiej 9-15, w budynku A, pokoju nr 218, tel.: 052/ 58 59 484, w godzinach 8⁰⁰-16⁰⁰ (pon. śr. czw.); 8⁰⁰-18⁰⁰ (wt.); 8⁰⁰-14⁰⁰ (pt.).



PREZYDENT WROCŁAWIA

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż
wolnego lokalu użytkowego



TERAZ NIŻSZA CENA

plac Powstańców Śląskich 10 lok. U1

Powierzchnia lokalu	- 82,60 m²
Cena wywoławcza w zł	- 640 800,00 zł
Wadium	- 64 080,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	- 6 408,00 zł

Lokal użytkowy oglądać można w dniach od 16.02.2026 r. w godz. 9⁰⁰ – 11⁰⁰, 17.02.2026 r., w godz. 11⁰⁰ – 13⁰⁰ oraz 18.02.2026 r., w godz. 12⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 9, al. Hallera 149, 53-203 Wrocław, tel.: 71 798-69-70 wew. 104.

UWAGI:

1. Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **2 marca 2026 r.**

2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 23 lutego 2026 r.** na konto Gminy Wrocław - **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.

4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**

5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148, tel. 71 777 88 92.

eprasa.pl 4b211cf503

1 RP

– Mamy problem całej klasy politycznej, która myśli o Polsce jak o poznanej na imprezie znajomej w krótkiej spódniczce, a nie jak o córce, którą trzeba wychować.

ROZMOWA Z

ANDRZEJ DYBCZYŃSKI

byłym prezesem Sieci Badawczej Łukasiewicza

BOLESŁAW BRECKO: Ostro krytykuje pan Łukasiewicza w serwisach społecznościowych. Można by pomyśleć, że ma pan żal o to, że został zwolniony.

ANDRZEJ DYBCZYŃSKI*: – No to po kolei. Po pierwsze, nie krytykuję Sieci Badawczej Łukasiewicza, bo mam do niej ogromny sentyment i szacunek, krytykuję polityków i nowe władze Sieci. Po drugie, sam złożyłem rezygnację po tym, gdy przekazano mi, że nowe władze nie widzą mnie na stanowisku prezesa, mimo pięcioletniej, gwarantowanej ustawą kadencji. Po trzecie, zgadzam się, że można mi zarzucić, jak zawsze w takim przypadku, „żał po stolku”. Dlatego proszę mi nie wierzyć, tylko sprawdzać wszystko, co mówię.

Rozumiem, a co konkretnie zarzuca pan politykom i nowym władzom Sieci Łukasiewicza?

– Że zrobili z niej lup polityczny w najgorszym wydaniu, kosztem nauki i naukowców.

Jak ten proces wygląda w praktyce?

– Mogę tylko opowiedzieć, jak to wygląda z perspektywy lupionego, bo nigdy nie lupilem. Domyślałem się, że w toku rozmów koalicyjnych partie albo nawet frakcje w danej partii umawiają się, komu przypadają określone spółki i organizacje.

Dokładnie to samo działo się z Lasami Państwowymi, Funduszem Sprawiedliwości czy NCBR za czasów rządów PiS, a dzisiaj dzieje się z Polską Agencją Kosmiczną czy właśnie Łukasiewiczem. Nie wiem, czy to jest wpisane w umowę koalicyjną, czy po prostu dogadane na słowo, ale w praktyce wygląda to tak, że dana frakcja dostaje swoje lenno i zaczyna się bać.

Ba?

– Tak, z fajerwerkami. Minister odwołuje dyrektora lub prezesa i powołuje „swojego człowieka”. Umiejętności i doświadczenie nie mają tutaj większego znaczenia, liczy się lojalność wobec partii. W przypadku Sieci Badawczej Łukasiewicza jest to pan Hubert Cichocki, który nie miał wcześniej żadnego doświadczenia w zarządzaniu jednostką badawczą lub naukową. Potem taki prezes w ten sam sposób odwołuje i powołuje: kierowników jednostek, dyrektorów i wicedyrektorów, oni swoich podwładnych i tak dalej to leci. Czasem aż do sprzątaczek.

W przypadku Sieci Łukasiewicza do mediów przebiło się kilka głośnych historii. Odwołanie dyrektora dr Alicji Bachmatiuk z ośrodka PORT Łukasiewicza czy Pawła Stężyckiego z Instytutu Lotnictwa.

– To są osoby o wyróżniającym dorobku naukowym lub menedżerskim. Dziś już nie pracują w Polsce. Alicja Bachmatiuk nie akceptowała zatrudnienia poza konkursem polityka jako swojego zastępcy [chodzi o Bartłomieja Ciążyńskiego z Lewicy, byłego wiceministra sprawiedliwości – red.]. Na miejsce Pawła Stężyckiego powołano Tomasza Szymczaka z PO, który zrezygnował po aferze, jaka się z tego wywiązała. Ale to tylko dwa przykłady, jest ich zdecydowanie więcej.

Na przykład?

– Adam Duszyk, dyrektor Instytutu Technologii Eksploatacji, szef PSL w Radomiu, historyk i nauczyciel. Jarosław Berger, wicedyrektor ds. komercjalizacji w Łódzkim Instytucie Techno-

Politycy niszczą każdy organizm



• Andrzej Dybczyński FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

logicznym, były policjant, kandydat na radnego sejmiku z listy KO. Agnieszka Mikołajczyk w Łódzkim Instytucie Technologicznym, dyrektor biura poselskiego Jolanty Zięby-Gzik z KO. Anna Kubica, Poznański Instytut Technologiczny, zastępca dyrektora ds. operacyjnych i komercjalizacji, kandydatka na posłankę i radną ze Zjednoczonej Lewicy. Mateusz Tyczyński, zatrudniony w instytucie w Radomiu, przewodniczący rady miejskiej z Koalicji Obywatelskiej. Hubert Morawski, zatrudniony w Centrum Łukasiewicza, członek młodzieżówki KO z Katowic, kandydat KO do rady miasta Katowice w wyborach 2024 roku.

Ja panie redaktorze mogę tak długo.

Pracownicy ciągle wysyłają do mnie nazwiska osób związanych z polityką, które są zatrudniane w Łukasiewicz. To m.in. partyjni działacze, radni, jest nawet partnerka życiowa jednego z wiceministrów. Może w ogóle zrobimy razem taki dodatek specjalny do „Wyborczej”? A jak za dwa lata zmieni się rząd, to zrobimy nowy.

Ale sam fakt, że są związani z jakąś opcją polityczną, nie oznacza automatycznie, że nie mają kompetencji do pełnienia tych ról. Tutaj już chyba zaczyna przemawiać przez pana gorczy zwolnienia.

– Co pan ciągle z tą gorczyzą? Każdą moją wypowiedź można skomentować „gorczyzą zwolnienia”, ale nie zamknij mi to ust. Zawsze po wyborach dziwnym trafem następuje wymiana kadr, na stanowiska trafiają ludzie związani z nowymi władzami, i zawsze pada argument: to nie znaczy, że nie mają kompetencji i przecież mają prawo do sympatii politycznych.

To niech mi pan wytłumaczy, jakie kompetencje komercjalizacyjne ma były policjant? Przywali naukowcowi pałą, żeby spolaryzowane wiązanie kowalencyjne w kompozycie epoksydowym było trwalsze?

Zastanawia mnie jedna rzecz. Wiemy, że poprzednia władza też chętnie obsadzała takie stanowiska swoimi ludźmi. Jakie więc miał pan relacje z PiS-em, że został pan prezesem Łukasiewicza?

– Prawie żadne, prezesem zostałem w wyniku splotu okoliczności.

Trudno w to uwierzyć.

– Sam w to nie wierzyłem. Nigdy nie zajmowałem się polityką, a do PiS miałem stosunek krytyczny. W 2023 roku głosowałem na Trzecią Drogę. Przyjaciele, również z PiS-u, śmieją się ze mnie do teraz i mają rację, a mi wstyd.

Dzisiaj wygodnie by mi było powiedzieć, że jestem związany z PiS, a na pewno nie przyznawać się, na kogo głosowałem w 2023 roku. Przecież PiS niedługo do władzy wróci.

Jak więc to do tego doszło?

– Gdy musieli wybrać nowego prezesa Łukasiewicza, to podobno wewnątrz Zjednoczonej Prawicy pablokowały się różne frakcje i nie byli w stanie wybrać nikogo od siebie. Wzięli więc kogoś z zewnątrz, tylko na chwilę.

Pana.

– Tak, mnie. Byłem wtedy dyrektorem instytutu Łukasiewicza-PORT we Wrocławiu, merytorycznie byłem wysoko oceniany, a politycznie byłem nikim i dla nikogo nie stanowiłem zagrożenia. Miałem być na trzy miesiące, a potem wrócić do PORT. Ale PiS mnie zaakceptował, mnie się z PiS-em dobrze pracowało i zostałem. Pieniądze i w PORT, i w Warszawie miałem te same, ale budowanie wielkiej organizacji naukowej jest większym wyzwaniem, niż rozwijanie instytutu, który po pięciu latach ciężkiej pracy już nieźle działał.

I nie musiał pan wykonywać politycznych poleceń? Zatrudniać partyjnych działaczy?

– Nie musiałem. Ja od razu powiedziałem Gowinowi, przychodząc do spółki EIT+ [późniejszy instytut PORT-red.], a później Murdzkowi i Czarnkowi [czyli kolejnym ministrom nauki – red.], że ja im się nie wtrącam w politykę, a oni mi w zarządzanie Łukasiewiczem. I to działało.

Do czasu wyboru nowych władz.

– Tak. Ministerstwo Nauki przypadło Nowej Lewicy, a Sieć Badawcza Łukasiewicz przypadła PSL-owi. I zaczęło się wymienianie na swoich.

Jak to wyglądało?

– Po kilku spotkaniach z wiceminister Marią Mrówczyńską (PSL), która oceniła mnie wówczas pozytywnie, poprosiłem o spotkanie z ministrem Wierzbickim (Lewica, były minister nauki i szkolnictwa wyższego), żeby mieć jasność czy będzie respektował ustawową, pięcioletnią kadencję na tym stanowisku. Chciałem uruchomić nowe przedsięwzięcia i musiałem uzgodnić, czy będę mógł kontynuować pracę w Łukasiewicz jako prezes. Z rozmowy jasno wynikało, że decyzje co do mojej osoby zostały już podjęte.

Czyli był już przekonany, że pan nie będzie dalej prezesem Łukasiewicza?

– Tak. Na spotkaniu powiedział mi uczciwie, że wie, że ja nie jestem z PiS-u i że słyszał o mnie pozytywne rzeczy, ale taka jest polityka.

Dalsza część tego spotkania była dla mnie nieakceptowalna. Pięcioletnia kadencja nie miała żadnego znaczenia. Ja mam swoje menedżerskie zasady. Dlatego sam od razu złożyłem rezygnację, gdy minister Wierzbicki stwierdził, że nie będzie chciał ze mną współpracować. To jego prawo.

Jaka była reakcja?

– Trochę chyba ich to zaskoczyło, bo są przyzwyczajeni, że większość prezesów po zmianie wła-

Relacje polsko-ukraińskie

Jak wrócić na ścieżkę pojednania

Wojna w Ukrainie jest tym kryzysem, którego Europa od dawna potrzebowała, by się zresetować. Jestem przekonany, że ten reset musi się wydarzyć przy wspólnym udziale Ukraińców i Polaków.

Hrycak

Wykład ukraińskiego historyka, profesora Jarosława Hrycaka wygłoszony 20 grudnia 2025 r. podczas inauguracji Fundacji Demokracja, powołanej przez Adama Michnika.

Poproszono mnie, abym opowiedział, jak wyobrażam sobie przyszłość Polski i Ukrainy. Przychodzi mi to dość łatwo dzięki doświadczeniu z podróży autobusem z Lwowa do Warszawy. Zajęło mi to 16 godzin, z czego 10 czekaliśmy na granicy.

Moja wizja przyszłości Polski i Ukrainy jest więc prosta: niech z każdego wielkiego miasta Ukrainy, do każdego wielkiego miasta Polski i na odwrót będzie można dostać się w maksimum dwie-trzy godziny.

To oznacza dwie rzeczy.

Po pierwsze: Polska i Ukraina powinny być razem w Unii Europejskiej.

Po drugie: spokojne i pokojowe niebo nad Europą powinno rozciągać się na Ukrainę. Wtedy będzie można podróżować samolotem.

Wiem, że to nie tylko moje oczekiwania, ale milionów Polaków i Ukraińców.

Jednocześnie zdaję sobie sprawę, że wiele osób w Rosji, a nawet w Polsce odebrałoby to jako zagrożenie. Cel jest więc bardzo trudny do osiągnięcia i wymaga dużo pracy oraz czasu.

Nie mam gotowych recept na wszystko, ale opowiem o tym, na czym się znam. A więc o historii, bo moim zdaniem historia ma znaczenie. Zatem planując przyszłość, musimy brać pod uwagę przeszłość.

Zacznę od swojej historii. Jakies dwadzieścia lat temu pracowałem nad wspólnym projektem ze szwedzkim kolegą. Tematem był kapitał społeczny w Ukrainie po upadku komunizmu. Siła kapitału społecznego zależy w pewnym stopniu od tego, co myślimy o przeszłości. Szczególnie od tego, kim są nasi wielcy ludzie, postaci historyczne, na których opiera się idea narodowa.

Otóż w przerwach w pracy zapytałem mojego kolegę: kto jest dziś głównym bohaterem narodowym w Szwecji? Zajęło mu chwilę, zanim odpowiedział. To nie było dla niego łatwe pytanie. W końcu po dłuższej pauzie, i nawet trochę nieśmiało, powiedział: „Chyba ABBA.”

Spodziewałem się, że wymieni Gustawa Adolfa albo Karola XII czy kogoś z innych wielkich szwedzkich królów. Pomyliłem się. Nie pamiętam, czy już wtedy znałem słowa Bertolta Brechta: „Nieszczęśliwy ten kraj, który potrzebuje bohaterów”. Ale w ostatnich latach coraz częściej przywołuję ten cytat, gdy mowa o relacjach między naszymi dwoma krajami, Polską i Ukrainą.

Nie trzeba szczególnie udowadniać, że Ukraina jest krajem nieszczęśliwym. Czytają Państwo o tym codziennie w wiadomościach, widzą w telewizji albo na YouTube. Nie mija dzień, byśmy nie usłyszeli o cywilach zabitych przez rosyjskie drony i rakiety oraz o zniszczonych domach, o dziesiątkach, a nawet setkach tysięcy mieszkańców żyjących bez prądu lub ciepła z powodu rosyjskich ataków.



• Prof. Jarosław Hrycak i Adam Michnik na uroczystości otwarcia Fundacji Adama Michnika, 20 grudnia 2025 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Najczęściej te wiadomości dotyczą miast i wsi bliższych linii frontu oraz Kijowa, który Rosjanie wybrali jako szczególny cel. Ale od czasu do czasu dzieje się to także w moim rodzinnym Lwowie, położonym głęboko na zapleczu, uważanym za jedno z najbezpieczniejszych miast do życia w Ukrainie.

Gdy myślę o relacjach między Polską a Ukrainą, coraz częściej przywołuję cytat z Bertolta Brechta: „Nieszczęśliwy ten kraj, który potrzebuje bohaterów”

Wystarczy pójść na nowy, wojenny cmentarz, który nazywamy Polem Marsowym. To duży plac przylegający do Cmentarza Łyczakowskiego, dobrze znanego Polakom i Ukraińcom z powodu wielkiej liczby pochowanych tam znanych postaci historycznych. W grudniu 2025 roku na Polu Marsowym nie było już wolnych miejsc dla poległych żołnierzy. Mój chrześniak, który zmarł 11 grudnia, został już pochowany na nowym cmentarzu.

Nad niemal każdym grobem są dwie flagi: narodowa żółto-niebieska oraz czerwono-czarna. Ta druga flaga była często, choć błędnie, kojarzona z Ukraińską Powstańczą Armią, potocznie nazywaną banderowską. Bandera jest bohaterem, ale do niedawna był bohaterem bardzo problematycznym. Dzielił Ukraińców na dwa nieprzejednane obozy: tych, którzy uważali go za bohatera i tych, którzy uważali go za bandytę. Jeśli ktoś chciał zobaczyć, jak Ukraińcy potrafią się kłócić, wystarczyło zacząć mówić o Banderze.

Z początkiem wojny wszystko gwałtownie się zmieniło. Sondaże pokazują, że już w trzecim miesiącu wojny większość (74 proc.) odnosiła się do Bandery pozytywnie. Stało się tak nawet na południu i wschodzie Ukrainy, wśród ludzi mówiących niemal wyłącznie po rosyj-

sku. Wyjaśnienie jest proste: pamięć historyczna nie jest stała, zmienia się zależnie od okoliczności, a wojna jest wielkim „game-changerem”. Z początkiem wojny przeciw Rosji Bandera stał się symbolem antyrosyjskiego oporu.

Wiem, że w Polsce myśli się inaczej. Wielu Polaków uważa, że portret Bandery wisi w domu każdego Ukraińca, a Ukraińcy szanują Banderę za to, że walczył z Polakami i mordował ich na Wołyniu. Dyskusje z Polakami, że tak nie jest, a większość Ukraińców nic nie wie o Wołyniu i roli Bandery, są zajęciem jałowym.

W warunkach wojny Ukraina nie jest krajem szczęśliwym. Można by sądzić, że Polska jest szczęśliwsza: nie prowadzi wojny i jest pod parasolem UE i NATO. Polska gospodarka należy do dwudziestu największych gospodarek świata. To coś, o czym dwa, trzy pokolenia temu Polacy mogli tylko marzyć. A więc Polska powinna mieć innych bohaterów niż Ukraina. A jednak tak nie jest.

Kiedy przyjeżdża się do Warszawy na Dworzec Wschodni, rzuca się w oczy wielki mural z portretem Romana Dmowskiego i napisem: „Trzeba być ‘Nowoczesnymi Polakami’ rozumiejącymi zarówno rodzącą się Nową Polskę, jak i cały mechanizm współczesnego świata”.

Dopiero później, z internetu, dowiedziałem się, że cały Dworzec Wschodni ma Dmowskiego jako patrona i że wybór ten nie jest przypadkowy, bo urodził się w pobliżu. Ale dla kogoś, kto zna Dmowskiego nie z przyzwoitych cytatów, lecz z jego idei i działań, trudno taki wybór zaakceptować.

Dmowski jest diabłem polskiej polityki. Nie mam na myśli, że był odrażającym potworem. Nie: wyglądał całkiem przyzwoicie i czasem mówił rzeczy rozsądne. Mówiąc o Dmowskim jako o diable, mam na myśli diabła jako atrakcyjnego uwodziciela. W końcu diabeł nie mógłby tak długo i tak skutecznie kusić tylu ludzi, gdyby nie był atrakcyjny i pociągający. Każdy naród ma kogoś takiego, kto myśli i mówi z punktu widzenia trzeźwego, narodowego egoizmu.

W Ukrainie najbliższym odpowiednikiem jest Dmytro Doncow. Uważa się go za ojca ukraińskiego nacjonalizmu, tego samego, z którego wyrósł Bandera.

Rozumiem, dlaczego w czasie wojny Bandera stał się ważny dla Ukraińców. Jaki czas, tacy bohaterowie. Ale nie rozumiem, z jakiej racji dla Polaków miał stać się ważny Dmowski. Z kim Polacy walczą albo zamierzają walczyć?

Sądząc z biografii Dmowskiego, chyba z Niemcami. Bo to stamtąd, a nie z Rosji, według niego płynęło główne zagrożenie. Natomiast wobec Ukrainy, pisał Dmowski, Polacy powinni zachować neutralność. A w razie wojny Ukrainy z Rosją, trzymać się od tej wojny jak najdalej, bo strategicznie udział w niej nie leży w interesie Polski. Jego zdaniem niepodległa Ukraina zapowiadała się jako gospodarcza i polityczna filia Niemiec. Z braku czasu pominę tu epitetę, którymi Dmowski hojnie obdarzał Ukraińców i Ukrainę.

Na tle tej długowiecznej wojny i tych leków uważam i chcę powtórzyć to, co mówi już od niemal dwudziestu lat: to, co po upadku komunizmu wydarzyło się w relacjach między Ukrainą i Polską, nie da się nazwać inaczej niż cudem. Polakom i Ukraińcom udało się pojednać. Znaczeniowo polsko-ukraińskie pojednanie dorównuje francusko-niemieckiemu. Jeśli powojenne pojednanie Francji i Niemiec stało się kamieniem węgielnym Unii Europejskiej, to pojednanie Polski i Ukrainy może stać się podstawą rozszerzenia Unii daleko na wschód, aż do rosyjsko-ukraińskiej granicy.

To rezultat tak zwanej doktryny Jerzego Giedroycia. Giedroyc stał się klasykiem polsko-ukraińskiego pojednania. A więc podzielił los innych klasyków: niby wszyscy powinni o nich wiedzieć, a jednak rzadko kto pamięta. Ja natomiast chcę dziś mówić o innym bohaterze polsko-ukraińskiego pojednania: o Adamie Michniku.

Nie mogę ręczyć za absolutną dokładność tych historii, bo opowiadałem je z pamięci, z relacji, które słyszałem od samego Adama. On sam może je potwier-

dzić lub sprostować. Ale te historie pokazują, że

przeszłość nie ma mocy absolutnej i że można, a nawet trzeba ją zmieniać.

Ojciec Adama, Ożjasz Szechter, urodził się w galicyjskiej wsi kilkadziesiąt kilometrów od Lwowa i jako młody człowiek został członkiem Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Partia była w rzeczywistości internacjonalistyczna, bo byli w niej Ukraińcy, Polacy i Żydzi. W 1926 roku partia rozpadła się z powodu stosunku do Stalina i kwestii ukraińskiej. Ukraińska część KPZU weszła w opozycję wobec Kremla, a Szechter wraz z innymi polskimi i żydowskimi komunistami poparł Stalina. A po dwunastu latach Stalin tę partię rozwiązał, uznając, że jest przeniknięta polską agenturą.

Swoją decyzję poparcia Stalina Ożjasz Szechter uważał za największy błąd życia. Mówił synowi, że jeśli kiedykolwiek wystąpi przeciw Ukraińcom, to on wstanie z grobu i go przeklnie.

W czerwcu 1989 roku „Solidarność” wygrała wybory w Polsce i doszła do władzy. Trzy miesiące później w Kijowie odbył się pierwszy zjazd „Ruchu”, który miał powtórzyć sukces Solidarności. Na zjeździe przemawiał Adam Michnik. Pamiętam to, bo sam byłem delegatem tego zjazdu. Jego pojawienie się na scenie sala przywitała owacjami.

Adam stał, unosząc trzy palce jako znak ukraińskiego trójkębu, a sala szalała z radości: poczulśmy, że nie jesteśmy sami, a sukces Polski może stać się naszym zwycięstwem.

Wtedy Michnik powtórzył stare hasło: „Bez wolnej Ukrainy nie ma wolnej Polski”. Kremlowska prasa podała, że Michnik przyjechał do Kijowa jako delegat „Solidarności”. Adam zaprzeczał: przyjechał jako delegat swojego ojca. Pierwsze, co zrobił po powrocie do Warszawy, to poszedł na grób ojca, by powiedzieć: „Tato, zrobiłem tak, jak mówiłeś”.

Ta historia ma ciąg dalszy. 1 grudnia w Ukrainie odbyło się referendum niepodległościowe i wybory pierwszego ukraińskiego prezydenta. W nocy z 1 na 2 grudnia 1991 roku były lider „Solidarności”, a już wtedy nowo wybrany prezydent nowej Polski Lech Wałęsa, Adam Michnik i Jacek Kuroń nie spali. Spędzili noc w pałacu prezydenckim, bo czekali na ogłoszenie wyników. Chodziło im o to, by niepodległa Polska była pierwszym państwem świata, które uzna niepodległą Ukrainę. „Bali się”, że pierwsza zrobi to Kanada, gdzie mieszka liczna i wpływowa ukraińska diaspora. Tak się nie stało. Polska wyprzedziła Kanadę dosłownie o kilka godzin, jeśli nie minut. W każdym razie Polska i Kanada figurują jako pierwsze na liście państw, które uznały ukraińską niepodległość: Polska na pierwszym, Kanada na drugim miejscu.

Te historie trzeba opowiadać i powtarzać, aby zrozumieć, jak daleko jesteśmy dziś od tamtych czasów: chronologicznie, geopolitycznie i ideologicznie. Polsko-ukraińskie pojednanie, które wtedy wydawało się wyrte w granicie, dziś wygląda jak napisane na glinie. Jest zagrożone jak nigdy dotąd. I tu powracam do metafory diabła w historii. Jak wiadomo, jest postacią żalosną. Nie w tym sensie, że zasługuje na nasze współczucie, ale w tym sensie, że sam niczego nie może stworzyć. Tworzyć może tylko Pan Bóg. Diabeł może tylko zepsuć. A relacje polsko-ukraińskie w ostatnich latach są tego ilustracją.

Jak kiedyś powiedziała Madeleine Albright, sekretarz stanu za prezydenturą Clintona: pojednanie przypomina jaz-

dę na rowerze: trzeba stale kręcić pedałami, inaczej ryzykuje się upadek. Polsko-ukraińskie pojednanie nie raz było pod presją. Przypomnę dyskusje wokół Cmentarza Orląt we Lwowie dwadzieścia pięć lat temu. Dziś nikt o nich nie pamięta, i chwała Bogu. Ale wtedy były jedną z głównych wiadomości dnia i podważały dobre relacje między Kijowem i Warszawą.

Gorzej jest ze sprawą Wołynia. Tutaj próby pojednania się nie udały. W ciągu ostatnich dwudziestu lat było ich co najmniej trzy, dwie na najwyższym szczeblu, z udziałem prezydentów, jedną organizowali liderzy społeczeństwa obywatelskiego po obu stronach. Byłem wśród nich, więc mogę powiedzieć z własnego doświadczenia: mam wrażenie, że ani polskie ani tym bardziej ukraińskie społeczeństwo nie jest gotowe na pojednanie w sprawie Wołynia. Wołyń jest tym kamieniem u nogi, który nie pozwala nam pchać roweru do przodu i grozi, że w ogóle z niego spadniemy.

Powtórzę raz jeszcze: uważam, że główna wina za Wołyń spada na nas, Ukraińców. Ale nie uważam, że Ukraińcy ponoszą winę wyłączną. Wołyń nie wziął się znikąd. Jeśli Ukraińcy ponoszą główną winę za Wołyń, to Polacy ponoszą główną winę za ogólny stan relacji polsko-ukraińskich. Z tej prostej przyczyny, że byli stroną silniejszą. Polacy mieli swoje państwo, Ukraińcy nie. Ukraiński historyk Iwan Łysiak-Rudnycki opisał politykę międzywojennej Polski wobec Ukraińców słowami napoleońskiego ministra policji Fouché: „To gorsze niż zbrodnia. To błąd”.

Mogę to opowiedzieć na przykładzie mojego ojca. Był sierotą. Najbardziej w dzieciństwie męczyło go stałe uczucie głodu. Wspominał, jak do naszej wsi przyjechali Polacy z miasta i zorganizowali



Zagrożenie wojną dramatycznie wzrasta, gdy politycy zaczynają mówić o przeszłości. Argumenty Putina za wojną z Ukrainą mają głównie charakter historyczny

wali mecz piłkarski dla wiejskich polskich dzieci. Po meczu rozdawali tym dzieciom bułki z masłem. Ukraińskie dzieci stały dookoła i patrzyły. Kiedy polskie dzieci się najadły, zaczęły na oczach ukraińskich dzieci grać bułkami w piłkę, byle tylko ich Ukraińcom nie dać. Opowiadał też, jak grupa starszych polskich nastolatków złapała go i siłą odchyliła mu głowę, szeroko otworzyła usta, żeby zobaczyć, czy ma, jak pies, czarne podniebienie.

To nie były przypadki odosobnione. We Lwowie od starszych Ukraińców słyszałem takie zdanie: władza radziecka była straszna, ale polska była gorsza od radzieckiej, bo radziecka zabierała tylko ciało, a polska jeszcze i duszę.

Wołyń nie wziął się znikąd. Relacje między Ukraińcami i Polakami nie były jak relacja Hitlera z Żydami. Obie strony potrafiły być i katami, i ofiarami. Co więcej: w Europie Wschodniej, a podejrzewam, że w Europie w ogóle, nie ma narodu, który nie nosiłby na sobie odpowiedzialności za masowe zabójstwa.

Powiem teraz coś, co zapewne się Państwu nie spodoba, a może nawet zszokuje: nawet Żydzi, którzy w większości przypadków byli niewinnymi ofiarami, czasem potrafili być katami. To jest to, o czym historyczna pamięć każdego narodu wstydliwie milczy.

Należę do tych historyków, którzy nie lubią historii. Co więcej, uważam, że historia jest czymś w rodzaju choroby, bo jej głównym tematem – szczególnie naszych krajów – jest przemoc. Podobno pamięć historyczna może stać się jej głównym diabolicznym narzędziem przemocy.

Od początku wojny znam amerykańskiego pisarza i dziennikarza Davida Rieffa. W ciągu ostatnich trzydziestu kilku lat odwiedził wszystkie miejsca, gdzie toczyła się wojna. Jego zdaniem wojna rosyjsko-ukraińska różni się od wszystkich innych tym, że jest pierwszą wojną w ostatnich latach, w której całkowicie jasne jest, kto jest sprawcą, a kto ofiarą. Ale jedno pozostaje niezmiennie: zagrożenie wojną dramatycznie wzrasta, gdy politycy zaczynają mówić o przeszłości. Putin jest tu oczywiście klasycznym przykładem, ponieważ jego argumenty za wojną z Ukrainą mają głównie charakter historyczny.

Nie pamiętam dokładnie, kto to powiedział, że pamięć historyczna jest najsilniejszym odczynnikiem, jaki produkuje chemia naszego mózgu. W jednych proporcjach może być lekiem, w innym – toksyną. Ale tak jak lekarze, którzy przecież nie kochają chorób, a mimo to zajmują się ich leczeniem, tak samo historycy nie mają wyboru: muszą zajmować się historią. Ale nie „ku pokrzepieniu serc”, tylko raczej po to, żeby wyrwać się z przeszłości.

Nie możemy jednak wyrwać się z przeszłości wyłącznie za pomocą racjonalnych argumentów. Zwrócę Państwa uwagę na fakt, że Robert Schuman, Adenauer i de Gaulle, główni architekci francusko-niemieckiego pojednania, byli ludźmi wierzącymi, a nawet praktykującymi rzymskimi katolikami, a Robert Schuman jest dziś na drodze do tego, by zostać katolickim świętym. Oczywiście w tej sali nie ma potrzeby długo mówić o słynnym „Orędziu”, które sześćdziesiąt lat temu powiedzieli sobie polscy i niemieccy biskupi: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Tę samą formułę powtórzyli zwierzchnik ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego Lubomyr Huzar i rzymskokatolicki arcybiskup metropolita lwowski Marian Jaworski podczas pojednania we Lwowie na Cmentarzu Łyczakowskim.

Wszystkie te przykłady pozwalają mi stwierdzić, że trwały charakter ma pojednanie o wymiarze metafizycznym. To pojednanie nie tylko między sobą, ale w imię czegoś wyższego, czegoś, co wynosi nas ponad nas samych, napędza nową godnością i otwiera nowe sensory. Chrześcijaństwo służy temu idealnie. Ale nie tylko chrześcijaństwo. Trzeba doświadczyć wielkiego i żywego zagrożenia. Rewolucja egzystencjalna wymaga kryzysu egzystencjalnego. Wielkie idee nie rodzą się w komforcie. Komfort tworzy iluzję, że zło nie istnieje, że jest daleko, że nigdy nas nie dosięgnie. A to jest diabelska iluzja. Bo największym oszustwem diabła jest udawanie, że nie istnieje.

I tu wracam znów do Adama Michnika. Adam jest z wykształcenia historykiem. Spotkałem kiedyś jego profesora, Antoniego Mączaka. Powiedział, że Adam był jego najlepszym uczniem i szkoda, że nie poświęcił się karierze naukowej. Ze wszystkich rzeczy, które napisał Michnik, za najważniejszą uważam jego książkę „Kościół. Lewica. Dialog” (1975). W tej książce Michnik stwierdził, że świecka lewica i Kościół katolicki, mimo historycznej i ideologicznej wrogości, mają wspólny interes: interes w obronie praw człowieka i sprzeciwie

wobec totalitaryzmu. Michnik wezwał lewicę, by zrezygnowała z tradycyjnego antyklerykalizmu i uznała Kościół za sojusznika. Wtedy wielu mu tego nie wybaczyło. Ale ta propozycja stała się intelektualną podstawą narodzin „Solidarności” w 1980 roku, która połączyła robotników, intelektualistów i Kościół w jeden antykomunistyczny front.

Przyznam, że o tej książce dowiedziałem się z innej: z rozmowy księdza Józefa Tischnera z Adamem Michnikiem „Między Panem a Plebanem”. Tischner był i jest moim ulubionym autorem, obok mojego innego intelektualnego guru Leszka Kołakowskiego. Co ich łączy? Właśnie nacisk na ten metafizyczny wymiar. Co więcej: o jego znaczeniu mówił w rozmowie z Adamem Michnikiem Václav Havel, który, o ile wiem, nie był człowiekiem wierzącym. Havel mówił o potrzebie politycznej metafizyki, bo bez niej Europa jako konstrukcja wspólnej przestrzeni pokojowej może nie przetrwać.

I to jest to zagrożenie, przed którym teraz stoi Europa – a Polska jako jej część. To zła wiadomość. Dobra wiadomość dla mnie jest taka, że historia Europy porusza się od kryzysu do kryzysu. Można powiedzieć, że kryzys jest synonimem Europy. Ale europejskie kryzysy mają jeden optymistyczny wymiar: większość z nich kończy się rozwiązaniem, które daje nową szansę na świat nieidealny, ale taki, w którym można żyć spokojniej. I tak wojna trzydziestoletnia XVII wieku skończyła się pokojem westfalskim, wojny napoleońskie – wielkim pokojem w Europie na następne sto lat, wojna światowa przyniosła uznanie prawa narodów do samostanowienia. II wojna światowa spowodowała powstanie zjednoczonej i pokojowej Europy.

Żadne z tych rozwiązań nie trwa wiecznie. Każde ma swój termin ważności, co najmniej dwa-trzy pokolenia. A potem przychodzi kolejny cykl.

Otóż moim zdaniem wojna w Ukrainie jest tym kryzysem, którego Europa od dawna potrzebowała, by się zresektować. Czy Europa skorzysta z tego resetu, nie umiem powiedzieć. Ale jestem przekonany, że ten reset musi się wydarzyć przy wspólnym udziale Ukraińców i Polaków.

Nie ludzę się, że stanie się to łatwo. Obawiam się, że najpierw kryzys musi dobiec końca. Bo, jak Państwo sami mówicie: „mądry Polak po szkodzie”. Nie sądzę, by głupota była wadą wyłącznie Polaków: każdy naród, także Ukraińcy, ma swoje problemy z rozumem. Ale rozum przychodzi dopiero po kryzysie. Egzystencjalna rewolucja potrzebuje egzystencjalnego kryzysu. A my go teraz mamy.

Nie wiem, jaka będzie przyszłość Ukrainy i Polski. Chciałbym jednak, żeby były to dwa wielkie europejskie narody, sojusz których stał się kamieniem węgielnym nowej Europy. I żeby Ukraińcy i Polacy mieli nowego bohatera: Adama Michnika. Może, jak Robert Schuman, nie zostanie katolickim świętym. Ale naszym wspólnym bohaterem może się stać. Wtedy znaczyłoby to, że potrafiliśmy pokonać przeszłość. Oby tak się stało. ●

Jarosław Hrycak

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Nick Cave na płycie koncertowej i wirtualnej wystawie

JAK ZAWSZE POD PRĄD

Zdrowia, szczęścia winszuję, za kolędy dziękuję. Za sylwestrowe przeboje zresztą też. Mam koncertową płytę Nicka Cave'a i to mi wystarczy.



FOT. RENATA DĄBKOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jarek Szubrycht

O ichą noc grudniową skracam sobie piosenkami Nicka Cave'a, który bywa głośny, bo „Live God” jest albumem koncertowym – i czasem trzeba huknąć, żeby tłum poczuł, że żyje. Choć od razu wyjawię, że największym atutem koncertowego wcielenia australijskiego pieśniarza – a zatem i tego wydawnictwa – jest nieustraszona postawa wobec ciszy.

Koncertowy boom sprawił, że na coraz większych scenach, wyposażonych w coraz lepszy sprzęt, proponuje nam się spektakle coraz bardziej widowiskowe i zarazem coraz głośniejsze. Przy czym panuje przekonanie, że do tego nowego, wspaniałego świata pewne gatunki muzyki czy pewne rodzaje ekspresji po prostu nie pasują, że się nie sprawdzają. Muzycy, którzy w studiu dowodzą, że potrafią korzystać z szerokiej skali dynamiki, lubią i potrafią zagrać piano, z myślą o koncertach często aranżują utwory na większe składy, dociskają gaz do dechy, krzyczą zamiast śpiewać, bo myślą, że tak trzeba.

MIĘDZY ROZPACZĄ A EUFORIĄ

Nick Cave, jak zawsze, idzie pod prąd. Nawrzeszczał się za młodu oraz w okresie drugiej młodości – kiedy już pod własnym nazwiskiem zaczął udawać Leonarda Cohena, parę spuszczał w hałaśliwym Grinderman – i dzisiaj rzadko odczuwa taką potrzebę. Może zmienił go upływ czasu, bo siedemdziesiątka blisko, może bolesne osobiste doświadczenia, przede wszystkim śmierć nastoletniego syna Arthura, artystycznie przepracowana na ascetycznych, żałobnych płytach „Skeleton Tree”, „Ghosteen” i „Carnage”.

Chociaż „Live God” opiera się w dużej mierze na materiale z „Wild God”,

najnowszego studyjnego albumu Nick Cave and the Bad Seeds, a więc płyty już znacznie żwawszej, chwilami – jak w tytule – dzikiej, jej zawartość przypomina, że dziś Cave oferuje raczej wysokie stężenie emocji niż duże natężenie dźwięku.

To popularny artysta, gra duże koncerty, przed publicznością idącą w dziesiątki tysięcy. Słysząc czasem na „Live God” entuzjazm tego tłumu, jego energię, wrzawę. Słysząc, że ludzka masa potrafi ryknąć w podzięcie albo wyręczyć Cave'a w refrenie. Też zawsze śpiewam „Into My Arms” na koncertach (jeśli to nie jest najpiękniejsza miłosna ballada ostatnich trzech dekad, to co nią jest?), przez chwilę trochę współczując sąsiadom, którzy może woleliby posłuchać samego Nicka, ale rozglądam się i widzę, że wszystko w porządku, przecież i oni śpiewają.

Tak wzruszyć tłum albo porwać go hymnicznym refrenem – to niełatwe zadanie, ale sprawić, że ucichnie i wytrzyma w tej ciszy długie minuty – tu już trzeba talentu wręcz szamańskiego. Cave nie boi się długich pauz, nawet przeciągniętych do milczenia. Bywa delikatny, liryczny, pogrążony w religijnej wręcz zadumie i, o dziwo, to się sprawdza nie tylko na koncercie, kiedy wszystkim udziela się nastrój chwili, ale również wtedy, gdy odsłuchuje się zapis takiego występu w warunkach domowych.

Jestem przekonany, że „Live God” jest przede wszystkim propozycją dla fanów, dla tych, którzy uczestniczyli w rytuałach Cave'a.

Ten żar wciąż tli się w ich sercach, więc teraz wystarczy tylko dmuchnąć, by wydobyć z niego płomień, któ-

PŁYTA



**Nick Cave
and the
Bad Seeds**

Live God
PIAS

ry ogrzeje w zimnie i mroku, pozwoli przetrwać do kolejnego, oczyszczającego umysł i ciało spotkania. Najbliższe odbędzie się w Gdyni, na Open'erze – to już niedługo.

Tych, co Nicka Cave'a nie znają w ogóle, zachęcam do rozpoczęcia podróży w innym miejscu, choć na „Live God” można znaleźć pewne drogowskazy.

Jeśli zachwyci was wspomniany „Into My Arms”, można sięgnąć po płytę „The Boatman's Call”, bo cała jest taka ciepła i smutna zarazem. Jeśli porwą „From Her to Eternity” lub „Papa Won't Leave You, Henry”, trzeba się cofnąć do pierwszych płyt Nick Cave and the Bad Seeds, z lat 80. i początku kolejnej dekady, kiedy ten ogień był jeszcze tak jasny i gorący, że sam Cave prawie w nim spłonął. Jeśli zachwyci „Red Right Hand” – choć to pewnie każdy zna, z dużego i malego ekranu, choćby z „Krzyku” czy „Peaky Blinders” – to koniecznie trzeba sięgnąć po „Let Love In”, moją ulubioną płytę Cave'a, doskonale łączącą postpunkowe stare z balladowym nowym.

Upprzedzam jednak, że „Live God” objawi pełnię swoich mocy dopiero wtedy, kiedy wybrzmi w całości. Lepiej nie skakać z ulubionej piosenki w drugą, tylko dać się porwać nurtowi tej opowieści, pomyślanej i wykonanej jako trwająca ponad półtorej godziny całość. Wtedy w pełni można docenić nie tylko wartość poszczególnych piosenek, ale i sposób, w jaki zostały ułożone, napięcie pomiędzy ciszą a hałasem, między rozpaczą a euforią – w którym Nick się specjalizuje.

CO CZYTA NICK?

A jeśli ktoś chciałby poznać Nicka Cave'a lepiej – i to jest propozycja również dla zagorzałych fanów, nie tylko początkujących – może się wybrać do muzeum. Nie trzeba brnąć przez mróz, smog i gołoledź, nie trzeba nawet płacić za bilet. Wystarczy wejść na stronę thenickcaveexhibition.com.

Na wyposażonego w komputer wędrowca czeka tam wystawa „Stranger Than Kindness: The Virtual Nick Cave Exhibition”, przygotowana przez samego artystę we współpracy z Duńską Biblioteką Królewską. Jest cyfrowym lustrem wystawy przygotowanej w realu, w słynnym kopenhaskim Czarnym Diamencie, która została otwarta wiosną 2020 roku – a więc chwilę później została zamknięta, potem znowu otwarta i jeszcze raz zamknięta, bo to był czas pandemii i domna lockdownów.

Tak narodził się pomysł przeniesienia zbiorów do sieci i dzisiaj możemy cieszyć się jego owocem.

„Stranger Than Kindness” obejmuje sześć dekad kariery i po prostu życia Nicka Cave'a, zaklętych w ponad trzyseta pamiątek – od fotografii przez listy, pamiątniki i notatki po materiały wideo. Wszystko to podzielone na sale tematyczne, od „Dzieciństwa” przez „Piękny chaos” i „Obsesje” po „Wdzięczność”, udźwiękowione muzyką głównego bohatera i jego komentarzami, objaśniającymi, z czym mamy do czynienia.

Można to potraktować jako grę wideo, polegającą na zbieraniu artefaktów rozsianych po wirtualnych światach i przejść całość od A do Z, ale równie satysfakcjonujące będą krótkie wizyty w poszukiwaniu konkretnych okoliczności przeszłości, uzupełniających o ciekawe konteksty jego muzyczną i literacką twórczość.

Ja najbardziej lubię zaglądać do „Biura”, czyli właściwie do pracowni artysty i zarazem jego biblioteki. Uwielbiam to robić również w domach bliższych i dalszych znajomych – stanąć przed półką z książkami i lustrować ich grzbiety, w poszukiwaniu rzeczy mi znanych (żeby sprawdzić, co nas łączy) i nieznanych (jako inspiracji).

Już pobieżne spojrzenie na zbiór lektur Nicka Cave'a jasno dowodzi, że nawet dwie linijki prostego, ale celnego refrenu piosenki nie biorą się znikąd – że trzeba długo siał, by zbierać taki plon. ●

Na wyposażonego w komputer wędrowca czeka wystawa „Stranger Than Kindness: The Virtual Nick Cave Exhibition”

„Ciemna strona Mount Everest” w kinach

Wrócił, aby oczyścić górę z martwych ciał

„Ciemna strona Mount Everest” to wspaniałe widowisko wizualne, uczta dla fanów gór.

Dawid Drózdź

Dane są wstrząsające. Mount Everest pochłonął życie ok. 300 osób. Jedną trzecią tej liczby stanowią szerpowie. Według szacunków na zboczach góry nadal znajduje się około 200 ciał. Część z nich jest przysypana grubą warstwą śniegu lub skutą lodem. To sprawia, że ich sprowadzenie jest niezwykle trudne, a często wręcz niemożliwe. Niektórzy zmarli na zawsze pozostaną na zboczach najwyższej góry świata, stając się ponurym elementem krajobrazu.

OSTATNIA WYPRAWA

Narratorem filmu „Ciemna strona Mount Everest” jest Nim Tsiri Sherpa, doświadczony tragarz i przewodnik wysokogórski. Uczestniczył w ekspedycji Edmunda Hillary’ego i Tenzinga Norgaya, którzy w 1953 roku jako pierwsi zdobyli Mount Everest. W tamtych cza-

sach wejście na szczyt było niemal nadludzkim wyczynem: brakowało rozwiniętej infrastruktury, nie istniały stałe obozy ani wsparcie logistyczne, a tragarze musieli transportować sprzęt na ogromne wysokości od Katmandu, stolicy Nepalu. Od tamtego czasu wiele się zmieniło. Wyprawy stały się bardziej dostępne – profesjonalny sprzęt, tlen oraz rozbudowane zaplecze logistyczne sprawiają, że na szczyt próbują wchodzić także osoby bez dużego doświadczenia wysokogórskiego. Powstały firmy oferujące komercyjne pakiety, obejmujące opiekę przewodników (szerpów), transport i noclegi w obozach. Każdego roku na Mount Everest dociera około 800 osób, a łączna liczba zdobywców szczytu przekroczyła 10 tysięcy. Mimo to wypadki nadal się zdarzają. W tzw. Strefie Śmierci panują skrajnie trudne warunki – niedobór tlenu, niskie temperatury, silny wiatr i gwałtowne załamania pogody. Do tragedii prowadzą także zdarzenia losowe. W kwietniu 2015 roku potężne trzęsienie ziemi w Nepalu wywołało lawinę, która spustoszyła bazę pod Everestem. Zginęły wówczas 22 osoby.



• „Ciemna strona Mount Everest” FOT. AGAINST GRAVITY

W bazie był wtedy syn narratora, Mingma Tsiri Sherpa. To słynny himalaista, ceniony za swoje wbitne osiągnięcia. 19-krotnie zdobył Mount Everest, był też pierwszym Nepalczykiem, który wszedł na K2, drugą co do wysokości górę świata. Po tym, jak cudem przeżył zejście lawiny, postanowił, że nie będzie więcej kusił losu. Po ponad 25 latach porzucił wspinaczkę. Pewnego dnia oznajmił jednak rodzinie, że zamierza udać

się w ostatnią wyprawę, aby oczyścić górę z martwych ciał.

SPEKTAKULARNE WIDOWISKO

„Ciemna strona Mount Everest” śledzi przebieg tej ekspedycji. To logistycznie skomplikowane przedsięwzięcie, wymagające ścisłej współpracy całego zespołu. Uczestnicy mierzą się z ekstremalnymi wa-

runkami, a jednocześnie stają przed wyjątkowo trudnym zadaniem: odnalezieniem i transportem ciał zmarłych himalaistów. Przeniesienie po stromych, oblodzonych zboczach ciała ważącego kilkadziesiąt kilogramów stanowi ogromne wyzwanie. Film w reżyserii Jamesa Watta pokazuje duchowy wymiar relacji miejscowej ludności z Czomolungmą. Dla Szerpów góra ma charakter święty, a obecność zmarłych postrzegana jest jako naruszenie jej sacrum. Pozostawienie zmarłych na zboczu góry przerywa buddyjski cykl życia – ciała muszą zostać zwrócone rodzinom, aby mogła nastąpić reinkarnacja. Stosunek miejscowych do Mount Everest diametralnie różni się od podejścia turystów z Zachodu, którzy traktują Czomolungmę wyłącznie jako wyzwanie sportowe. „Ciemna strona Mount Everest”, tak jak inne tego typu dokumenty, składa się z wielu efektownych ujęć. Kamera pokazuje ośnieżone szczyty, lodowe ściany i rozległe panoramy Himalajów. Reżyser często sięga po ujęcia z dronów oraz zwolnione tempo, eksponując monumentalność krajobrazu. Wspaniałe widowisko wizualne. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34413860

Syndyk MLGO sp. z o.o.
z siedzibą w Zielonej Górze

sprzeda ruchomości w postaci ciągników siodłowych:

- DAF XF 480 rok produkcji 2020 za cenę 98.000,00 zł netto,
- DAF XF 480 rok produkcji 2020 za cenę 76.500,00 zł netto,
- DAF XF 480 rok produkcji 2020 za cenę 84.500,00 zł netto,

Warunki sprzedaży oraz informacje o przedmiocie sprzedaży można uzyskać w biurze masy upadłości w Zielonej Górze ul. Kościelna 2/7, syndykdb@wp.pl, tel. 605643049

Ruchomości można oglądać w Raculi po uprzednim umówieniu terminu.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34413869

Slówko NOWOŚĆ
Literówka
Quizy, Sudoku
Krzyżówki

Szukaj **w** **APLIKACJI WYBORCZej**

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

wysokieobcasy | Przewodnik po emocjach

PSYCHOLOGIA żyć lepiej

Odporność psychiczna
jak ją budować

ILUSTACJA: MARIUSZ CIOŁA
NAGŁĘP: MARIUSZ CIOŁA
CHAT GPT: SPYTYNIA
ZADANIE: JAKOŚĆ
SYNOVA: JAKOŚĆ
FOTOGRAFIA: JAKOŚĆ

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34413792

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

WÓJT GMINY USTRONIE MORSKIE
ogłasza na dzień 2 marca 2026 roku

Pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej

położonej w Ustroniu Morskim przy ul. Wypoczynkowej, stanowiącej własność Gminy Ustronie Morskie, składającej się z działek nr 1364 o pow. 0,1454 ha i 354/11 o pow. 0,0333 ha, znajdującej się ok. 325 m od morza Bałtyckiego, przeznaczonej w części pod zabudowę usług turystycznych z możliwością zabudowy mieszkaniowej i usługowej oraz w części pod zieleni urządzoną.

Cena wywoławcza: 1 230 000,00 zł; **Wadium:** 61 500,00 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 2 marca 2026 roku o godz. 12:00 w siedzibie Urzędu Gminy Ustronie Morskie, ul. Rolna 2 w Sali Narad (I piętro). Wadium należy wpłacić do dnia 26 lutego 2026 roku.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Zagospodarowania Przestrzennego i Rolnictwa Urzędu Gminy w Ustroniu Morskim, ul. Rolna 2 (pok.nr 5), tel. 94 35 14 188.

Ogłoszenie wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy, opublikowano na stronach internetowych: www.ustronie-morskie.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Ustronie Morskie

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34413858

OBWIESZCZENIE

Syndyk masy upadłości Data Techno Park Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą we Wrocławiu, KRS:0000241430, NIP: 8992547331, ul. Borowska 283B, 50-556 Wrocław, oferuje do sprzedaży z wolnej ręki na podstawie postanowienia Sędziego-komisarza z dnia 11 grudnia 2025 r. w sprawie o sygn. akt WR1F/GUp/24/2025 oraz Regulaminu sprzedaży z dnia 19 grudnia 2025 r., **Przedsiębiorstwo upadłej spółki Data Techno Park Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą we Wrocławiu w rozumieniu art. 55' Kodeksu cywilnego, w skład którego wchodzi w szczególności:**

- Nieruchomości, dla których prowadzone są księgi wieczyste WR1K/00287762/4 oraz WR1K/00287760/0;
- ruchomości, w tym urządzenia, maszyny i inne środki trwałe;
- inne składniki, które wraz z nieruchomościami i ruchomościami zostały wskazane w operatach sporządzonych w postępowaniu upadłościowym.

Cena wywoławcza ww. przedsiębiorstwa wynosi 45 408 713,81 zł netto. W razie obowiązku podatkowego w zakresie podatku od towarów i usług cena sprzedaży zostanie powiększona o ten podatek wg stawki obowiązującej na dzień danej płatności.

Termin składania ofert – 22 stycznia 2026 r. godz. 14:00.

Szczegółowe informacje o Przedmiocie, warunkach i trybie sprzedaży można uzyskać na stronie www.codexline.com oraz pod nr tel.: 531 046 739; 71 322 00 85.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34413749

Przed Sądem Rejonowym w Skierniewicach I Wydziałem Cywilnym toczy się sprawa o sygnaturze akt I **Ns 501/24** z wniosku Skierniewickiej Spółdzielni Mieszkaniowej z siedzibą w Skierniewicach z udziałem Mariana Klimkiewicza

o stwierdzenie nabycia spadku po Wiesławie Teresie Klimkiewicz, z domu Śnieguła, córce Józefa i Zofii, zmarłej dnia 30 września 2023 roku w Skierniewicach i po Marcinie Stanisławie Klimkiewicz, synu Mariana i Wiesławy, którego zwłoki znaleziono w dniu 12 kwietnia 2024 roku w Kalenicach, gmina Łyszkowice.

Sąd zzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34413629

Zarząd Powiatu Ciechanowskiego
ogłasza drugi publiczny przetarg ustny nieograniczony

na zbycie prawa własności zabudowanej nieruchomości Powiatu Ciechanowskiego, położonej na terenie obrębu 0030 Podzamcze jednostka ewidencyjna 140201_1 Ciechanów-miasto przy ulicy Okrzei 27a, oznaczonej nr działek 1374/3 i 1374/4 o powierzchni 472 m². Na nieruchomości jest posadowiony dwukondygnacyjny, podpiwniczony budynek usługowy o powierzchni użytkowej ok 245 m².

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 490319,00 zł. Wadium wynosi 50000,00 zł. Minimalne postąpienie 4910,00 zł. Sprzedaż jest zwolniona od podatku VAT. Przetarg odbędzie się w dniu 03 marca 2026 r. o godzinie 10.00 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Ciechanowie, ul. 17 Stycznia 7, II piętro, sala nr 205. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie do dnia 25 lutego 2026 r. na konto 63 1020 1592 0000 2402 0254 8196 kwoty wadium w pieniądzu. Informacje na temat przetargu: Starostwo Powiatowe w Ciechanowie, ul. 17 Stycznia 7, I piętro, pok. 109 w dni robocze w godz. 8-16, tel. 729055916, 729055918, e-mail: starostwo@ciechanow.powiat.pl Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Ciechanowie, ul. 17 Stycznia 7, oraz opublikowane na stronach internetowych Starostwa Powiatowego w Ciechanowie <https://stciechanow.bip.org.pl>, www.ciechanow.powiat.pl.

34413969

Badaliśmy smog pod szkołami w Warszawie

JEST LEPIEJ, ALE DO IDEALU DALEKO

W czterech miastach Europy Środkowej przez cztery miesiące mierzyliśmy zanieczyszczenie powietrza pod wybranymi szkołami. Wyniki potwierdzają stare tezy, ale też dają powiew nadziei, że idzie ku lepszemu.

Jakub Chełmiński

Wspólną akcją z redakcjami słowackiego Denníka N, czeskiego Deníka N i węgierskiego HVG zaczęliśmy już w sierpniu. Mierzyliśmy stężenie pyłu PM_{2,5} pod dwoma szkołami w Warszawie. Najpierw przez tydzień w sierpniu, potem także we wrześniu, październiku i listopadzie. Chodziło o to, żeby sprawdzić, w jakich realnie

warunkach dzieci docierają do szkoły, a potem wracają do domu po lekcjach.

Pomiary prowadziliśmy przez godzinę rano i godzinę po południu. Tą samą metodologią i takim samym urządzeniem w Warszawie, Bratysławie, Pradze i Budapeszcie.

CZY WARSZAWA MA WCIĄŻ PROBLEM?

Choć o smogu przestało się już tak głośno mówić w stolicy, to nie znaczy to, że problem całkiem zniknął. Dziewięć lat temu opisywałem podobne badania prowadzone przez Polski Alarm Smogowy. Wówczas wyniki były szokujące. Profesjonalne urządzenie pomiarowe aktywności ustawiali na kilka dni pod szkołami w warszawskim Wawrze, na Mokotowie i na Żolibżu.

Ta ostatnia była mi szczególnie bliska, bo pomagałem wówczas przy mon-

tażu skrzynki z urządzeniami pomiarowymi. Była ukryta na balkonie, tuż naprzeciwko szkoły. Nie było mowy o zgodzie dyrekcji czy władz dzielnicy na takie pomiary, bo o złym powietrzu głośno się nie mówiło, a urzędnicy polegali na danych pomiarowych z oficjalnych stacji. Tymczasem chodziło o wykazanie, że właśnie oficjalne pomiary rządowe były wówczas czysto iluzoryczne.

W całej Warszawie jakość powietrza mierzono w ledwie czterech stacjach, ustawionych w pewnej odległości (poza jedną stacją w Al. Niepodległości) od głównych ulic. Tymczasem to właśnie ulicami poruszamy się na co dzień do pracy czy szkoły, przy okazji wdychając zanieczyszczone powietrze.

Badanie z zimy 2016/2017 wykazało, że na ul. Jodłowej na Sadybie stężenie pyłu PM₁₀ było o 336 i 380 proc. powyżej normy dobowej. Pod szkołą na Żolibżu stężenie PM₁₀ wynosiło dwukrotnie więcej niż na oficjalnej stacji pomiarowej na pobliskim Bródnie i przekraczało normy czterokrotnie. A szkoła przy ul. Bajkowej w zielonym Wawrze stała się wręcz symbolem niebajkowego powietrza.

OGROMNY SKOK JAKOŚCI POWIETRZA

Dziś oddychamy już jednak w zupełnie innej rzeczywistości, a Polska i Warszawa solidnie odrabiają lekcję, jaką zaczęła po ostrej polajance otrzymanej od aktywistów antysmogowych kilka lat temu.

Od 2017 roku w Warszawie zlikwidowano blisko 4,5 tysiąca kopciuchów, w tym 95 proc. kopciuchów komunalnych. Zakazano używania pieców poza-

klasowych, a klasy 3. i 4. mogą być wykorzystywane tylko do końca 2027.

Stężenia pyłów PM₁₀ i PM_{2,5} systematycznie spadają. Kilka dni temu ratusz pochwalił się, że o 75 proc. zmalała obecność w powietrzu benzo(a)pirenu, emitowanego głównie przy spalaniu węgla.

Imponujące kwoty wydajemy też na walkę z kopciuchami w całej Polsce. Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska podaje, że od stycznia 2024 do końca października 2025 roku na wymianę przestarzałych pieców i termomodernizację budynków wypłacił Polakom w ramach programu Czyste Powietrze ponad 10 mld zł. Wcześniej, w latach 2019-2023 – 8,7 mld zł. A kolejne 30 mld, m.in. z KPO, jest już zabezpieczone na wypłaty.

Choć Polski Alarm Smogowy wciąż alarmuje, że tempo wymiany pieców jest za małe i jeśli nie przyspieszymy, to kopciuchów w pełni pozbędziemy się dopiero w 2060 roku. Dlatego pod koniec listopada do premiera Donalda Tuska skierowano apel o usprawnienie programu „Czyste Powietrze”.

SMOG Z RUR WYDECHOWYCH

To jednak działania skupione bardziej na małych gminach. W miastach wciąż na rozwiązanie czeka problem spalin z rur wydechowych, czyli druga składowa smogu oprócz ogrzewania domów.

Warszawa wprowadziła wprawdzie Strefę Czystego Transportu, ale od razu wybiła jej zęby, pozwalając na tak daleko idące odstępstwa, że strefa praktycznie nie działa. Wystarczy jeden dowód – pierwszy mandat za wjazd do niej nieuprawnionym samochodem wystawio-

no... na początku grudnia tego roku, czyli półtora roku po wprowadzeniu SCT.

W naszym badaniu wzięliśmy pod lupę dwie szkoły w centrum miasta: SP nr 234 im. Juliana Tuwima w pobliżu ul. Okopowej oraz SP nr 75 im. Marii Konopnickiej w samym środku Ogrodu Saskiego. Co wykazały pomiary?

- W sierpniu stężenie PM_{2,5} sięgało średnio 9 µg/m³ w pierwszej i 14 µg/m³ w drugiej szkole.
- We wrześniu te parametry odpowiednio urosły do 16 i 23 µg/m³.
- W październiku dochodzą kolejne czynniki, które zwiększają ruch na ulicach, a więc i smog. W badanych szkołach stężenie PM_{2,5} wyszło odpowiednio 25 i 43 µg/m³.
- W listopadzie zanieczyszczenie utrzymuje się już na podobnym poziomie, czyli odpowiednio 33 i 32 µg/m³, a więc w drugiej szkole nawet zmalało.

Badaliśmy pył PM_{2,5}, bo to według lekarzy jeden z najbardziej szkodliwych składników smogu, a według Światowej Organizacji Zdrowia nawet najbardziej szkodliwy.

– Byłbym ostrożny w wysuwaniu dalekosiężnych wniosków. Widać jednak po tych wynikach, że w lecie, gdy ruch na ulicach jest stosunkowo niewielki, niskie są też stężenia zanieczyszczeń. Od września, gdy rośnie intensywność emisji, zwłaszcza ruchu drogowego, bo zaczyna się nauka w szkołach, widać, że te stężenia są wyższe niż w wakacje – tłumaczy prof. Artur Badyda z Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej. – Z kolei w październiku mamy początek roku akademickiego, ale i początek sezonu grzewczego. Trudno orzec co tu bardziej zaważyło, ale znowu mamy wzrost stężeń, z kolei w listopadzie zostają na dość podobnym poziomie jak w październiku – komentuje. ●

Artykuł powstał przy wsparciu Journalismfund Europe

PARTNER



Od 2017 roku w Warszawie zlikwidowano blisko 4,5 tysiąca kopciuchów, w tym 95 proc. kopciuchów komunalnych

Wielkie wsparcie dla CERN od prywatnych fundacji

Miliard dolarów na nowy akcelerator

Po raz pierwszy w historii badań podstawowych – prowadzonych bez myślenia o bezpośrednich zastosowaniach – prywatni darczyńcy wyciągają rękę z czekiem na miliard dolarów.

Piotr Cieśliński

Europejska Organizacja Badań Jądrowych CERN ogłosiła, że konsorcjum fundacji filantropijnych i prywatnych przedsiębiorców zadeklarowało wsparcie dla budowy Przyszłego Kołowego Zderzacza (Future Circular Collider, FCC) – planowanego następcy Wielkiego Zderzacza Hadronów (LHC).

Byłby to precedens na skalę światową. Po raz pierwszy w dziejach projekt badań czysto podstawowych – i sam CERN – otrzymałby tak duże wsparcie prywatne.

Deklarowana kwota, 860 mln euro (ok. miliard dolarów), dalece nie wystarczy, by zbudować nowy akcelerator (jego całkowity koszt szacowany jest na 15-20 mld euro), ale to jednoznaczny sygnał, że prywatny kapitał wchodzi do gry, która dotąd była domeną państw.

Jak zauważa cytowany przez pismo „Science” kosmolog Michael Turner z Uniwersytetu w Chicago, filantropia zaczyna odgrywać coraz większą rolę w finansowaniu badań podstawowych – zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie.

CZTERY RAZY WIĘKSZY

Przyszły Kołowy Zderzacz jest dopiero w fazie planowania. Pod Genewą i Jeziorem Genewskim ma zostać wydrążony podziemny tunel o ob-

wodzie ok. 91 km – niemal cztery razy dłuższy niż obecny Wielki Zderzacz Hadronów, który mierzy 27 km. W tym tunelu, etapami, pracowałyby kolejne generacje akceleratorów. Najpierw zderzacz elektronów i ich antycząstek (pozytonów) – maszyna niezwykle precyzyjna, zaprojektowana przede wszystkim do produkcji i badań bozonów Higgsa. W dalszej perspektywie w tym samym tunelu miałyby stanąć zderzacz hadronów (cząstek złożonych z kwarków) nowej generacji, zdolny osiągać energie rzędu 100 TeV – ponad siedmiokrotnie większe niż dziś w LHC.

Jeśli projekt uzyska zielone światło, nowy akcelerator przejmie palczkę po LHC w połowie lat 40. tego wieku.

LHC JUŻ NIE WYSTARCZA

Choć Wielki Zderzacz Hadronów działa znakomicie i wciąż służy do testowania obecnej teorii budowy materii, fizycy mówią, że jego możliwości zaczynają się kończyć. Odkrycie bozonu Higgsa w 2012 r. było wielkim sukcesem, ale od tamtej pory nie pojawiły się sygnały nowej fizyki, które wykraczałyby poza obowiązujący Model Standardowy.

Jak zwraca uwagę „Science”, problemem nie jest brak danych, lecz ich charakter. Zderzenia protonów w LHC są „brudne” – produkują skomplikowane kaskady cząstek, które utrudniają bardzo precyzyjne pomiary. Wynika to z faktu, że protony nie są cząstkami elementarnymi, lecz złożonymi obiektami zbudowanymi z kwarków i gluonów. W każdym pojedynczym zderzeniu bierze więc udział wiele składników naraz, a jego przebieg zależy od szczegółów wewnętrznej struk-

tury protonu, których nie da się dokładnie kontrolować.

Zderzenia elektronów i pozytonów byłyby pod tym względem znacznie „czystsze”, bo według obecnej wiedzy są to cząstki punktowe i elementarne, pozbawione wewnętrznej struktury. Dlatego w pierwszym etapie w nowym tunelu powstałby zderzacz elektronów i pozytonów, często określany roboczo mianem „fabryki Higgsa”.

Taka maszyna produkowałaby ogromne liczby bozonów Higgsa w ściśle kontrolowanych warunkach, pozwalając badać ich własności z nieosiągalną dziś dokładnością. Fizycy liczą, że w ten sposób zdobędą wskazówki prowadzące poza obecną teorię – pomagające wyjaśnić zagadki ciemnej materii, asymetrii materii i antymaterii czy natury próżni kwantowej. Bo obecny Model Standardowy ma mnóstwo dziur i jest z pewnością daleki od teorii ostatecznej.

MILIARD OD MILIARDERÓW

Za deklaracją miliarda dolarów stoją znane fundacje i nazwiska ze świata nowych technologii i wielkiego biznesu. Wśród darczyńców

Fortuna na FCC

15-20

MILIARDÓW EURO

• Na tyle szacowany jest koszt budowy nowego akceleratora

jest Fundacja Nagrody Breakthrough, założona przez Jurija Milnera – izraelskiego miliardera i inwestora z Doliny Krzemowej, jednego z najwcześniejszych udziałowców firm, takich jak Facebook, Twitter czy Spotify. Milner pochodzi z Rosji, gdzie stawiał pierwsze kroki jako inwestor i budował kapitał na początku boomu internetowego. Po rosyjskiej agresji na Ukrainę zerwał jednak formalne związki z Rosją. Dziś należy do najbardziej znanych filantropów wspierających naukę – jest twórcą milionowych nagród Breakthrough, często nazywanych „Oscarami nauki”, przyznawanych m.in. fizykom, biologom i matematykom.

W konsorcjum znalazł się także Fundusz Erica i Wendy Schmidtów na rzecz Innowacji Strategicznych. Eric Schmidt był przez lata presem i dyrektorem generalnym Google’a i należy do grona osób, które ukształtowały współczesny internet. Jego fundacja finansuje dziś projekty z pogranicza nauki, technologii i bezpieczeństwa.

Do grona darczyńców dołączyli również John Elkann, spadkobierca przemysłowej dynastii Agnelli i szef concernu Stellantis (właściciela marek takich jak Fiat, Peugeot i Citroën), oraz Xavier Niel, francuski magnat telekomunikacyjny, właściciel grupy Iliad, która kilka lat temu przejęła polską sieć komórkową Play, współwłaściciel dziennika „Le Monde”, jeden z najbardziej wpływowych inwestorów we francuskim sektorze technologicznym.

DECYZJA NALEŻY DO POLITYKÓW

Przyszły Kołowy Zderzacz nie został jeszcze zatwierdzony. Prywatne pieniądze mogą pomóc uruchomić

projekt, ale główny ciężar finansowania będą musiały wziąć na siebie 24 kraje członkowskie CERN, w tym Polska. Polscy fizycy od lat uczestniczą w kluczowych eksperymentach, a krajowe firmy dostarczają zaawansowane technologie, odzyskując część składki w postaci kontraktów i transferu know-how. Decyzja o nowym akceleratorze będzie więc również zależeć od Warszawy.

Pod koniec roku Rada CERN uznała Przyszły Kołowy Zderzacz za faworyta w kolejnej „europejskiej strategii fizyki cząstek” i potwierdziła, że projekt jest technicznie wykonalny. O tym, czy faktycznie powstanie, a Europa pozostanie światowym centrum fizyki cząstek, państwa członkowskie mają zdecydować około 2028 roku. Nie chodzi tylko o miliardowe kwoty, ale ryzyko związane z tym, że fizycy obecnie nie są pewni, w jakim zakresie energii można spodziewać się nowych odkryć.

Przyszły akcelerator może nam dać przełomowe dane. Ale jest też prawdopodobne, że nie przyniesie żadnego ważnego odkrycia, nie znajdzie żadnych nowych cząstek spoza Modelu Standardowego, ani żadnej wskazówki o tym, jak miałyby wyglądać teoria ostateczna.

Stawka jest tym większa, że Chiny coraz wyraźniej próbują wejść do pierwszej ligi – planują zbudować własny kołowy zderzacz CEPC (Circular Electron-Positron Collider) o obwodzie ok. 100 km, a więc parametrach porównywalnych z europejskim FCC. Innymi słowy: jeśli Europa będzie się wahać zbyt długo, ryzykuje, że następna generacja maszyny, która może przesuwać granice naszej wiedzy o materii i Wszechświecie, powstanie nie pod Genewą, lecz w Chinach. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34413730

W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku Wydział XII Cywilny pod sygnaturą akt XII Ns 356/22 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Lindorff i Niestandaryzowanego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Wierzytelności z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Mariuszu Piotrze Maciołowskim, synu Mariana i Renaty, zmarłym w dniu 1 marca 2016 roku w Gdańsku, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku. Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe w Gdańsku wzywa wszystkie osoby, które należą do kręgu spadkobierców ustawowych po Mariuszu Piotrze Maciołowskim, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34398610



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037.**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34412810



PREZYDENT MIASTA BYDGOSZCZY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Prezydent Miasta Bydgoszczy
informuje o ogłoszeniu I przetargu ustnego nieograniczonego
na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej,
stanowiącej własność Miasta Bydgoszczy

1. Oznaczenie nieruchomości:

Lp.	Położenie, obręb	Nr działki	Pow. [ha]	Księga wieczysta	Cena wywoławcza netto [zł]	Wadium [zł]
1.	ul. Kliniczna 4	5/15	0,0993 ha	BY1B/00073065/2	700 000,- zł*	70 000,- zł

* Zgodnie z treścią art. 43.ust.1 pkt 10 oraz w powiązaniu z treścią art. 29 ust. 5 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tj. Dz. U. z 2025 r., poz. 775) sprzedaż ww. nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT.

Termin i miejsce przetargu: **12.03.2026 r. o godz. 10⁰⁰ w Ratuszu przy ul. Jezuickiej 2 w sali Łochowskiego.**

2. Termin wpłaty wadium **05.03.2026 r.** przelewem na konto Urzędu Miasta Bydgoszczy w Banku Pekao SA Nr 27 1240 6452 1111 0010 4788 2066, przy czym za datę wniesienia wadium przyjmuje się datę uznania środków pieniężnych na wskazany w ogłoszeniu rachunek Urzędu Miasta Bydgoszczy.

3. Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:

- na tablicy ogłoszeń w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 w budynku A,
- na stronie internetowej: <http://bip.um.bydgoszcz.pl>.

4. Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta, przy ul. Grudziądzkiej 9-15, w budynku A, pokój nr 122, tel.: 052/ 58 58 474, w godzinach 8⁰⁰-16⁰⁰ (pon., śr., czw.); 8⁰⁰-18⁰⁰ (wt.); 8⁰⁰-14⁰⁰ (pt.).

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34412811



PREZYDENT MIASTA BYDGOSZCZY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Prezydent Miasta Bydgoszczy
informuje o ogłoszeniu I przetargu ustnego nieograniczonego
na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej,
stanowiącej własność Miasta Bydgoszczy

1. Oznaczenie nieruchomości:

Lp.	Położenie, obręb	Nr działki	Pow. [ha]	Księga wieczysta	Cena wywoławcza netto [zł]	Wadium [zł]
1.	ul. Kliniczna 6	5/16	0,0861 ha	BY1B/00073065/2	720 000,- zł*	72 000,- zł

* Zgodnie z treścią art. 43.ust.1 pkt 10 oraz w powiązaniu z treścią art. 29 ust. 5 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tj. Dz. U. z 2025 r., poz. 775) sprzedaż ww. nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT.

Termin i miejsce przetargu: **12.03.2026 r. o godz. 11⁰⁰ w Ratuszu przy ul. Jezuickiej 2 w sali Łochowskiego.**

2. Termin wpłaty wadium **05.03.2026 r.** przelewem na konto Urzędu Miasta Bydgoszczy w Banku Pekao SA Nr 27 1240 6452 1111 0010 4788 2066, przy czym za datę wniesienia wadium przyjmuje się datę uznania środków pieniężnych na wskazany w ogłoszeniu rachunek Urzędu Miasta Bydgoszczy.

3. Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:

- na tablicy ogłoszeń w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 w budynku A,
- na stronie internetowej: <http://bip.um.bydgoszcz.pl>.

4. Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta, przy ul. Grudziądzkiej 9-15, w budynku A, pokój nr 122, tel.: 052/ 58 58 474, w godzinach 8⁰⁰-16⁰⁰ (pon., śr., czw.); 8⁰⁰-18⁰⁰ (wt.); 8⁰⁰-14⁰⁰ (pt.).

Ornitologia

Sensacja na morzu rybnickim

Rybnickie morze znów zaskakuje przyrodników. Pojawiły się tam dwa gatunki ptaków, których dotąd w tym miejscu nie widziano. To nur lodowiec i kormoran mały.

Adrian Karpeta

Rybnickie morze, czyli sztuczny zbiornik rybnickiej elektrowni, znów zaskakuje. Po rekordowych rybach i sumach gigantach przyszedł czas na rzadkie gatunki ptaków.

Zalew rybnickiej elektrowni, zwany rybnickim jeziorem, a nawet morzem, ma 550 hektarów powierzchni. Został utworzony poprzez spiętrzenie wód rzeki Rudy. Oddano do użytku w grudniu 1971 r., a wybudowano na potrzeby zlokalizowanej nad jego brzegami dużej elektrowni węglowej. Woda ze zbiornika przez dekady używana była do chłodzenia turbin. Użyta w ten sposób, a przez to nabierająca wyższej temperatury, była z powrotem wypompowana do zalewu. To powodowało, że rybnickie morze nigdy nie zamarzało, a od kwietnia do października temperatura wody nie spadała poniżej 15 stopni. Te warunki mikroklimatyczne sprawiały, że zimowało tu wiele gatunków ptaków. Teraz technologia się zmienia – bloki węglowe są wyłączane, budowana jest nowa elektrownia gazowa. Powoli zaczyna się też zmieniać fauna rybnickiego morza.

W poświęćteczny weekend nad zalewem w Rybniku zaobserwowano



• Na rybnickim morzu sfotografowano dwa rzadkie gatunki ptaków. Na zdjęciu nur lodowiec FOT. ZBIGNIEW WNUK

dwa rzadkie gatunki ptaków. Fotografowie i miłośnicy przyrody Zbigniew Wnuk i Maciej Nagler sfotografowali na morzu rybnickim lodowca (*Gavia immer*) i kormorana małego (*Microcarbo pygmaeus*). Do tej pory ptaków tych nie obserwowano nad rybnickim morzem.

– To pierwsze stwierdzenia tych ptaków na zbiorniku rybnickim – mówi nam Zbigniew Wnuk z Rybnika.

Z Islandii nad wody elektrowni w Rybniku

Zaobserwowane nad rybnickim morzem gatunki są rzadkie w polskiej

awifaunie. Nur lodowiec jest gatunkiem arktycznym. Najbliższe lęgowniska to Islandia i Grenlandia. Zamieszkuje strefę borealną i tundrę Ameryki Północnej (północne USA, Kanada, Alaska, Grenlandia), Svalbardu i Islandię. Zimuje na wybrzeżach i dużych jeziorach: na atlantyckich wybrzeżach Europy po Portugalię na południu, na wybrzeżach zachodniej części Morza Śródziemnego, na atlantyckich wybrzeżach Ameryki Północnej aż po północny Meksyk oraz na pacyficznych wybrzeżach Ameryki Północnej – od południa Alaski po północny Meksyk.

W poświęćteczny weekend nad zalewem w Rybniku fotografowie i miłośnicy przyrody Zbigniew Wnuk i Maciej Nagler sfotografowali na morzu rybnickim lodowca (*Gavia immer*) i kormorana małego (*Microcarbo pygmaeus*)

W Europie Środkowej widywany jest regularnie na przelotach i zimą – od października do stycznia i w kwietniu. W Polsce do 2021 roku odnotowano go 85 razy (zaobserwowano 86 osobników). Niewielka ich liczba zalatuje nad wybrzeże. W głębi kraju spotykany jest bardzo rzadko, a w Rybniku zaobserwowano go po raz pierwszy.

Kormoran mały zagląda do Polski

Kormoran mały zamieszkuje południową i południowo-wschodnią Europę oraz zachodnią i środkową Azję. Zamieszkuje płamowo dolinę Padu, Półwysp Bałkański, Bliski Wschód (w tym Azję Mniejszą), Kaukaz, deltę Wołgi i Azję Środkową (po Tadżykistan i rejon Jeziora Aralskiego, dawniej występował także w północnej Afryce. Do Polski zalatuje – do 2021 roku odnotowano 199 stwierdzeń, łącznie obserwowano 440 osobników.

– Od kilku lat obserwujemy jego ekspansję na północ, również na terenie Polski, w tym próbę lęgu. Próby zimowania należą jednak do rzadkości – mówią miłośnicy przyrody.

Przyjeżdżają podpatrywać ptaki

Zbigniew Wnuk i Maciej Nagler od lat obserwują ptaki. Fotografują dobrymi aparatami, wyposażonymi w teleobiektywy. Wybierając się w sobotę, 27 grudnia nad rybnicki zalew, nie wiedzieli, że uda im się spotkać rzadkie w naszym kraju ptaki. Kiedy udostępnili informację o sfotografowaniu ptaków w branżowych portalach, do Rybnika już zaczęli przyjeżdżać pierwsi pasjonaci ornitologii. ●

Obława na sutenerów w Katowicach i Tychach

Prokuratura: Czerpali zyski z prostytucji

Prowadzona przez podejrzanych agencja towarzyska działała jak świetnie zorganizowane przedsiębiorstwo – twierdzą śledczy z Gliwic.

Dochodzenie w sprawie gangu sutenerów prowadzili policjanci z wydziału kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Zaczęli od podsłuchiwania telefonów gangsterów, a później udało się im łamać

zmowę milczenia pracujących dla nich prostytutek. Dzięki temu śledczy z Prokuratury Okręgowej w Gliwicach wydali nakazy zatrzymania mieszkających w Tychach, Katowicach i Kobiórze podejrzanych.

– Ze względów bezpieczeństwa w operację zaangażowano naszych kontrterrorystów – mówi Adam Jachimczak z zespołu prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach.

Policjanci zatrzymali trzy kobiety w wieku od 24 do 29 lat, a także trzech mężczyzn w wieku o 31 do 58 lat. To właściciele tyskiej agencji towarzyskiej, pracujący dla nich ochroniarz, menedżerka lokalu, a także taksówkarz.

Prokuratura w Gliwicach przedstawiła im zarzuty udziału zorganizowanej grupie przestępczej, czerpania zysków z prostytucji, prania pieniędzy, a także pobicia jednego

z klientów agencji. W lokalu zabezpieczono kasę fiskalną. Jej zapisy zostaną teraz przeanalizowane przez śledczych

– 24-letnia kobieta oraz mężczyźni w wieku 31 i 58 lat zostali aresztowani na trzy miesiące – mówi Adam Jachimczak. Pozostali podejrzani zostali zwolnieni do domów, mają zakaz opuszczania kraju i kontaktowania się ze sobą. Grozi im 10 lat więzienia.

Według kryminalnych zatrzymane osoby przez co najmniej cztery lata czerpały zyski z prostytucji. Zatrudnione w agencji kobiety uprawiały z klientami seks i część zarobionych pieniędzy musiały oddawać właścicielom lokalu. Na tym procederze zarabiali też tacy taksówkarze.

– Dostawali „działkę” za każdego dowiezionego do lokalu klienta – mówi jeden z oficerów śląskiej policji. ●

Marcin Pietraszewski

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraków/34413117

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34413946

INFORMACJA DLA UŻYTKOWNIKÓW PŁATNEGO ODCINKA AUTOSTRADY A4 KATOWICE – KRAKÓW

W związku z budową Miejsc Obsługi Podróżnych oraz przebudową odwodnienia na koncesyjnym odcinku autostrady A4, w styczniu 2026 r. na odcinku pomiędzy Węzłem Rudno a PPO Balice na obu jezdniach, to jest w kierunku Krakowa oraz Katowic, na długości 1 km obowiązywać będzie zmieniona organizacja ruchu. Ruch odbywać się będzie dwoma zawężonymi pasami ruchu i przy ograniczeniu prędkości.

Ponadto, pomiędzy Węzłami Jeleń i Byczyna na długości 1 km zawężona jest jezdnia w kierunku Krakowa – ruch odbywać będzie dwoma pasami ruchu, przy ograniczeniu prędkości, a na Węźle Chrzanów – zawężone są łącznice relacji Trzebinia-Katowice oraz Chrzanów-Kraków.

Szczegółowe informacje są na bieżąco publikowane na stronach internetowych: www.a4info.pl, www.ia4.pl, na platformie X: [www.twitter.com/A4KatKra](https://twitter.com/A4KatKra) oraz w Punktach Informacji Drogowej.

Przepraszamy za utrudnienia i prosimy o ostrożną jazdę.

Eurovia Polska S.A. – Wykonawca robót

NEWSLETTER



Komunikaty.pl

Nowości w przepisach, zamówienia publiczne, porady ekspertów, raporty, ogłoszenia.

Dla przedsiębiorców, urzędników, zainteresowanych gospodarką.

ZAPISZ SIĘ

Wejdź na stronę **komunikaty.pl** lub użyj kodu QR



Archidiecezja Krakowska

Abp Jędraszewski powinien się wyprowadzić z Krakowa

Nowy metropolita krakowski podejmuje pierwsze decyzje personalne, ale też zapowiada, że potrzebuje czasu na sprawdzenie stanu Archidiecezji Krakowskiej. Tymczasem księży, którzy odetchnęli po odejściu Marka Jędraszewskiego, mówią, że arcybiskup powinien wyjechać z Krakowa.

Małgorzata Skowrońska

Kard. Grzegorz Ryś urządza się w Krakowie. Kilka pierwszych dni jego rządów to jednak nie remonty w kurii, jak było za poprzedniego metropolity, ale symboliczne spotkania.

Już w dniu ingresu (w sobotę 20 grudnia) hierarcha powędrował na wigilijne spotkanie do Stowarzyszenia Siemacha, która prowadzi świetlicę i domy dziecka. Kolejny dzień w pałacu arcybiskupów krakowskich to również symboliczna rozmowa z naczelnym rabinem Polski Michałem Schudrichem (kardynał otwarcie potępia antysemickie wypowiedzi i zachowania polskich duchownych i prawników polityków). Wziął też udział w tradycyjnej wigilii dla osób w kryzysie bezdomności na Rynku Głównym, a podczas tradycyjnego spotkania oplatkowego z zakonnikami przyznawał, że kobiety w Kościele często traktowane są bez szacunku.

Pierwsze decyzje personalne ma już za sobą. Metropolita wyznaczył na swojego sekretarza Łukasza Jachymia (był wikariuszem na Wawelu), a od 31 grudnia krakowska kuria będzie miała też nowego kanclerza. Nominacją przypadła ks. dr hab. Janowi Dohnalikowi, który na tym stanowisku zastąpi ks. Grzegorza Kotalę, jednego z najbliższych współpracowników abpa Marka Jędraszewskiego.

– To jest jednak znacząca zmiana. Widać, że atmosfera w archidiecezji po ośmiu latach rządów abpa Jędraszewskiego, które położyły się cieniem na polskim Kościele, już nie jest taka gęsta. W katolikach świeckich i w duchownych, którzy czuli się represjonowani, wstąpiła nadzieja, że kolejnego metropolity nie trzeba się już będzie wstydzić i wędrować pod kurie, żeby protestować przeciwko jego wypowiedziom – uważa Damian Zawisła, historyk i teolog (mówi o sobie „katolicki aktywista”).

Księża o „Kościele, który zajmuje się sobą”

Młodzi księża, którzy informowali „Wyborczą” o tym, co działo się w kurii za rządów ekipy abpa Marka Jędraszewskiego, potwierdzają, że zmiana atmosfery w archidiecezji jest radykalna.

– To było niesamowite, kiedy kard. Ryś w ingresowym kazaniu w katedrze wawelskiej mówił, że „Kościół, który zajmuje się sam sobą, jest przerażający”, a chwilę później abp Jędraszewski wychodzi i nie składa życzeń swojemu następcy, ale mówi najpierw o sobie, kiedy go papież mianował, kiedy przeprowadził się do Krakowa itd.

W zasadzie wygłosił pean na swoją cześć – komentuje jeden z sygnalistów.

Inny duchowny dodaje: – Zderzenie tego Kościoła, który reprezentuje kard. Ryś, z tym, za którym stoi abp Jędraszewski, jest tak wyraźne w tych pierwszych dniach rządów nowego metropolity, że wszyscy chodzimy z dziwnymi. Okazuje się, że można umówić się z kardynałem, że nikt nas nie odcina od kurii.

Jak twierdzi, jedyne, co niepokoi, to rola abpa Jędraszewskiego: – Jeśli pozostanie w Krakowie, w parafii św. Floriana stworzy bastion dla swoich ludzi. Skorzystają też politycy, których poglądy arcybiskup podziela i którym daje swoje błogosławieństwo. Ten mariaż jest bardzo niebezpieczny.

W rezydencji abpa Jędraszewskiego

Arcybiskup emeryt już przed ingresem kard. Grzegorza Rysia opuścił pałac arcybiskupów przy Franciszkańskiej 3. Jak informowali „Wyborczą” krakowscy księża, większość jego dobytku przewieziono do wyremontowanej plebani w parafii św. Floriana. To właśnie zabytkową plebanię, którą wcześniej oczyszczono z lokatorów (miał się z niej wyprowadzić były proboszcz, dwie gospodynie i młody ksiądz z diecezji warszawskiej, który studiuje w Krakowie) hierarcha upatrzył sobie na emerytalną rezydencję.

Ze względu na położenie wille w hektarowym ogrodzie za wysokim murem w ścisłym centrum miasta księża nazywają to miejsce „krakowskim Castel Gandolfo”.

Nowe lokum arcybiskupa to trzykondygnacyjna rezydencja z XVII wieku (w piwnicach zachował się kamienny portal z tamtego okresu), wpisana do rejestru małopolskich zabytków od 1982 r. Gdy „Wyborczą” ujawniła emerytalne plany metropolity, do akcji wkroczył Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków. Okazało się, że pierwsze prace w zabytkowej plebanii prowadzone były bez żadnych uzgodnień. Ks. Łukasz Michalczewski, najbliższy współpracownik abpa Jędraszewskiego i jednocześnie proboszcz parafii św. Floriana, tłumaczył później, że to były tylko prace przygotowawcze do remontu.

Ostatecznie konserwator zgodę na remont wydał 24 maja ubiegłego roku i ograniczył go do m.in. malowania, montażu płytek, sufitu podwieszanego, demontażu jednego skrzydła drzwiowego z zabudową oraz montażu witraży w kwaterach dwóch okien od strony wewnętrznej bez ingerencji w istniejącą stolarkę okienną (w tym miejscu arcybiskup będzie miał prywatną kaplicę – przyp.red.).



• Kardynał Grzegorz Ryś podczas ingresu na metropolitę krakowskiego, 20 grudnia 2025 r. FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCIA WYBORCZA.PL

Zderzenie tego Kościoła, który reprezentuje kard. Ryś, z tym, za którym stoi abp Jędraszewski, jest tak wyraźne w tych pierwszych dniach rządów nowego metropolity, że wszyscy chodzimy z dziwnymi. Okazuje się, że można umówić się z kardynałem, że nikt nas nie odcina od kurii

Remont trwał długo. Z informacji, jakie pozyskaliśmy w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Krakowie, parafia św. Floriana dopiero 21 września zgłosiła zakończenie remontu, a inspektorzy skontrolowali prace w tempie ekspresowym, bo już cztery dni później.

Na informacje, jakie opublikowaliśmy o szykowanej dla abpa Jędraszewskiego rezydencji, zareagowali świeccy, m.in. katolicki publicysta Tomasz Terlikowski. W mediach społecznościowych napisał: „Fascynuje pytanie, po co arcybiskupowi emerytowi dwustumetrowe mieszkanie. Samotny mężczyzna, jak sądzę, chyba nie potrzebuje aż takich przestrzeni. Ale co ja tam wiem o standardach życia emerytowanych metropolitów”.

Stać arcybiskupa na wyprowadzkę

Standard życia metropolity emeryta odbiega od tego, jak żyją przeciętni seniorzy. Jak ustaliła „Wyborczą”, abp Jędraszewski będzie pobierał emeryturę z trzech źródeł:

- ZUS-u (za czas, gdy pracował na uczelni)
- Funduszu Kościelnego
- archidiecezji (zgodnie z ustaleniami Episkopatu biskup emeryt nie może dostawać mniej niż za czasów, gdy pracował w kurii).

Choć to wyliczenia szacunkowe, krakowscy księża mówią, że abp Jędraszewski będzie miał do dyspozycji około 25 tys. zł miesięcznie.

– Do tego trzeba doliczyć koszty utrzymania, jakie będzie ponosiła archidiecezja i parafia św. Floriana, bo biskup emeryt nie płaci żadnych opłat za mieszkanie, prąd czy wodę. Na dodatek remont zabytkowej plebani, w której zamieszkał arcybiskup, też był na koszt parafii. Chciałbym zobaczyć rozliczenia finansowe tych prac. Tym bardziej że prowadził je nie kto inny, jak najbardziej zaufany człowiek, czyli ks. Łukasz Michalczewski, który jest również proboszczem tej parafii – mówi krakowski duchowny, którego parafię kuria kontrolowała pod względem finansowym. – Ks. Michalczewski jako ekonom miał wiele za-

strzeżeń co do tego, że za małe składki pobieram – dodaje.

Kolejny duchowny (był jednym z tych, którzy od 13 maja ub. roku rozsłali wśród duchownych list otwarty z apelem o szybką zmianę na stanowisku metropolity), mówi o podnoszących się głosach, że pierwszą zmianą personalną, jaką powinien zrobić nowy metropolita, jest odwołanie ks. Michalczewskiego z funkcji proboszcza parafii św. Floriana.

– Wiadomo, że Michalczewski będzie się odwoływał. Wtedy administratorem tej parafii powinien zostać ks. Dariusz Raś, który jest jedną z ofiar ekipy abpa Jędraszewskiego. Może to ułatwiłoby decyzję arcybiskupowi o wyprowadzce z Krakowa. Z tej emerytury stać go – komentuje.

Gdzie ma mieszkać biskup emeryt

O tym, że przejmowanie parafii i szykowanie na jej terenie emerytalnej rezydencji jest niezgodne z prawem i zwyczajami kościelnymi, mówiła „Wyborczej” teolożka Monika Białkowska: – Ustalenia kanoniczne i dokument wydany przez nasz Episkopat mówią, że to nie odchodzący arcybiskup szykuje sobie mieszkanie, ale nowy urzędujący biskup wskazuje emerytowi miejsce zamieszkania. Tak wygląda ta sytuacja od strony prawnej.

Skonfliktowani z Markiem Jędraszewskim krakowscy księża chcieliby, żeby arcybiskup opuścił archidiecezję. – W Łodzi, gdzie urzędował przed Krakowem, nie ma czego szukać, ale ma mieszkanie w Poznaniu, więc tam może wrócić. Ewentualnie zawsze pozostaje pokój w domu księży emerytów – mówi duchowny, który konflikt z krakowską kuria przypisał rozstrojem organizmu, próbuje wyjść z depresji.

Kolejny (to odwołany przez Jędraszewskiego proboszcz) podziela zdanie, że najlepiej będzie arcybiskupowi emerytowi poza archidiecezją. Dodaje jednak: – To będzie trudna rozgrywka dla kardynała Rysia. Pamiętamy, że takich jak on w Episkopacie nie ma wielu. Prawo jest po jego stronie, ale abp Jędraszewski dobrze się zabezpieczył. Na pewno też narobi rabanu w prawicowych mediach, gdyby nowy metropolita chciał go usunąć z rezydencji w parafii św. Floriana. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34413949

Słówko • Literówka Quizy • Sudoku Krzyżówki

Szukaj  w



APLIKACJI
WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację



Uchwała krajobrazowa

Polityczny zwrot akcji ws. reklamozy

Mieszkańcy Wielkiej Wyspy sami musieli pozbyć się szpecącego ich przestrzeń billboardu reklamowego. Możliwe, że podobnych działań nie będą musieli już podejmować.

Magdalena Koziol

150 tys. zł – taka kwota znalazła się w przyszłorocznym budżecie Wrocławia na przygotowanie nowej uchwały krajobrazowej. Oznacza zielone światło od władz miasta, by wrócić do tematu i wreszcie coś zrobić z chaosem reklamowym w mieście.

Walka o to trwała od lat, a ostatni jej odcinek mieszkańcy obejrze- li w lutym. Poddany pod głosowa- nie apel do prezydenta w tej sprawie, z inicjatywy klubu Naprawmy Przyszłość, przepadł.

– Nie mogło być inaczej – wyjaśnia radny Jakub Nowotarski. – SOS Wrocław prowadził wtedy zbiórkę pod- pisów pod wnioskiem o referendum o odwołanie Jacka Sutryka, a ja w nią byłem zaangażowany.

Teraz złożył propozycję do budże- tu i została przyjęta. Cud? Nowotarski: – To raczej efekt działań m.in. Towarzystwa Upiększania Miasta Wrocławia i Akcji Miasto. Znajdowali i zgła- szali nielegalne reklamy, co dostrze- gli urzędnicy.

Wcześniej z 2,5 tys. mieszkańców, którzy wypowiedzieli się na ten temat w konsultacjach, aż 86 proc. uzna- ło, że w mieście jest za dużo reklam, a 79 proc., że psują wygląd miasta.

Te konsultacje poprzedziły przy- gotowanie uchwały. Już miała trafić na sesję, ale wrzucono ją do szuflady. Powód? Władze Wrocławia powoły- wał się na wyrok Trybunału Julii Przy- lębskiej. Uznał on niezgodność usta- wy krajobrazowej (to na jej podsta- wie radni mogli podejmować uchwa- ły) z konstytucją. W skrócie – nie za-



• Skrzyżowanie ul. Hallera i ul. Ojca Beżyna

FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

pewniała ona rzekomo możliwości uzyskania odszkodowania tym, którzy reklamy zawiesili zgodnie z prawem, ale wskutek lokalnych uchwał krajobrazowych zmuszeni zostali do ich usunięcia.

Skuteczność pokazali mieszkańcy

– Chcemy z tym ruszyć z kopyta – zapewnia radna Anna Kołodziej z Lewicy informując, że w styczniu z pracami przygotowującymi wrocławską uchwałę, zajmie się specjalna podkomisja Komisji Architektury i Rozwoju Przestrzennego. Ustali najpierw plan działania z terminem przeprowadze- nia kolejnych konsultacji społecznych, w których ponownie wypowiedzą się wrocławianie.

Trzeba będzie przygotować jeszcze inwentaryzację wszystkich nośników w mieście, poprzednio urzędnicy ro- bili to na piechotę – szukali ich, mie- rzili i wpisywali w tabelki. Teraz we- ryfikacja ma pójść szybciej.

Kołodziej: – Można do tego wy- korzystać nową technologię. Tablice i nośniki reklamowe zostałyby zeska- nowane elektronicznie przez kamery, jak obecnie bilety parkingowe. Oczy-

wiście to kosztuje, ale liczę, że pienia- dze się znajdą.

Problem reklamozy ostatnio prze- ćwiczyli mieszkańcy Wielkiej Wyspy. Pod osłoną nocy u zbiegu ul. Baccia- rellego i Mielczarskiego pojawił się billboard reklamujący dewelopera. Ludzie najpierw nakleili na baner na- pis: „Zabierzcie ten gów*** billboard z naszej dzielnicy”. Potem oblali go far- bą i naciskali na spółdzielnię, by wy- powiedziała zgodę na umieszczenie reklamy w ich zielonej przestrzeni.

– Uważam, że nasza przestrzeń pu- bliczna jest zaśmiecona. Ja się po pro- stu w takiej przestrzeni źle czuję. Do tej pory Biskupin i Bartoszowice były w miarę wolne od tego. Teraz przeży- łam wielkie rozczarowanie – mówiła „Wyborczej” Agnieszka, która mies- ka w okolicy.

Presja miała sens, spółdzielnia mieszkaniowa wypowiedziała umowę firmie, która udostępnia powierzch- nie pod banery. Reklama dewelopera zniknęła, ale w taki sam sposób może pojawić się w innym miejscu. Lokalne przepisy, które by te sprawy uregu- ły tak, jak w 2014 r. przepisy o par- ku kulturowym, wprowadziły nie tyl- ko zakaz billboardów na Starym Mie-

ście, ale także rezygnację z rozdawa- nia ulotek. Efekty tych zmian od daw- na widać w okolicach Rynku.

Ale Wrocław wciąż nie poszedł krok dalej, jak inne miasta.

Zrobimy wszystko, na co pozwala prawo

Uchwały krajobrazowe mają: Kraków, Łódź, Gdańsk, Poznań, nawet Jakub Banaszek, prezydent z ramienia PiS- -u z Chełma, wprowadził i chwalił tak- ką uchwałę. W Warszawie przyjęto ją w styczniu 2020 r. ale została uchylona

Nasza przestrzeń publiczna jest zaśmiecona. Ja się po prostu w takiej przestrzeni źle czuję. Do tej pory Biskupin i Bartoszowice były w miarę wolne od tego. Teraz przeżyłam wielkie rozczarowanie

AGNIESZKA

w wyniku rozstrzygnięcia nadzorcze- go Wojewody Mazowieckiego. W lip- cu tego roku miejscy radni zdecydo- wali, by przygotować ją ponownie.

– Mam nadzieję, że tym razem fi- nałem będzie nie tylko przyjęcie tego dokumentu przez Radę Miasta, ale i je- go wejście w życie – mówiła wicepre- zydentka Renata Kaznowska.

We Wrocławiu nadzieje też były. Jacek Barski, obecnie dyrektor De- partament Urbanistyki i Architektu- ry w 2021 r. tłumaczył, że przestrzeń, w której żyjemy, powinna być przy- jazna z ograniczoną liczbą reklam: – Bardzo mocno ingerują w najbliż- sze otoczenie, często dominują swo- im przekazem, nadmiernie zwracając naszą uwagę. Naszym celem nie jest powszechna ich likwidacja, tylko ich porządkowanie, tak by nie zaburza- ły przestrzeni publicznej i jednocze- śnie same stały się bardziej czytelne.

Ale hamulcem okazały się u nas za- pisy o małej architekturze, które zna- lazy się w projekcie uchwały krajobra- zowej. Dotyczyły wiat śmietnikowych, wszystkie w mieście miały być z za- daszeniem pełnym lub przykryciem ażu- rowym, obudowanych pełnymi ściana- mi lub ażurowymi przegrodami. I jesz- cze z utwardzonym miejscem dojazdu samochodów śmieciarek lub utwardzo- nym dojściem, umożliwiającym prze- mieszczenie pojemników na własnych kołach lub na wózkach. Oprotestowały to spółdzielnie mieszkaniowe i wspólno- ty, argumentując to wysokimi kosztami.

Teraz słyszymy, że z nowej uchwa- ły można to po prostu wyciąć. Ma być bez kontrowersji.

– Zrobimy wszystko, na co pozwala prawo – podkreśla Igor Wójcik, radny KO z podkomisji Komisji Architektu- ry i Rozwoju Przestrzennego.

Zdaniem Jakuba Nowotarskiego regulacje wszechobecných reklam w mieście można wprowadzić już dawno: – Nie byłaby idealna, ale dzięki niej wszystkie nielegalne dziś nośni- ki wreszcie mogłyby zostać usunięte.

Przełom jednak jest, cała procedu- ra rusza od nowa. Cel – ograniczenie liczby reklam. ●

Z życia elit politycznych Wrocławia

Dolnośląski radny Przemysław Czarnecki zawalczy w Fame MMA

Przemysław Czarnecki, były wro- cławski poseł PiS, dziś radny sejmiku, będzie walczył w oktagonie freak-fightowej federacji Fame MMA. – Ocenę widowiska, w któ- rym bierze udział pan Czarnecki niech każdy sobie sam wyrobi – mówi Jerzy Pokój, przewodniczą- cy dolnośląskiego sejmiku.

Internetowe gale tzw. freak-fightów to widowiska, w których walczą twórcy internetowi, raperzy czy telewizyjni celebryci. Wydarzenia nie mają do- brej opinii; kojarzą się z osobami, któ- re tworzą treści wulgarne, obscenic- ne, przemocowe czy przedstawiające patologie społeczne.

Ale gale przyciągnęły też do Fame MMA zawodowych sportowców, m.in.

boksera Tomasza Adamka, triathlonistę Roberta Karasia, piłkarzy Jakuba Rze- niczaka i Jakuba Koseckiego. Na are- nie pojawili się też aktorzy, w tym To- masz Oświeciński i Sebastian Fabiański.

W styczniowej gali ma wziąć udział Przemysław Czarnecki, były poseł Pra- wa i Sprawiedliwości, obecnie radny sejmiku Dolnego Śląska. Choć jest związany z PiS-em to w sejmiku jest niezrzeszony.

Trudno mi komentować tę sytuację

Rywalem Czarneckiego ma być Piotr Korczarowski, były asystent Grzego- rza Brauna. Obu panów łączy Marian- na Schreiber, była żona posła PiS Łu- kasza Schreibera. Najpierw spotyka- ła się z Czarneckim, potem z Korcza-

rowskim. Teraz Marianna Schreiber rozwija „karierę” na ringu, przy oka- zji szeroko komentując swoje życie prywatne i kolejne rozstania.

– Dotarły do mnie informacje czy nawet memy dotycząc tej sprawy, ale w ogóle nie brałem pod uwagę dysku- sji na sejmiku na ten temat. Zresztą to jest wybór pana Czarneckiego, ja się z tym nie utożsamiam – mówi Jerzy Pokój, przewodniczący Sejmiku Wo- jewództwa Dolnośląskiego.

I dodaje: – Przepraszam, ale trud- no mi komentować sytuację, w której jeden pan drugiego okłada po głowie. Moim jedynym komentarzem do tego jest to, że po pierwsze to nie mogę ni- komu w żadnym wypadku zabronić występowania gdziekolwiek. Po dru- gie popieram i będę popierał wszyst-

kie wydarzenia i zawody, które mają charakter czysto sportowy, jakiś sznyt zdrowej, olimpijskiej rywalizacji, gdzie szlachetność występowania w tych za- wodach jest jednoznaczna. Ocenę wi- dowiska, w którym bierze udział pan Czarnecki niech każdy sobie sam wy- robi. Ja swoją zachowam dla siebie.

Sytuacje kontrowersyjne są załatwiane w klubach partyjnych

Przewodniczący zaznacza, że to pierw- szy taki przypadek: – A przynajmniej innego teraz sobie nie przypominam – mówi Jerzy Pokój. I wyjaśnia, że w sejmiku nie ma komisji dyscyplinarnej. Kontrowersyjne sytuacje z udziałem radnych są załatwiane na poziomie klubów partyjnych.

– Dalej to nie dociera, bo jeżeli zachodzi potrzeba zdyscyplinowa- nia danej osoby, to ma to miejsce w strukturach klubowych – tłumac- zy Pokój.

Tyle że Czarnecki jako radny nie jest zrzeszony w żadnym klubie partyjnym.

Czym innym są sytuacje, gdy rad- ny łamie prawo.

– Wtedy możemy wystąpić o ocenę do kancelarii wojewody i jej radców prawnych. Ustosunkowujemy się do tej opinii, czy jest to naruszenie statu- tu radnego i czy jest powodem do jego odwołania. Oczywiście w przypadku decyzji pana Czarneckiego nie mowy o jakimkolwiek łamaniu prawa – tłumaczy Jerzy Pokój. ●

Rafał Zieliński

Rybnik

**PREZYDENT
MIASTA RYBNIKA**

informuje o wywieszeniu
od dzisiaj na okres 21 dni w siedzibie
Urzędu Miasta Rybnika przy ul. Bolesława
Chrobrego 2 oraz zamieszczeniu na stronie
internetowej www.rybnik.eu wykazu
nieruchomości gminnych przeznaczonych
do oddania w dzierżawę w drodze
bezpłatnej

RYBNIK, EU

Katowice/34413373

**Prezydent Miasta Skarżyska-
Kamiennej informuje,**

iz w siedzibie Urzędu Miasta
w Skarżysku-Kamiennej przy ul. Sikorskiego 18,
został wywieszony
**wykaz nieruchomości z dnia 23.12.
2025 r. dotyczący nieruchomości lokalowych
przeznaczonych do oddania w najem,
usytuowanych w Skarżysku-Kamiennej przy
ul. Asfaltowej, Sportowej, Skalne,
Robotniczej i Źródlanej.**

Wykaz ten został także zamieszczony na stronach
internetowych Urzędu Miasta w Skarżysku-
Kamiennej: www.bip.skarzysko.pl
oraz www.um.skarzysko.pl.

Kielce/34413828

**Prezydent Miasta Częstochowy
informuje,**

że w siedzibie Urzędu Miasta Częstochowy (42-217 Częstochowa, ul. Śląska 11/13),
w Biuletynie Informacji Publicznej (bip.czestochowa.pl) oraz na stronie
internetowej miasta (www.czestochowa.pl) został podany do publicznej
wiadomości na okres 21 dni, od 30 grudnia 2025 r. do 20 stycznia 2026 r.,

**wykaz nieruchomości przeznaczonej do zbycia, stanowiący
załącznik do zarządzenia Prezydenta Miasta Częstochowy
nr 855.2025 z dnia 22 grudnia 2025 r.**

Częstochowa/34413826

**Zarząd Powiatu Opolskiego
INFORMUJE,**

że na tablicach ogłoszeń Starostwa
Powiatowego w Opolu, przy ul. 1 Maja 29
i Pl. Wolności 7/8 oraz na stronie internetowej
Powiatu Opolskiego www.powiatopolski.pl
i BIP został zamieszczony wykaz
o przeznaczeniu do najmu dwóch
pomieszczeń użytkowych Powiatu
Opolskiego o powierzchni 13,80 m² i 17,50 m²
znajdujących się na parterze budynku
przy ul. Wojska Polskiego 5 w Niemodlinie.

Informacje można uzyskać w Starostwie
Powiatowym w Opolu, Pl. Wolności 7/8,
pok.227, 236, tel. 774412339 i 774412343.

Opole/34413697

**PUK KRAKÓW
FIRMA POGRZEBOWA**

**TELEFONY CAŁODOBOWE:
12 411 45 02 | +48 509 246 176**

**Kompleksowe
usługi pogrzebowe**

**Międzynarodowy
transport zmarłych**

**Ekologiczne
pochówki**

**Rozliczenie
ratalne**

www.puk.krakow.pl | Kraków, ul. Rakowicka 35A

Kraków/34389798

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

**CAŁĄ DOBĘ
również w
Niedziele i Święta**

**12 411 11 11
12 658 21 11**

ul. Bieżanowska 24 8.00 - 20.00 - tel. całą dobę	Tel. 12 658 21 11	ul. Sieroszewskiego 5B 8.00 - 15.30 - tel. całą dobę	Tel. 12 686 61 45
ul. Rakowicka 26a 8.00 - 18.00 (00-IV godz. 8.00-18.00)	Tel. 12 222 00 30	ul. Dolnych Młynów 3 8.00 - 15.00	Tel. 12 632 11 22
ul. Rakowicka 33a 8.00 - 16.00	Tel. 12 412 89 83	ul. Reduta 3B Cm. Batowice - 8.00 - 15.00	Tel. 12 222 50 49
Cm. Batowice ul. Powstańców - 8.00 - 15.30	Tel. 12 413 63 46	ul. Cwiklińskiej 10 8.00 - 15.00	Tel. 606 793 279
Cm. Grebałów 8.00 - 15.30	Tel. 12 645 14 35	ul. Wrocławska 8 8.00 - 16.00	Tel. 12 631 77 95

www.karawan.pl

Kraków/34398738

Burmistrz Miasta Czeladź

działając na podstawie art. 35 ust. 1
ustawy o gospodarce nieruchomościami
z dnia 21 sierpnia 1997r.

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu
Miasta Czeladź od dnia 30.12.2025 r. do
dnia 20.01.2026 r. będzie wywieszony do
publicznej wiadomości wykaz nieruchomości
nr 184/2025 dotyczący przeznaczonych
do użyczenia pomieszczeń położonych
w budynku nr 22 przy ul. Rynek w Czeladzi.

Katowice/34413398

Wójt Gminy Zielonki

INFORMUJE,

że od dnia 30.12.2025r. do dnia 19.01.2026r. będzie wywieszony na tablicy
ogłoszeń w Urzędzie Gminy Zielonki, ul. Krakowskie Przedmieście 116 oraz na
stronie internetowej www.zielonki.pl, **wykaz nieruchomości komunalnej Gminy
Zielonki przeznaczonej do dzierżawy, stanowiącej części działki nr 59/16, obręb
Pękowice, oznaczone numerami: 8, 17, 27 i 28.**

Szczegółowe informacje zamieszczono na wykazie.

Informacji w powyższej sprawie udziela Referat Geodezji, Rolnictwa i Gospodarki
Gruntami Urzędu Gminy Zielonki, pokój 210, tel. (12) 285 08 50 wew. 155.

Kraków/34413081

**OGŁOSZENIE
Wójta Gminy Chelmeć**

**o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowych planów
zagospodarowania przestrzennego w Gminie Chelmeć**

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 roku o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024r. poz. 1130 z późn. zm.), art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (t.j. Dz. U. z 2023 r. poz. 1688) oraz na podstawie przepisów rozdziału 1 w dziale III oraz art.39, 40, 41 i 51 ust.1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024r. poz. 1112 z późn. zm.)

zawiadamiam:

1) o podjęciu przez Radę Gminy Chelmeć uchwał:

a) Nr: XIV/679/2025 z dnia 27 marca 2025r. i XXII/1072/2025 z dnia 23 października 2025r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Gminie Chelmeć (Chelmeć II), obejmującej tereny w rejonie działek nr: 99/9, 99/10, 99/11, 99/12 i 99/13 położonych w Biczycach Górnych oraz nr 22 i 28/4 położonych w Niskowej;

b) Nr: XXI/1019/2025 z dnia 19 września 2025r. i XXIII/1123/2025 z dnia 20 listopada 2025r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Gminie Chelmeć (Chelmeć III), obejmującej tereny w rejonie działek nr: 1090 położonej w Paszynie i 637/2 położonej w Piątkowej;

c) Nr: XXIII/1131/2025 z dnia 20 listopada 2025r. i XIII/476/2025 z dnia 13 marca 2025r. (zmienioną uchwałą Nr XXIV/1229/2025 z dnia 18 grudnia 2025r.) sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Gminie Chelmeć (Chelmeć IV), obejmującej tereny w rejonie działek nr: 145/2 położonej w Krasnem Potockim i nr 46 i 59 położonych w Woli Marcinkowskiej;

d) Nr: XII/288/2025, XII/324/2025 z dnia 20 lutego 2025r., XIV/562/2025 z dnia 27 marca 2025r., XXI/1025/2025 z dnia 19 września 2025r., XXI/1037/2025 z dnia 19 września 2025r. (zmienioną uchwałą Nr XXII/1137/2025 z dnia 20 listopada 2025r.), XXII/1067/2025, XXII/1068/2025, XXII/1070/2025, XXII/1071/2025, XXII/1073/2025, XXII/1074/2025, XXII/1076/2025, XXII/1077/2025 z dnia 23 października 2025r., Nr: XXIII/1116/2026, XXIII/1118/2025, XXIII/1119/2025, XXIII/1121/2025, XXIII/1134/2025, XXIII/1135/2025, XXIII/1136/2025 z dnia 20 listopada 2025r., w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Gminie Chelmeć (Chelmeć V), obejmującej tereny w rejonie działek nr: 194/1 i 198/4 położonych w Klimkówce, nr: 13/1, 13/2, 13/3, 13/4 położonych w Naściszowej, nr 264, 318, 267 i 268 położonych w Piątkowej, nr 3/8, 1281, 223 położonych w Paszynie, nr: 527/2 479/3, 479/4, 484/2, 484/3, 461/13, 203, 276/16, 192/12, 192/14, 193/13 położonych w Librantowej, nr 108/15 położonej w Biczycach Górnych, nr 36/5 położonej w Kunowie, nr 399/3, 403/3 i 404/3 położonych w Niskowej i 194/8 położonej w Wielopolu;

e) Nr: XIV/639/2025 z dnia 27 marca 2025r., XIV/626/2025r. (zmieniona uchwałą nr XVI/924/2025 z dnia 29 maja 2025r.) i XXIV/1206/2025 z dnia 18 grudnia 2025r.) w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Gminie Chelmeć (Chelmeć VI), obejmującej tereny w rejonie działek nr: 164, 112, 197/1 i 196/2 położonych w Niskowej, nr 656/1 i 723 położonych w Trzetrzewinie;

f) Nr XXIII/1122/2025 z dnia 20 listopada 2025r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Gminie Chelmeć (Chelmeć VI dla części wsi Świniaresko), obejmującej teren w rejonie działki nr 404/1 położonej w Świniaresku;

g) Nr XXI/1044/2025 z dnia 19 września 2025r. w sprawie przystąpienia do zmiany części tekstowej miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w Gminie Chelmeć (uchwalonego uchwałą Nr XIII/223/2025 z dnia 08.12.2025r.), obejmującego rejon działki nr 99/7 położonej w obrębie Biczyc Górne w zakresie zmiany zapisów zawartych w § 7 ust. 5 pkt 1 i pkt 8;

2) o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektu zmiany miejscowych planów planu zagospodarowania przestrzennego i opracowania prognoz oddziaływania na środowisko.

Uchwały o przystąpieniu do sporządzenia zmiany miejscowych planów udostępnienia się w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Urzędu Gminy Chelmeć (<https://bip.malopolska.pl/ugchelmecc>). Projekt w/w zmiany miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozami oddziaływania na środowisko będzie poddany postępowaniu w sprawie oceny oddziaływania na środowisko z udziałem społeczeństwa. Wnioski do zmiany miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego wymienionych wyżej oraz wnioski i uwagi związane z postępowaniem w sprawie oceny oddziaływania na środowisko można składać do wójta gminy Chelmeć w formie papierowej wysłanej pocztą tradycyjną na adres Urzędu Gminy Chelmeć (33-395 Chelmeć, ul. Papieska 2) jak również w formie elektronicznej w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej mail: (sekretariat@chelmecc.pl) i platformy usług administracji publicznej ePUAP z wykorzystaniem formularza umieszczonego na stronie internetowej Gminy Chelmeć (<https://chelmecc.pl/lista/miejscowy-plan-zagospodarowania-przestrzennego/26>) - w terminie do dnia 21 stycznia 2026r.

Wniosek powinien zawierać imię i nazwisko albo nazwę wnioskodawcy, adres zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej o ile taki posiada, a także dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu, przedmiot wniosku, oznaczenie nieruchomości, której dotyczy wniosek, a także informację czy wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem.

Szczegółowe informacje związane z przetwarzaniem danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia postępowania dotyczących sporządzenia aktów planistycznych

Zgodnie z art. 8a ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.), w związku z przetwarzaniem przez Wójta Gminy Łącko danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia postępowania dotyczących sporządzania aktów planistycznych o których mowa w ustawie, informuję, iż prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1, pkt c RODO), zwanego dalej „RODO” przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Administratorem danych osobowych jest: Wójt Gminy Łącko, 33-390 Łącko 445. Adres poczty elektronicznej IOD: iod@lacro.pl Dane osobowe uzyskane w toku prowadzenia postępowania dotyczących sporządzania aktów planistycznych są przetwarzane w celu wypełnienia obowiązku prawnego ciążącego na Administratorze (Art. 6, ust. 1, pkt c RODO). Szczegółowe informacje są dostępne na stronie internetowej www.lacro.pl lub w siedzibie Administratora na tablicy ogłoszeń.

Kraków/34413827

wysokieobcasy | Przewodnik po emocjach | **16. STRON**

PSYCHOLOGIA
żyć lepiej

DIACZEGO
MIŁOŚĆ
NAM UMYKA

NA STRES
MAMY WPLYW

CHAT GPT
SPRYTNY
ZADOWALACZ

SYNOWA
KONTRA
TEŚCIOWA

ZAZDROŚĆ
NIE MUSI BYĆ ZŁA

CO POTRAFI
TWÓJ MÓZG

MIT INSTYNKTU
MACIERZYŃSKIEGO

SPOSOBY
NA WYPALENIE
ZAWODOWE

PRZYJAŹŃ
I PIENIĄDZE

**Odporność
psychiczna
jak ją budować**

TEMAT NUMERU: ODPORNOŚĆ PSYCHICZNA

- Sposoby na wypalenie zawodowe
- Zazdrość nie musi być zła
- Synowa kontra teściowa
- Na stres mamy wpływ

W sprzedaży!



Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Rybnik



PREZYDENT MIASTA RYBNIKA

OGŁOSZENIE

O WYŁOŻENIU DO PUBLICZNEGO WGLĄDU PROJEKTU MIEJSCOWEGO PLANU ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO DLA CZĘŚCI MIASTA RYBNIKA OBEJMUJĄCEJ OBSZAR W REJONIE ULICY ZWONOWICKIEJ (MPZP 54-46 ETAP I)

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) w związku z art. 66 ust. 2 oraz art. 67 ust. 3 pkt 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2023 r. poz. 1688 ze zm.), art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.), a także uchwały nr 731/XLVII/2018 Rady Miasta Rybnika z dnia 19 kwietnia 2018 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części miasta Rybnika (MPZP 54) zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części miasta Rybnika obejmującej obszar w rejonie ulicy Zwonowickiej (MPZP 54-46 Etap I) wraz z prognozą oddziaływania na środowisko. Projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko zostanie udostępniony w dniach od 7 stycznia 2026 r. do 4 lutego 2026 r. w budynku Urzędu Miasta Rybnika w Miejskiej Pracowni Urbanistycznej przy ul. Bolesława Chrobrego 2 w pokoju 013 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce „Komunikaty i ogłoszenia” – „Ogłoszenia urzędowe”. Dodatkowe informacje dotyczące projektu planu będzie można uzyskać pod numerem telefonu: 32 43 92 133. Dyskusja publiczna nad przyjętymi w wyżej wymienionym projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu 15 stycznia 2026 r. w budynku Urzędu Miasta Rybnika przy ul. Bolesława Chrobrego 2 w sali nr 264 o godzinie 16:00.

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego może wnieść uwagi. Uwagi mogą być wnoszone w formie papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej (mpu@um.rybnik.pl) do Prezydenta Miasta Rybnika, ze wskazaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby, a także wskazaniem nieruchomości, których uwaga dotyczy w nieprzekraczalnym terminie do 18 lutego 2026 r.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 21 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko w Biuletynie Informacji Publicznej zamieszczone będą informacje o dokumentach:

- projekcie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części miasta Rybnika obejmującej obszar w rejonie ulicy Zwonowickiej (MPZP 54-46 Etap I),
- prognozie oddziaływania na środowisko, sporządzonej do wyżej wymienionego projektu planu miejscowego.

Zgodnie z art. 46 ust. 1 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, projekt planu miejscowego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa w okresie wyłożenia do publicznego wglądu, o którym mowa wcześniej. Wnioski i uwagi w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko – stosownie do przepisu art. 54 ust. 3 ustawy – należy wносить w nieprzekraczalnym terminie do dnia 18 lutego 2026 r. do Prezydenta Miasta Rybnika.

Informacja na temat Administratora danych osobowych znajduje się w Kancelarii Urzędu oraz na stronie BIP Urzędu Miasta Rybnika <https://bip.um.rybnik.eu/rodo>.

RYBNIK.EU

Katowice/34413724

REGIONALNY DYREKTOR OCHRONY ŚRODOWISKA WE WROCŁAWIU

UL. JANA DŁUGOSZA 68
51-162 WROCŁAW

Obwieszczenie Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska we Wrocławiu z dnia 29.12.2025 r., znak WPN.6320.6.13.2025.1

Na podstawie z art. 39 ust. 1 pkt 1) ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) oraz art. 28 ust. 4 ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody (Dz. U. z 2024 r. poz. 1478 ze zm.) podaję do publicznej wiadomości informację o przystąpieniu do sporządzenia projektów planów zadań ochronnych dla obszarów Natura 2000:

- 1) Dąbrowy Janikowskie (PLH020089), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Oława, Jelcz Laskowice, dla części, o którą powiększono obszar w 2023 roku (powierzchnia 235,91 ha).
- 2) Kamionki (PLH020005), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminie: Pieszyce;
- 3) Dalkowskie Jary (PLH020088), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminie: Gaworzyce;
- 4) Źródłiska koło Zimnej Wody (PLH020092), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminie: Lubin;
- 5) Kozioróg w Czernej (PLH020100), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminie: Żukowice, dla części obszaru znajdującego się na gruntach Nadleśnictwa Głogów.
- 6) Dobromierz (PLH020034), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Świebodzice, Bolków, Dobromierz, Stare Bogaczowice.
- 7) Biała Łądecka (PLH020035), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Stronie Śląskie, Łądek-Zdrój, Kłodzko;
- 8) Stawy w Borowej (PLH020045), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminie: Długotąka;
- 9) Żwirownie w Starej Olesznej (PLH020049), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminie: Bolesławiec;
- 10) Pątnów Legnicki (PLH020052), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminie: Kunice;
- 11) Przeplatki nad Bystrzycą (PLH020055), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Mietków, Sobótka, Kąty Wrocławskie;
- 12) Bierutów (PLH020065), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminie: Bierutów;
- 13) Łąki Gór i Pogórza Izerskiego (PLH020102), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Świeradów-Zdrój, Leśna, Gryfów Śląski, Piechowice, Mirk, Stara Kamienica.
- 14) Dębnińskie Mokradła (PLH020002), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Wińsko, Wołów;
- 15) Dolina Widawy (PLH020036), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Brzeg Dolny, Wrocław, Miękinia, Wisznia Mała, Oborniki Śląskie;
- 16) Góry Orlickie (PLH020060), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Lewin Kłodzki, Duszniki-Zdrój;
- 17) Dzika Orlica (PLH020061), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Międzyzlesie, Szczytina, Bystrzyca Kłodzka;
- 18) Dolina Dolnej Baryczy (PLH020084), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Góra, Wąsosz, Niechlów.
- 19) Góry Bardzkie (PLH020062), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Bardo, Stosowice, Kłodzko, Nowa Ruda.
- 20) Wrzosowisko Przemkowskie (PLH020015), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Gromadka, Bolesławiec;
- 21) Wrzosowiska Świętoszowsko-Ławszowskie (PLH020063), położonego na terenie województwa dolnośląskiego w gminach: Osiecznica, Bolesławiec.

Planowany termin zakończenia prac nad sporządzeniem projektu planu zadań ochronnych dla obszaru Natura 2000 w pkt 1 to 30 czerwca 2026 r. Planowany termin zakończenia prac nad sporządzeniem projektu planu zadań ochronnych dla obszarów Natura 2000 w pkt 2-5 to 31 grudnia 2026 r. Planowany termin zakończenia prac nad sporządzeniem projektu planu zadań ochronnych dla obszaru Natura 2000 w pkt 6 to 30 września 2027 r. Planowany termin zakończenia prac nad sporządzeniem projektu planu zadań ochronnych dla obszarów Natura 2000 w pkt 7-13 to 31 grudnia 2027 r. Planowany termin zakończenia prac nad sporządzeniem projektu planu zadań ochronnych dla obszarów Natura 2000 w pkt 14-18 to 31 marca 2028 r. Planowany termin zakończenia prac nad sporządzeniem projektu planu zadań ochronnych dla obszaru Natura 2000 w pkt 19 to 30 czerwca 2028 r. Planowany termin zakończenia prac nad sporządzeniem projektu planu zadań ochronnych dla obszarów Natura 2000 w pkt 20-21 to 30 września 2028 r.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska we Wrocławiu.

Szczegółowe informacje związane z zamiarem przystąpienia do sporządzenia projektów planów zadań ochronnych dla ww. obszarów Natura 2000 znajdują się w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska we Wrocławiu, ul. Jana Długosza 68, 51 – 162 Wrocław, nr tel. (71) 747 93 00, e-mail: sekretariat@wroclaw.rdos.gov.pl.

Wrocław/34413751

OBWIESZCZENIE SĄDOWE

Sędzia – komisarz w postępowaniu upadłościowym Domea Sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej z siedzibą we Wrocławiu, nr KRS: 0000302568 (sygn. akt VIII GUp 12/14), ogłasza, że w dniu 15 grudnia 2025 r. został złożony przez syndyka drugi częściowy plan podziału funduszy masy upadłości dla wierzycieli uznanych na liście wierzycieli w kategorii IV, który można przeglądać w czytelni akt albo na portalu informacyjnym <https://portal.wroclaw.sa.gov.pl> Sądu Rejonowego dla Wrocławia – Fabrycznej we Wrocławiu, Wydział VIII Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, przy ul. Poznańskiej 16 we Wrocławiu, oraz że w terminie dwóch tygodni od dnia obwieszczenia o tym można wnieść przeciwko planowi podziału zarzuty. Informacji o drugim częściowym planie podziału udziela także syndyk masy upadłości Łukasz Welcer.

Przetargi – www.ardobiejska.pl

Wrocław/34413644

Spółdzielnia Mieszkaniowa „OŚWIECENIA”

31-636 Kraków, os. Oświecenia 45

**ogłasza przetarg na
sprzątanie budynków
oraz terenów zewnętrznych
nieruchomości położonych na
os. Oświecenia 3, 4, 5 w Krakowie.**

Oferty pisemne można składać w terminie **do 14.01.2026 r. do godz. 12⁰⁰** w sekretariacie SM. Informacja w sprawie przetargu znajduje się na stronie internetowej www.oswiecenia.pl. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w każdym czasie, bez podania przyczyny.

Kraków/34413595

Słowno • Literówka Quizy • Sudoku Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJI
WYBORCZEJZeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: wyborcza.pl/newsletters



Denis Johnson
- supermoc Ameryki

Cherezińska
o królu wyklętym

DWUMIESIĘCZNIK
GRUDZIEŃ 2025

wyborcza

KSIĄZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

**Ursula K.
Le Guin**
SŁOWA DAJĄ
WŁADZĘ
NAD ŚWIATEM

**10 KSIĄŻEK
ROKU 2025**

W SPRZEDAŻY,
RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ
DO PACZKOMATU

Andrzej Dragan o AI:
jak zmieni się wszystko



Sponsorka
numeru:

**Hildegarda
z Bingen**

+

**MNÓSTWO
POMYSŁÓW
NA DOBRY PREZENT**

- ❄️ Podróż do legendarnej pisarki Ursuli Le Guin
- ❄️ Dlaczego troje najlepiej sprzedających się na świecie polskich pisarzy to fantaści?
- ❄️ Czego się można dowiedzieć, oglądając graficzną oprawę nowych książek
- ❄️ 10 książek roku 2025 oraz Superdycha 2025, czyli najlepsze książki roku dla dzieci i nastolatków
- ❄️ Pomysły na książkowe prezenty

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Osobliwości na mapie krajowego i światowego sportu

Polska jest kobietą

Stec



Stan na rok 2025 i prognoza na 2026: mamy jedno multimedialowe imperium, które otaczają sukcesy głównie przypadkowe, osiągnięte dzięki prywatnym inicjatywom.

Tak zwana ściana wschodnia w Polsce, choć ostatnio przyspieszyła, od dekad uchodziła za biedniejszą, słabiej rozwiniętą, pozbawioną infrastruktury. Zacofanie widzieliśmy również w sporcie, dość powiedzieć, że przez 80 lat, które minęły od zakończenia II wojny światowej, kluby z położonych tam miast ledwie trzykrotnie wygrywały ligę piłkarską – dwa razy Stal Mielec, raz Jagiellonia Białystok. Marniutko było też w innych dyscyplinach zespołowych.

Aż nastał rok 2025 i mieszkańcy Lublina fetowali tyle triumfów, że co bardziej podekscytowani komentatorzy ogłaszali narodziny małej stolicy polskiego sportu.

Żużlowcy jeździli tam do niedawna bardzo daleko od podium lub wcale, a teraz zdobyli medal mistrzostw kraju po raz piąty z rzędu, kibiców wciąż porывa Bartosz Zmarzlik – prujący po tytuł zawodnika wszech czasów w skali globalnej. Króciutką przeszłość ma lubelska drużyna siatkarzy, którzy wiosną wywołali sensację, pierwszy raz w historii triumfując w lidze (do czego dorzucili jeszcze trofeum europejskie) – im lideruje inny wybitny atleta, Wilfredo León. I niewykluczone, że obaj wymienieni gwiazdorzyszą znajdą się na podium plebscytu na sportowca roku.

Wreszcie piłkarze Motoru. Oni o zaszczytach na razie nawet nie marzą, ale natychmiast po powrocie do ekstraklasy – po niższych ligach błakali się od samiotkich początków III RP – wybili się na siódme miejsce, najbardziej okazałe w dziejach klubu. Lublinianie – to wciąż województwo o najskromniejszym PKB na głowę mieszkańca – emocjonują się zatem rywalizacją w trzech arcypopularnych u nas sportach na wysokim poziomie.

Zmarzlik i León należą w swoich konkurencjach również do ścisłej czołówki światowej, tyle że pierwszy porывa tłumy w pojedynczych polskich miastach – żużlowy szal występuje na mapie plamkowo – natomiast drugi pozostaje lat twarzą reprezentacji kraju, której każdy mecz przyciąga wielomilionową widownię telewizyjną z całego kraju, wypełnia trybuny po ostatnie krzeselko, nie rozczarowuje już właściwie nigdy.

Przynajmniej teoretycznie, bo zmierzający do nieskończoności ciąg medałów wyhodował kibicowską rasę nadzwyczaj wybredną, okazującą pełną satysfakcję wyłącznie w blasku złota. Co zresztą dotyczy nie tylko kadry narodowej. Polscy siatkarze wrócili z wrześniowego mundialu z brązem? Ujdzie,



FOT. KIN CHEUNG/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

■ Po tegorocznym triumfie na Wimbledonie można się zastanawiać, czy Iga Świątek nie zdezonizowała polskiej atletki wszech czasów – Ireny Szewińskiej

ale miało być złoto. Na ten sam stopień podium wskoczyło Zawiercie podczas ubiegłotygodniowych mistrzostw świata klubów? Szkoda, że przedstawiciele naszej ligi schrzaniłi półfinał z Osaką Bluteon. Pocucie wiecznego niedosytu stanowi paradoksalnie świadectwo potęgi dyscypliny, która jako jedyna w polskim sporcie zdołała zaprojektować świetnie funkcjonujący system.

Na imprezach międzynarodowych masowo zwyciężają i seniorzy, i młodzie we wszelkich kategoriach wiekowych. Kluby sezonu w sezon rozbijają się po Lidze Mistrzów, podpisują też kontrakty z renomowanymi obcokrajowcami. Polscy giganci podróżują w przeciwnym kierunku, jak Kamil Semeniuk kolekcjonujący siatkarskie precjoza w Perugii. Reszta świata zazdrości nam innowacyjności, perfekcyjnie zorganizowanych turniejów, rozskakanych i rozspiewanych hal. Fabryka talentów furczy jak perpetuum mobile, raz wprawiona w ruch nie chce się zatrzymać, kolejne roczniki wypływają tyłu doskonale wytrenowanych wyczynowców, że młodym coraz trudniej wskakiwać między seniorów – przez nadmiar bogactwa zwyczajnie nie mieszczą się w składach.

A na szczycie imponującej struktury szybują siatkarze dorosłej reprezentacji, fenomen unikatowy w całych dziejach naszego sportu. Odkąd podlegają trenerowi Nikoli Grbiciowi, dopadają medalu wszędzie, gdzie się zjawia – przez cztery sezony uzbierali ich osiem i żalować można tylko tego, że zbyt rzadko zakładają na szyję złoto. Oni też, podobnie jak zdeprawowani luksusami fani, przyjmują krążki z pośledniejszego kruszcu bez przekonania. Z kwaśnymi minami spoglądali nawet na olimpijskie srebro, choć skoku na podium igrzysk wypatrywaliśmy 48 lat.

W następnym sezonie cele się nie zmieniają, Polacy spróbują powygrzać wszystko – zarówno komercyjną Ligę Narodów, jak i mistrzostwa na Europy,

na których będą bronić tytułu. Wspecjalizowaliśmy się w swojej koronnej konkurencji prawie tak, jak Chińczycy opanowali sztukę masowego zwyciężania w tenisie stołowym, Holendrzy w łyżwiarstwie szybkim, Kenijczycy w bieganiu czy Koreanki w strzelaniu z łuku.

Powtórzmy: siatkówka pozostaje w polskim sporcie zjawiskiem osobnym, wyspą przewidywalności oblaną oceanem chaosu. Wiadomo, skąd się biorą jej multimedialne odloty, podczas gdy w innych dyscyplinach decyduje gdzieś los – czasami nam się udaje, częściej nie.

Fantastyczną karierę Igi Świątek zawiązujemy inicjatywie prywatnej, rodzinnej, jak niegdyś popisy Agnieszki Radwańskiej i generalnie gwiazd ganiających po korcie – w przeciwieństwie choćby do południowych sąsiadów, którzy mogą chępcie się prawdziwą czeską szkołą tenisa. Ona też płaci niekiedy za rozmiary sukcesu, bo publiczność nie umie znieść tego, że zawodniczka absolutnie najlepsza zmalała do jednej z najlepszych, obrażeni kibice prychają na turnieje zakończone w półfinale, bajdurzą o jej niewłaściwym doborze trenerów czy rzekomo wątpliwej psychice. Tymczasem niezależnie od wszystkiego, co zdarzy się w przyszłości, już teraz, po tegorocznym triumfie na Wimbledonie, można się zastanawiać, czy Świątek nie zdezonizowała polskiej atletki wszech czasów – Ireny Szewińskiej.

Podziwiamy więc superbohaterkę tenisową, która współtworzy całą mozaikę polskich zwycięstw niewynikających z systemowych rozwiązań. W Marli Żodyk, naszej jedynej medalistce lekkoatletycznych mistrzostw świata, oklaskiwaliśmy skoczkinię wżwyż bia-

łoruską, naturalizowaną w konsekwencji wsparcia jej kraju dla putinowskich zbrodniarzy masakrujących Ukrainę. Aleksandra Mirosław, rekordzistka świata we wbieganiu na ścianę, rywalizuje w dyscyplinie młodej, jeszcze nierozwiniętej – co podkreślamy nie dla podważania jej sportowej klasy, lecz uzmysłowienia czytelnikom, że w konkurencji dopiero debiutującej pośród olimpijskich o wygrane łatwiej, o czym swego czasu przypominały nam choćby wysadzone polskimi medalami początki skoku o tyczce kobiet. Kiedy świat zajął się nim na poważnie, spadliśmy z podium bezpowrotnie.

Polska pozostaje jednak w sporcie kobietą, a wybrykiem natury szczególnie zdumiewającym okazała się Ewa Pajor, która wyruszyła na podbój europejskich boisk, gdy porządny żeński futbol w ogóle u nas nie istniał. I jako napastniczka Barcelony – pomimo niepowodzenia w finale Champions League chyba wciąż najsilniejszej drużyny na kontynencie – oraz królowa strzelczyń ligi hiszpańskiej – osiągnęła w mijającym roku status wyższy, niż w męskim futbolu posiada Robert Lewandowski. Nasz piłkarz wszech czasów skończył w sierpniu 37 lat i choć zasługuje na nieoficjalny tytuł najwybitniejszego weterana strzelającego obecnie gole na wielkich stadionach Europy, to ewidentnie wszedł w smugę cienia – spędza na murawie coraz mniej czasu, bramki zdobywa rzadziej niż kiedykolwiek, jesień w Lidze Mistrzów zamknął z zerowym snajperskim dorobkiem. Musimy się powoli oswajać z życiem po Lewandowskim.

Oszałamiające kariery zarówno jego, jak i Pajor, ucieleśniają specyfikę całego naszego sportu, polegającego raczej na osobliwych zakrzywieniach czasoprzestrzeni niż przemyślanej pracy u podstaw. Oboje wychynęli znikąd, właściwie nie wiadomo, jakim cudem. I na razie nie majaczy się na horyzoncie nikt, kto mógłby założyć jutro korki Lewandowskiego – polscy piłkarze nie strzelają seryjnie w żadnych poważnych ligach, zaczynają wyróżniać się natomiast obrońcy, którzy albo już mają niezłą pozycję na rynku (Jakub Kiwior i Jan Bednarek w FC Porto), albo próbują dojrzeć w obiecujących okolicznościach przyrody (Jan Ziółkowski w Romie, Kacper Potulski w Mainz).

Do czego nie należy się jednak zaudat przywiązywać. Jak już ustaliliśmy, nie sposób odgadnąć, co wyrzuci nam zaraz bęben maszyny losującej. Lublin jeszcze przed chwilą był na mapie polskiego sportu białą plamą. ●

Rafał Stec

34410401

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imieliński
ZASTĘPCA: Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚĆ: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

